



SPIS TREŚCI

Od redakcji.....	1
Walny Zjazd w Podlesicach (<i>Józef Nyka</i>).....	2
Nagrody KWiU za sezon letni 2004.....	5
Pierwsi laureaci Jedyńki.....	6
Fundacja im. Jerzego Kukuczki podejmuje nowe wyzwania (<i>J. Rządkowski</i>).....	7
W Adył Su i Bezindze (<i>P. Karczmarczyk</i>).....	8
Nowa droga na Grandes Jorasses (<i>M. Sokołowski</i>).....	10
Shisha Pangma zdobyta zimą.....	12
Lafaille na Shisha Pangma (<i>Józef Nyka</i>).....	13
W górach Kang Karpo (<i>Jan Nyka</i>).....	14
Kronika gór wysokich 2003 – Cz. III.....	19
„Na oklep” – przyszłość mikstu? (<i>R. Stawiński</i>).....	27
Na panelu i w skałach (<i>A. Kamiński</i>).....	28
Rekord w Jaskini Krubera (<i>W.W. Wiśniewski</i>).....	32
Rozmaitości.....	34
Nowy nadajnik lawinowy – Tracker DTS (<i>P. Jasiński</i>).....	40
XXIX Festiwal Filmów Górskich w Banff (<i>K. Konopka i Andrzej Stawiński</i>).....	41
Kulisy Banff (<i>Józef Nyka</i>).....	42
Bardzo sympatyczny skandal (<i>Z. Piotrowicz</i>).....	43
Andrzej „Maharadża” Skupiński (1936 – 2005).....	45
Jerzy Ustupski (1911 – 2004).....	46
Ulrich Inderbinden (1900 – 2004).....	47
Władysław Terzyul (1953 – 2004).....	47

Okładka : Wschodnia ściana Mianzimu (6054 m) w górach Kang Karpo (Chiny). Fot. Jan Nyka

Obok: Stefan Glowacz na nowej drodze *Letzte Ausfahrt Titlis*.
www.redchili.de

Nr 1 (305)
Warszawa 2005
Rok 79

TATERNIK

Od redakcji

„Taternik” wszedł w Nowy Rok z nowymi kłopotami i problemami. Jak łatwo się domyślić, dotyczą one spraw finansowych. Nowo wybrany zarząd Polskiego Związku Alpinizmu postanowił szukać oszczędności również na tym niewielkim poletku. Decyzje zapadły i można już poinformować czytelników o najważniejszych zmianach.

Przed wszystkim, postanowiono odejść od dotychczasowej zasady bezpłatnego przekazywania większości nakładu „Taternika” klubom. Kluby, będące członkami PZA, otrzymają jedynie po 2 sygnałne egzemplarze każdego numeru. Utrzymuje się dotychczasową dystrybucję poprzez „Sklep Podróżnika” i Antykwariat Górski „Filar”, w nieco tylko zmniejszonym zakresie. Jednak podstawowymi punktami, gdzie będzie można nabyć pismo, stają się salony prasowe EMPiK. Ponieważ na terenie Polski znajduje się ponad 60 takich salonów, mamy nadzieję, że w ten sposób „Taternik” stanie się bardziej dostępny, szczególnie dla czytelników miejscowości odległych od dotychczasowych punktów sprzedaży. W bieżącym roku ukażą się 3 numery pisma: dwa pojedyncze (w zimie i na wiosnę) oraz jeden podwójny (jesienią).

Dochody z reklam były do tej pory piętą achillesową „Taternika”. Mimo wielu wysiłków, udało się pozyskać tylko niewielu reklamodawców, generujących rzeczywiste dochody. Spore obniżki cen reklam, w stosunku do cennika opublikowanego w „Taterniku” 1/2001, nie przyniosły żadnego efektu. Zarząd PZA zdecydował się na kolejną, tym razem drastyczną obniżkę cen. Namawiamy koleżanki i kolegów, którzy prowadzą firmy lub szkoły wspinaczkowe, o przyjrzenie się nowemu cennikowi (3 strona okładki) i wzięcie pod uwagę, że pismo docierać teraz będzie do znacznie szerszego kręgu czytelników. Skorzystajcie z naszych łamów dla promocji własnego biznesu a jednocześnie – wspomóżcie naszego wspólnego, zasłużonego czasopisma!

Ale dość już tych przyziemnych spraw! Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem pięknego sukcesu naszych himalaistów na Shisha Pangma. Wreszcie, po 16 latach, jakie upłynęły od I wejścia zimowego Krzysztofa Wielickiego na Lhotse (31 grudnia 1988 r.), zaczynamy ponownie wieść prym w naszej dawnej specjalności – himalaizmie zimowym. W tym numerze czytelnik znajdzie tylko podstawowe informacje o przebiegu tej ekspedycji. Na szczegółową relację poczekajmy do powrotu uczestników zwycięskiej wyprawy.

Co jeszcze w numerze? Oczywiście – omówienie Walnego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Alpinizmu. Józef Nyka bardzo celnie scharakteryzował jego przebieg i atmosferę, zaś Bogdan Jankowski pięknie go sfotografował.

W dziale „Wielkie ściany” powracamy do sezonu letniego w górach typu alpejskiego. Artykuły Macieja Sokołowskiego i Pawła Karczmarczyka mówią o najlepszych naszych osiągnięciach w Masywie Mont Blanc i na Kaukazie. Jeszcze bardziej musimy się cofnąć w czasie w przypadku gór wysokich. Dokładniejsze informacje o osiągnięciach różnych wypraw docierają nie tylko do nas, ale i do większości światowych mediów alpinistycznych, z dużym opóźnieniem. Toteż dopiero teraz możemy opublikować trzecią i ostatnią część „Kroniki gór wysokich 2003”.

W dziale „Jaskinie” zamieszczamy zapowiadany w poprzednim numerze artykuł na temat rekordu głębokości jaskini, jaki ustanowili w październiku ub. roku grotolazi ukraińscy w Jaskini Krubera.

Sukces filmu Jerzego Surdela „Odwrót” na prestiżowym Festiwalu Filmów Górskich w Banff stanowił zaskoczenie zarówno dla naszego środowiska jak i dla światowej opinii publicznej. Nie z uwagi na walory filmu, bo te są niezaprzeczone, ale ze względu na rok produkcji – 1968! O przebiegu ubiegłorocznego festiwalu i o jego historii piszą w dziale „Alpinizm i kultura” zamieszkali w USA i Kanadzie współpracownicy naszego pisma Krystyna Konopka i Andrzej Sławiński.

Janusz Kurczab

Walny Zjazd w Podlesicach

Józef Nyka



Prezydium zjazdu.

Fot. B. Jankowski

W dniach 27 i 28 listopada 2004 odbył się XI Walny Zjazd Delegatów PZA – tym razem nie w Zakopanem, lecz w skałkach, w Podlesicach, w Zajeździe Jurajskim, dysponującym dużą (i tania!) bazą hotelową a także pełnym zapleczem konferencyjnym, w tym piękną salą posiedzeń. Obrady zagałę ustępujący prezes, Janusz Onyszkiewicz. „Zjazdy – powiedział – są w życiu Związku wydarzeniami szczególnymi. Ten zaś jest szczególnie szczególny. Po pierwsze, z uwagi na nowe miejsce spotkania, po drugie – na nasze wejście w drugie stulecie organizacyjnego bytu i po trzecie – z uwagi na kres epoki Hani Wiktorowskiej, która przechodzi na emeryturę, po pełnych 45 latach matkowania w KW i PZA wszystkiemu i wszystkim.” Wyrazem uznania i sympatii dla Hanny Wiktorowskiej było gromkie „Sto lat” i owacja na stojąco.

Obrady plenarne

Polską Konfederację Sportu reprezentował dyr. Tomasz Marcinkowski, natomiast z uwagi na oddalenie od gór nie było nikogo z TPN ani z TOPR. Nie było też ex-prezesa Andrzeja Paczkowskiego – chyba po raz pierwszy w minionym półwieczu. Przewodniczenie obradom powierzono tradycyjnie Leszkowi Dumnickiemu, w prezydium zasiadli nadto Marek Zierhoffer i Kazimierz J. Rusiecki, a jako sekretarz zjazdu – Elżbieta Fijałkowska. Odczytano listy od Andrzeja Wilczkowskiego,

Kazimierza W. Olecha, Ryszarda Gradzińskiego i Stanisława Zierhoffera, minutą ciszy uczczono pamięć tych, którzy w trakcie kadencji odeszli w szczęśliwsze światy. Nastąpił wybór komisji proceduralnych i przewodniczących komisji roboczych. W skład Komisji Matki weszli Andrzej Ciszewski, Michał Kochończyk, Marek Kujawiński i Artur Paszczak. Ustupujący prezes, Janusz Onyszkiewicz, swe sprawozdanie z

przebiegu kadencji ograniczył do kilku węzłowych punktów, po szczegóły odsyłając do wydanej drukiem broszurki. Do sukcesów zaliczył m.in. bujny rozkwit narciarstwa wysokogórskiego, nową siedzibę Związku i KWW w Warszawie oraz renesans „Taternika”, który wrócił do dawnej młodości i stopniowo odzyskuje czytelników.

Komisja Rewizyjna (jej sprawozdanie odczytał Andrzej Piekarczyk) nie dopatrzyła się w pracy Zarządu uchybień, przeciwnie – jej opinia była



Głosowanie

Fot. B. Jankowski

bardzo pozytywna, zarówno o poczynaniach całego Zarządu, jak i poszczególnych działaczy. Wysoko oceniono pracę Prezesa, Sekretarza Generalnego, skarbnika w osobie Andrzeja Sobolewskiego, Janusza Kurczaba jako redaktora „Taternika” i Wacława Sonelskiego, kierującego akcją „Wspinaczka – sport wszystkich dzieci”. Za słabszy punkt Komisja Rewizyjna uznała kontakty Związku z mediami, postulując powołanie przy nowym zarządzie funkcji rzecznika prasowego. Udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium było już tylko formalnością.

W dyskusji nad sprawozdaniami skupiano się na sprawach regulacji i „nadregulacji” prawnych, szkolenia, kursów różnego rodzaju, informacji i propagandy, uwikłania PZA w przewlekłe spory sądowe, ale także na animozjach między poszczególnymi członkami. Jacek Rządowski i Janusz Majer przedstawili problemy Fundacji im. Jerzego Kukuczki, a Grzegorz Głazek wyniki pracy i plany Centrum Dokumentacji Wysokogórskiej, skupionej na opracowaniu i wydaniu nowoczesnej mapy Karakorum.

Członkowie honorowi

Wobec nieobecności wszystkich trzech kolegów tworzących Kapitułę Członkostw Honorowych i Odznaczeń, Walny Zjazd powołał kapitułę *ad hoc*, w składzie Jan Serafin (przewodniczący), Bogna Skoczylas, Jerzy Wala i Józef Nyka. Wróciła ona do sprawy sprzed roku, kiedy to na Zjeździe Jubileuszowym w Krakowie przez aklamację obdarzono godnością członków honorowych dużą grupę zasłużonych osób, niebawem okazało się jednak, że Zjazd nie ma *quorum* i jego uchwały nie mają mocy prawnej. W tej sytuacji obecna Kapituła przedstawiła Walnemu Zjazdowi listę sprzed roku do formalnego zatwierdzenia, co nastąpiło ponownie przez aklamację. Nowymi członkami honorowymi PZA są więc:

Marian Bała, Janusz Baryła, Andrzej Ciszewski, Helga Egger (Austria), Marek Grochowski, Antoni Gąsiorowski, Antoni Janik, Robert Janik, Bogdan Jankowski, Harish Kapadia (Indie), Walter Klappacher (Austria), Stanisław Kuliński, Jerzy Michalski, Barbara Morawska-Nowak, Maciej Popko, Nazir Sabir (Pakistan), Jadwiga Słupska, Jan Słupski, Jan Serafin, Andrzej Sobolewski, Jan Stryczyński, Juliusz Szumski (pośmiertnie), Hanna Wiktorowska, Adam Zyzak.

Wnioski i nowe władze

Tymczasem Komisja Matka poinformowała, że proponuje na najbliższą kadencję 12-osobowy

skład Zarządu i przedstawiła kandydatury. Z sali listę tę rozszerzono o dalsze 6 osób.

W trybie nadzwyczajnym (głosowali wszyscy obecni) Walny Zjazd wypowiedział się na temat pewnego obiegowego terminu z żargonu taternickiego, jak się okazało znanego niemal wszystkim uczestnikom zebrania, i to od wielu lat. Niemal wszyscy też obecni na sali kojarzą go z określonym przezwiskiem osobowym.

Kilka godzin zajęła dyskusja nad wnioskami, które cierpliwie referowała Agnieszka Gajewska. Podczas dawniejszych Zjazdów stosowaliśmy podział na wnioski (wiążące dla Zarządu) i dezyderaty. Spośród dyskutowanych w Podlesicach postulatów, większość kwalifikowała się do kategorii „dezyderaty”, szkoda więc, że o tym praktycznym i odciążającym nowy zarząd podziale zapomniano. Większym zainteresowaniem dyskutantów cieszyły się sprawy szkoleniowe i instruktorskie, wspinaczka skałkowa, cyrkulacja informacji w Związku i w środowisku, szersze korzystanie z internetu, poprawa kontaktów z mediami. Alpinisci i wspinacze są od dawna za zniesieniem „kart taternika”, natomiast grotolazi chcieliby je utrzymać, m.in. jako certyfikaty pożyteczne w działalności za granicą. W różnych wypowiedziach pośrednio lub bezpośrednio powracał motyw finansów. Z około 25 wniosków, większość została przez delegatów przyjęta, z częścią nowy Zarząd będzie miał sporo kłopotów, zwłaszcza że Zbigniew Skoczylas przypomniał dobry obyczaj rozliczania się ustępującego zarządu z realizacją pakietu otrzymanych do załatwienia wniosków.

Tymczasem Komisja Skrutacyjna podliczyła wyniki wyborów i przedstawiła je zebranym. Wydano 62 karty do głosowania, delegaci oddali 60 głosów ważnych. Określone w ordynacji minimum kwalifikacyjne wynosiło 50% wszystkich głosów, czyli 30. W skład nowych władz weszły następujące osoby (funkcje według ustaleń zebrania konstytuującego):

Zarząd:

Janusz Onyszkiewicz (prezes), Jerzy Natkański (wiceprezes), Agnieszka Gajewska (wiceprezes), Hanna Wiktorowska (sekretarz generalny), Rafał Kardaś (skarbnik), Dariusz Porada (przewodniczący Komisji Szkoleniowej), Piotr Xięski (przewodniczący Komisji Wypraw i Unifikacji), Piotr Drobot (przewodniczący Komisji Wspinaczki Sportowej), Marcin Bibro (Komisja Wspinaczki Sportowej), Marek Wierzbowski (Komisja Szkoleniowa), Zofia Bachleda (Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego).



Uczestnicy zjazdu.

Fot. B. Jankowski

Komisja Rewizyjna:

Leszek Cichy (przewodniczący), Andrzej Kłos, Jerzy Tillak, Stanisław Misztal, Jan Serafin.

Sąd Koleżeński:

Janusz Fereński, Ryszard Kowalewski, Bogdan Jankowski, Janusz Majer, Marek Grochowski.

Ponieważ w głosowaniu na członków zarządu wymagane minimum głosów (30) uzyskało tylko 11 osób, na propozycję Artura Paszczaka przeprowadzono wybory „dogrywkę”, która niestety też nie wyłoniła dwunastego członka zarządu.

Kilka uwag na gorąco

Przysłuchując się uważnie dyskusjom na sali obrad, odnosiliśmy wrażenie, że głównymi dyscyplinami w PZA są taternictwo jaskiniowe, narciarstwo wysokogórskie i wspinaczka sportowa. Jest faktem, że na tych polach mamy znaczne sukcesy, nie ulega jednak kwestii, że byłoby się też czym pochwalić w górach świata, szczególnie w kategorii big wall climbing. Tymczasem taternictwo i alpinizm nie przewijały się przez obrady, o wyprawach – które kiedyś były głównymi tematami dysput zjazdowych – na sali obrad nie rozmawiano w ogóle. Nie musimy to uwagą takich kwestii, jak strategia rozwoju polskiego alpinizmu, jak program naszej dalszej obecności w górach Azji Centralnej i w innych wysokich pasmach, jak zaniedbanie wciąż możliwej w Azji działalności eksploracyjnej, jak niska skuteczność starań zmierzających do tworzenia kadr wyprawowych, na co w ostatnich latach tak wielki nacisk kładą kraje alpejskie. Czeka na dyskusję i realne posunięcia sprawa nowoczesnego i całościowego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach, szczególnie Polskich, gdzie tomiki WHP

mają wartość już tylko historyczną. Przydałaby się koordynacja poczynań licznych stron internetowych i czasopism klubowych, a także wydelegowanie kogoś do współpracy ze stronami www za granicą. Takich na prawdę istotnych tematów jest wiele, na Zjeździe przegrywały one jednak z pochłaniającymi cenny czas sprawami bieżącymi, a także z interesami grup a nawet osobistymi zadrami członków klubów, dla całej społeczności wysokogórskiej nie mającymi większego znaczenia. Faktem jest też jednak, że godzin na zjazdach jest zawsze zbyt mało, co w przyszłości warto by może w jakiś sposób rozwiązać, np. drogą przedzjazdowych debat, przygotowujących przemyślenia i wnioski na dni zjazdowe.

Byliśmy przeciwni organizowaniu zjazdu w skałkach, okazało się jednak, że wybór nowego miejsca był trafny i szczęśliwy. Frekwencja była nadspodziewanie duża, nas seniorów cieszył młody wiek większości delegatów, miły był nam też jednak widok siwych głów kolegów 60+ (a zjechało się ich kilkunastu), z uwagą wsłuchujących się w dyskusje, a nawet w nich – jak kol. kol. Morawska-Nowak, Serafin, Janas, Wala, Sobolewski, Kuś czy oboje Skoczylasowie – efektywnie uczestniczących. Wśród seniorów byli dawni prezesi KW, Leszek Łącki (1963-65) i Antoni Janik (1963-69), wiceprezesi Stanisław Kuliński i Zbigniew Skoczylas, wreszcie sekretarze generalni, prof. Jan Kowalczyk (1963-69) i Andrzej Kuś (1969-72). Nie brakowało również młodzieży i średniego pokolenia taternickiego i „panelowego”. Do „rodzinnej” fotografii ustawiło się przeszło 80 osób – co najmniej kilkanaście zajętych było fotografowaniem. To daje pojęcie o frekwencji. Za trzy lata następny walny zjazd – oby znowu z naszym udziałem.

Przeprosiny

Przepraszam Kolegę Jacka Bilskiego za to, że w dniu 29 listopada 2003 r., z przyczyn „zewnątrznych”, zachowałem się nagannie wobec niego.

Podlesice, 28 listopada 2004 r.

Marek Głogoczowski

Nagrody Komisji Wypraw i Unifikacji

Sezon letni 2004



Adam Pieprzycki na drodze Czas Pogardy.

Fot. M. Michałek

Mijający sezon letni 2004 pozostawił po sobie uczucie niedosytu. W Tatrach, gdyby nie sierpniowo – wrześniowy „finisz”, niewiele mielibyśmy do oceniania. Na świecie działo się jednak sporo i odzwierciedla to zarówno ilość nagród, jak i wyróżnień. Cieszymy się, że osiągnięcia polskich zespołów nawiązują swoją klasą do przejść światowej czołówki.

Świat

1. **El Capitan, Central Scrutinizer**, VI, 5.11c, A4, 800 m, pierwsze powtórzenie, **Jacek Czyż** i **Maciej Ciesielski** – za przejście drogi – mitu;

2. **Cima Ovest di Lavaredo, Akut**, 8a RP, 600 m, 4 przejście, Cezary Modrzejewski i Łukasz Müller – za odwagę w podjęciu tak ambitnego wyzwania;

3. **Taghia Cirque Oujdad** (2695 m), nowa droga **Barracuda**, 7c+(IX+), 7a -7a+ oblig., 600 m, Dawid Kaszlikowski, Eliza Kubarska, Borek Szybiński, – za stworzenie wymagającej drogi o dużym nagromadzeniu trudności.

Wyróżnieniem uhonorować chcielibyśmy także:
• **El Capitan, Zodiac**, 5.11a, C3+, 600 m, pierwsze polskie przejście jednodniowe 8 godz. 57 min., Maciej Ciesielski i Wawrzyniec Zakrzewski;

- **El Capitan, The Nose**, A1, 5.10b, 800 m, 16 godz., najszybsze polskie przejście jednodniowe, Andrzej Marcisz i Jacek Zaczkowski;
- **Pik Szota Rustaweli** (4960 m) pn. ścianą 5B 1600 m wraz z trawersem do Dżangi Tau Wsch. (5038 m), Paweł Karczmarczyk, Bernhard Foss (Niemcy);
- **Pik Pobiedy** (7439 m), III polskie wejście, Marcin Miotk i Jacek Teller.

Tatry

Najlepsze przejście:

1. **Cubryna, Czas Pogardy**, nowa droga, VII A3+ (min.), 800 m, **Marcin Michałek** i **Adam Pieprzycki** – za wytrzymałość, wolę walki i wizję.

Wyróżnić też chcielibyśmy, oczywiście, dwie sportowe nowości, drogi, które – jak zapewne potwierdzą to powtórzenia – przetrwały w naszych górach drogę dziesiątemu stopniowi trudności. Chronologicznie pierwszą jest:
• **Raptawicka Turnia, Kamikaze**, nowa droga, X- (VI.5+), 3 wyciągi, Dariusz Kałuża i Renata Hajnos

Kilka dni później Tatry Wysokie otrzymały własną (najprawdopodobniej) dziesiątkę, drogę o dużym nagromadzeniu trudności i wielkiej klasie:
• **Mnich, Misterium nieprawości**, nowa droga, oficjalna wycena min. IX+ (w naszej ocenie najprawdopodobniej X-), 5 wyciągów, Andrzej Marcisz, Piotr Korczak i Tomasz Opozda.

W kategorii najlepszy wykaz nagród tego lata nie przyznajemy, chcielibyśmy jednak wyróżnić Łukasza Warzeche, za wielkie serce do wspinania, jakim wykazał się w tym deszczowym sezonie gromadząc na swoim koncie blisko 20 dróg.

Laureaci nagród jak zwykle otrzymują nagrody rzeczowe ufundowane przez naszych sponsorów – firmy **AMC**, **Lhotse**, **Małachowski** i **Pająk**. Listę nagród podamy w oddzielnym komunikacie.

Oceniając lato 2004 nie możemy nie wspomnieć o ogromnej stracie, jaką poniosło nasze środowisko – o tragicznej śmierci Grzesia Skorka. Żadne sukcesy nie ulecą smutku po Jego odejściu. Grześ na długo pozostanie pośród nas – w pamięci przyjaciół i przez swoje osiągnięcia, które stały się częścią tatrzańskiej historii.

KWiU: **Jerzy Natkański**, **Maciej Pawlikowski**, **Artur Paszczak**, **Piotr Xięski**, **Marcin Michałek** (zespół d.s. unifikacji – wziął udział tylko w części „Świat”).

Pierwsi laureaci „Jedynki”

„Jedynka” jest nagrodą wszystkich środowisk wspinaczkowych. Do nagrody, przyznawanej tylko jednej osobie/zespołowi/wyprawie raz do roku, nominowani są zdobywcy nagród KWiU PZA za sezon letni i zimowy oraz pretendenci zgłoszeni przez członków Kapituły. „Jedynka” może być przyznana zarówno za konkretne osiągnięcie jak i za całość działalności w danym roku. „Jedynka” jest z założenia nagrodą arbitralną, ponieważ porównuje ze sobą trudno porównywalne dyscypliny, takie jak himalaizm, alpinizm, wspinaczka skałkowa, sportowa, narciarstwo wysokogórskie a nawet ski-extreme. Jest również subiektywna, bo każdy z członków Kapituły ocenia zgłoszenia według własnych kryteriów. Mamy jednak nadzieję, że biorąc pod uwagę przede wszystkim jakość danego osiągnięcia, jego relację do innych polskich i światowych sukcesów, takiego porównania będziemy mogli dokonać.

W skład kapituły „Jedynki” wchodzi:

Grzegorz Głazek, Piotr Korczak, Janusz Kurczab, Andrzej Marcisz, Krzysztof Pankiewicz, Artur Paszczak, Ludwik Wilczyński i Piotr Xięski.

Nominacje 2004

1. El Capitan, *Central Scrutinizer*, VI, 5.11c, A4, 800 m, pierwsze powtórzenie, Jacek Czyż i Maciej Ciesielski – za przejście drogi – mitu;

2. Cima Ovest di Lavaredo, *Akut*, 8a RP, 600m, 4 przejście, Cezary Modrzejewski i Łukasz Müller – za odwagę w podjęciu tak ambitnego wyzwania;

3. Oujdad (Taghia Cirque), nowa droga *Barracuda*, 7c+ (IX+), 7a – 7a+ oblig., 600 m, Dawid Kaszlikowski, Eliza Kubarska, Borek Szybiński, – za stworzenie wymagającej drogi o dużym nagromadzeniu trudności.

4. Cubryna, *Czas Pogardy*, nowa droga, VII A3+ (min.), 800m, Marcin Michałek i Adam Pieprzycki – za wytrwałość, wolę walki i wizję.

5. Kazalnica Cubryńska, *Direttissima* V+ A0, A2+, Maciej Ciesielski, Paweł Kopta, Adam Pieprzycki – pierwsze przejście non-stop, 23 godz. Świetne przejście w paskudnych warunkach, styl i wola walki godne podziwu.

6. Kaczy Mnich, Prawa Turnia, *Odyseja* V, A2+, Arkadiusz Grządziel, Tomasz Polok, Tomasz Szumski – nowa droga, 3 dni z poręczowaniem. Gratulacje za realizację nietypowego pomysłu, a przede wszystkim za wyjście poza „Moko”!

7. Czołówka Mięgusza, *Prawy Dziadek* M6 z miejscem M7, Tomasz Olszewski i Piotr Soczyński – pierwsze przejście klasyczne. Dry-tooling w tatrzańskim granicie nie jest sprawą łatwą, a przejście *Dziadka* wymagało dużych umiejętności i dobrej „psychy”.

8. Torre Sur del Paine (Patagonia), nowa droga *Trzeci Stopień Wyobcowania*, VI, A4 VI+, , Krzysztof Belczyński, Bogusław Kowalski i Wojciech Wiwatowski.

9. Mnich, *Misterium Nieprawości*, nowa droga, oficjalna wycena min. IX+ (w naszej ocenie najprawdopodobniej X-), 5 wyciągów, Andrzej Marcisz, Piotr Korczak i Tomasz Opozda.

10. Raptawicka Turnia, nowa droga *Kamikaze*, X- (VI.5+), 3 wyciągi, Dariusz Kałuża i Renata Hajnos.

11. Pochylec, *Power Play*, VI.7, Aleksandra Taistra – pierwsze kobiece VI.7, prawdziwy wyczyn wymagający wielkiej determinacji, pracy i talentu.

12. Shisha Pangma, droga hiszpańska, I zimowe przejście pd.-zach. ściany, bez osiągnięcia wierzchołka. Piotr Morawski i Simone Moro (Włochy) (przy wsparciu Dariusza Załuskiego), w ramach wyprawy kierowanej przez Jana Szulca. Cóż można powiedzieć – tak niewiele brakowało, lecz może w tym roku uda się zatknąć flagę...

13. El Capitan, *Zodiak*, 5.11a, C3+, 600 m, pierwsze polskie przejście jednodniowe 8.57 godz., Maciej Ciesielski i Wawrzyniec Zakrzewski.

14. El Capitan, *The Nose*, A1, 5.10b, 800 m, 16 godz., przejście jednodniowe – najszybsze polskie, Andrzej Marcisz i Jacek Zaczkowski.

15. Bocki, *Best Friend Let's Go Surfing*, 8c+, Adam Pustelnik. Przejście RP światowej klasy.

16. Magdalena Derezińska – za srebrny medal w mistrzostwach świata w narciarstwie wysokogórkim w kategorii wiekowej „espoir”.

Werdykt Kapituły:

„Jedynkę” za 2004 r. przyznano zespołowi **Krzysztof Belczyński, Bogusław Kowalski i Wojciech Wiwatowski** za przejście nowej drogi **Trzeci Stopień Wyobcowania** na południowej ścianie Torre Sur del Paine w Patagonii. Jest to droga wysokiej klasy, która rozwiązała znany i atakowany uprzednio problem na jednym z najbardziej znanych urwisk świata. Za ocenę niech wystarczy opinia patagońskiego znawcy Rolando

Garibottiego: „(...) it is a good line, specially the upper part”. (42 pkt.).

Zespół otrzymał pamiątkową statuetkę „Jedynkę” oraz 6000 zł od KWiU PZA do wykorzystania na działalność sportową w roku 2005. „Jedynkę” zaprojektował i wykonał Jan Śliżewski, producent znanych wszystkim wspinaczom „czarnych jedynek”.

Kolejne miejsca zajęli:

1. Aleksandra Taistra, Pochylec, *Power Play*, VI.7, (34 pkt.);

2. Jacek Czyż i Maciej Ciesielski, El Capitan,

Central Scrutinizer (26 pkt.);

3. Cezary Modrzejewski i Łukasz Müller Cima Ovest di Lavaredo, *Akut*, (24 pkt.),

4. Marcin Michałek i Adam Pieprzycki, Cubryna, *Czas Pogardy*, (12 pkt.)

5. Adam Pustelnik, Bocki, *Best Friend Let's Go Surfing*, (10 pkt.).

Każdy z członków Kapituły głosował na sześć przejść, punktując je kolejno od 6 do 1. Gratulujemy wszystkim wyróżnionym i nominowanym. Życzymy wielu sukcesów w roku 2005.

Kapituła „Jedynki”

Fundacja im. Jerzego Kukuczki podejmuje nowe wyzwania

W Taterniku nr 3/2004 przedstawialiśmy krótki rys i założenia Akcji Społecznej „Śmigło dla Tatr”. W ciągu kilku miesięcy jakie upłynęły od tej publikacji wydarzyło się bardzo wiele.

Podczas Dnia Ratownika TOPR – 20 listopada 2004 r. podsumowaliśmy pierwszy etap akcji, przekazując ratownikom sprzęt medyczny w postaci kompletnego zestawu reanimacyjnego „R-ka” spełniającego najwyższe światowe standardy na wyposażenie powracającego pod Tatry „Sokoła”. Wartość tego sprzętu to ok. 60.000 zł. Na koncie Fundacji im. Kukuczki pozostaje kilkanaście tysięcy złotych, które zostaną przekazane ratownikom w późniejszym terminie. Warto też zaznaczyć, że z dopiskiem „śmigło” ponad 80.000 zł. wpłynęło na konto TOPR. Władze Pogotowia zobowiązały się, że zaproszą komitet organizacyjny akcji do udziału w decyzji o zakupie sprzętu ratowniczego z tych środków, co odbieramy jako wyraz wzajemnego zaufania i szacunku.

Podczas Walnego Zjazdu PZA przedstawiciele zarządu i rady fundacji przedstawili dotychczasowe dokonania i nakreślili program działań na nadchodzący rok 2005. Uczestnicy zjazdu otrzymali też prototyp ulotek zawierających te informacje. Ulotki będą obecnie kolportowane w prasie górskiej, m.in. w „Taterniku”. Można je też pobrać w pliku graficznym ze strony www.smiglodlatatr.pl.

Rozpoczyna się właśnie okres rozliczeń podatkowych. Do wszystkich Czytelników „Taternika” zwracamy się zatem z uprzejmą prośbą o wsparcie naszych działań poprzez przekazanie 1% kwoty swego podatku na rzecz Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. J. Kukuczki, która posiada status organizacji pożytku publicznego. Instrukcja, jak to zrobić, stanowi załącznik do tego numeru „Taternika”.

W roku 2005 Fundacja zamierza realizować następujące zadania statutowe:

1. Kontynuacja akcji „Śmigło dla Tatr” – jako tytuł wpłaty podajemy hasło: „ŚMIGŁO”;

2. Pomoc w finansowaniu konserwacji i wymiany instalacji asekuracyjnych na popularnych drogach tatrzańskich postulowanej przez tzw. „Porozumienie tatrzańskie” – jako tytuł wpłaty podajemy hasło: „POROZUMIENIE”;

3. Wsparcie organizacji Izby Pamięci Patrona Fundacji Jerzego Kukuczki w jego domu w Istebnej – jako tytuł wpłaty podajemy hasło: „MUZEUM”;

4. Wsparcie modernizacji obozowisk taternickich w Tatrach – jako tytuł wpłaty podajemy hasło: „TABORY”.

W przededniu Wigilii Bożego Narodzenia otrzymaliśmy z Zakopanego wspaniałą wiadomość: po rozlicznych konsultacjach prawnych i w ministerstwach, TPN i TOPR podpisały porozumienie, na mocy którego już kilka dni po tym fakcie Park zaczął przekazywać Pogotowiu pieniądze stanowiące 15% sumy uzyskanej ze sprzedaży biletów wstępu. To kolejny wielki sukces naszej akcji: poprawka do ustawy o ochronie przyrody wywalczona przez nas z dużym poparciem społecznym przestała być „martwą literą” i zaczęła być realizowana! Szczególne podziękowanie organizatorzy akcji składają Panu Dyrektorowi Pawłowi Skawińskiemu, którego działaniom zawdzięczamy przede wszystkim rozwiązanie tego problemu. Niestety, wciąż napotykałyśmy na duże trudności w MSWiA na drodze naszych starań o zgodę na prowadzenie zbiórki publicznej pieniędzy.

Jacek Rządowski

W Adyl Su i Bezindze

Paweł Karczmarczyk



Pn.-wsch. ściana Piku Szczurowskiego z drogą Abalakowa.
Fot. i topo P. Karczmarczyk

Tegoroczny wyjazd w Kaukaz Centralny podzieliliśmy na dwa etapy. Pierwszy w dolinie Adyl-Su (1.VII-3.VIII), drugi w dolinie Bezingi (3.VIII-24.VIII). Jak zwykle nie było łatwo ze skompletowaniem grupy, ale to nic nowego. W końcu wyjechaliśmy w czwórce: Paweł Karczmarczyk (KW-Warszawa) i Tomasz Tokarz (obaj KW Warszawa) oraz Jakub Fedorowicz i Jan Mierzejewski (niezrzeszeni).

Na pierwszy ogień wybraliśmy dolinę Adyl-Su. Planów jak zwykle było wiele, m.in. północno-zachodnia ściana Uszby Połudnowej (4710 m) i północna ściana Szcheldy III Zachodniej (4229 m). W ramach aklimatyzacji wspięliśmy się na wierzchołki otoczenia lodowców Dżankuat i Baszkar – Dżantugan (3991 m, 2A) i Baszkara (4241 m, 3B).

Działalność przerwał nam wypadek Kuby, który wpadł do szczeliny w drodze do namiotu, po skończonej drodze na Baszkarze (zespół nie był związany liną). Pomimo długiego lotu (50 m) i czasu, który spędził w szczelinie (12 godzin), wyszedł z opresji niemal cało (tj. tylko złamana kość strzałkowa, druga noga skręcona i mały wstrząs mózgu, nie mówiąc o doznaniach psychicznych z pobytu w „zaświatach”).

Dalszą działalność skutecznie utrudniła nam niepogoda oraz warunki panujące w ścianach po jej zakończeniu. W rezultacie, po wielu biwakach pod ścianami (pod Szcheldą i na „poduszce”

Uszby) nadszedł czas powrotu do kraju dla niektórych z nas. Wyjechali Tomek z Jaśkiem. Całe szczęście nasze skromne szeregi zasilili Adam Banaś (KW Trójmiasto).

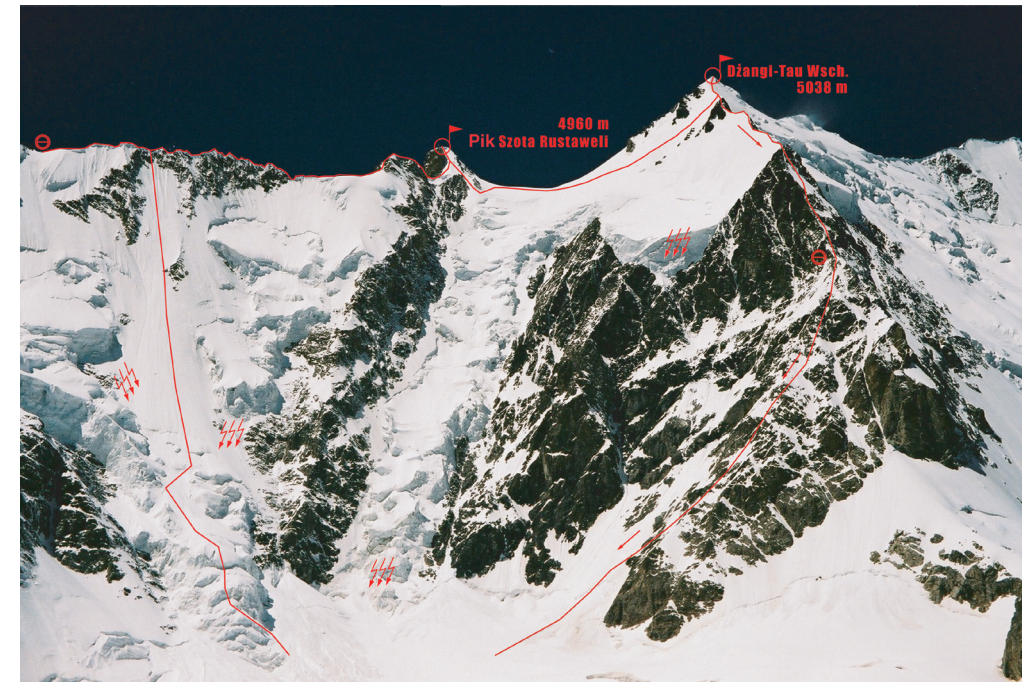
We dwójkę zaatakowaliśmy drogę Abalakowa na pn.-wsch. ścianie Piku Szczurowskiego (4259 m). Droga o długości 1800 m oferowała trudności na poziomie 5B w rosyjskiej skali trudności. Teren mikstowy wymuszał na nas wykorzystywanie różnych technik wspinaczkowych (od dryt-olingu do wspinaczki w „miękkich” butach). W rezultacie po 36 godzinach efektywnego wspinania i jednym założonym biwaku na drodze, stanęliśmy na wierzchołku. Nie był to czas najszybszy, ale zważywszy, że zgubiliśmy jedną parę raków drugiego dnia wspinania, sukces był niewątpliwym.

Po tym miłym akcencie i wyjeździe Adama przeniosłem się z kontuzjowanym Kubą w dolinę Bezingi. Na miejscu spotkałem Niemca Bernharda Vossa, poznanego zimą w Tatrach, z którym „związałem się liną” na drugą część wyjazdu.

Pierwszym planem była droga Kokkina pn.-wsch. granią na Dżangi-Tau Wschodnią (5038 m, 4B). Pomimo bardzo dobrego tempa i pokonaniu części ścianowej drogi zmuszeni byliśmy wycofać się z grani podszczytowej po załamaniu pogody i niekomfortowym biwaku. Dodam tylko, że burze na odcinku „muru bezingijskiego” bywają szczególnie niebezpieczne. Jednego z członków czeskiego zespołu, który wspiął się tą drogą przed nami, dwukrotnie raził piorun. Prócz urazu psychicznego i dwóch wypalo-



Autor na stanowisku.
Fot. A. Banaś



Droga Laletina na pn. ścianie Piku Szota Rustaweli (4960 m, 5B) z zejściem pn.-wsch. granią Dżangi-Tau Wsch. (5038 m).
Fot. M. Olinkiewicz, topo P. Karczmarczyk

nych dziur w polarze zespół skończył drogę i szczęśliwie wrócił do bazy.

Następnym celem była droga Laletina o trudnościach 5B na pn. ścianie Piku Szota Rustaweli (4960 m), leżącego w Murze Bezingi między Szcharą Zachodnią (5057 m) a Dżangi-Tau Wschodnią. Droga w części ścianowej – to lodowa deska o długości 1660 m o średnim nachyleniu 60 stopni. Na całej długości deski nie ma dogodnego miejsca do biwaku, a wręcz jest on niewskazany ze względu na zagrożenie lawin śnieżnych w drugiej połowie dnia. Również dół drogi jest bardzo niebezpieczny z powodu wiszących olbrzymich seraków u jej podstawy.

Po przeanalizowaniu wszystkich informacji, zdecydowaliśmy się na start w drogę o godz. 1 w nocy. Początkowo wspinaczka przebiegała systemem lodowych ścianek, rozdzielonych bardziej połączonymi fragmentami, nierzadko pokrytymi głębokim śniegiem, naniesionym przez lawiny. Pokonywanie olbrzymich formacji lodowych przy świetle czołówek przysporzyło nam niemało problemów z orientacją. Kiedy udało się już uciec spod największego z obiektywnych zagrożeń, rozpoczęła się długa, zmuźna i systematyczna robota. Część ścianową udało się pokonać w 13 godzin zakładając biwak już na grani.

To nie był oczywiście koniec drogi. Dalszym etapem był ok 750-metrowy odcinek dość skomplikowanej grani. Duża ilość nawisów, częste zjazdy i silny wiatr to tylko niektóre niedogodności w drodze do wierzchołka, na którym stanęliśmy po 6 godzinach wspinaczki. Po przeanalizowaniu naszego stanu (byliśmy wyczerpani), postanowiliśmy kontynuować trawers granią do Dżangi-Tau Wschodniej, na której nie udało nam się stanąć przy ostatniej próbie. Po 3 godzinach już mniej wymagającej wspinaczki, osiągnęliśmy wierzchołek, kończąc tę prawie 3 kilometrową „wyrpę”. Zjazdy przebiegały pn.-wsch. granią Dżangi-Tau Wschodnią, w połowie której założyliśmy drugi biwak. Następnego dnia skończyliśmy zjazdy granią i popołudniem znaleźliśmy się znowu na „awstrijskiej nocziowce”.

Jak się później okazało, był to ostatni okres dobrej pogody, w którą udało nam się wstrześcić. Kolejne dni tylko potwierdziły fakt zbliżającej się w górach zimy. Cztery drogi w dwa miesiące to wydaje się nienajlepszy wynik, ale dla mnie drogi na szczyty Szczurowskiego i Szota Rustaweli należą do najmocniejszych moich przejść w Kaukazie Centralnym. W końcu liczy się jakość a nie ilość.

Nowa droga na Grandes Jorasses

Maciej Sokołowski



Widok ze schroniska Leschaux na pn. ścianę Grandes Jorasses. Droga *Ma-Ika* wiedzie lewym skrajem ściany - pierwszym żeblem na prawo od Col des Hirondelles.

Fot. M. Sokołowski

O Jorassach myśleliśmy od dawna. Każdy chyba o nich marzy. Za każdym razem kiedy stawaliśmy na końcowej stacji kolejki Montenevers, widok na północną ścianę zniewalał nas swym pięknem. Któż nie chciałby wspiąć się tą magiczną ścianą? Ostatnim razem próbowaliśmy zimą poprowadzić nową linię prowadzącą przez pionowe lody i powywieszane okapy. Latem postanowiliśmy dokończyć dzieła.

Wszyscy nasi znajomi wracali z Alp z kiepskimi nastrojami. Sierpień był bardzo deszczowy, a w górach zalegał świeży śnieg. My nie chcieliśmy odpuścić. Z trudem urwaliliśmy tydzień wolnego z pracy i postanowiliśmy pojechać bez względu na pogodę i warunki w ścianach. Najwyżej odbijemy się od ściany i pojedziemy w inny rejon. Nie pierwszy raz i nie ostatni.

Pod koniec sierpnia wylądowaliśmy w Chamonix. Szybko przebiegliśmy standardową ścieżkę: Biuro Przewodników - Prognoza Pogody - Supermarché i hop do góry. Jeszcze tego samego dnia zameldowa-

liśmy się w schronisku Leschaux. Na miejscu pełne zaskoczenie. Blaszak rozbudował się dwukrotnie, kibełek wyłożono płytkami (sic!), a na dolnych tarasach postawiono kontenery mieszkalne. Z tęsknoty za dawną ciszą i spokojem leżka zakreśliła się w oku. No cóż, komercjalizacja w końcu musiała dotrzeć i do tego uroczego zakątka.

W schronisku gwar i tłoczno. Przybyło pełno zrozumiałych niemieckich i szwajcarskich turystów. Ku naszej radości dotarli również Czesi. Chłopcy wrócili wypruci z północnej ściany Jorassów, gdzie próbowali założyć coś po prawej stronie. Wycofując się zjazdami w dupówie porzucili cały swój sprzęt! Warunki rzeczywiście były kiepskie. Mnóstwo świeżego i niezwiązanego śniegu, a izoterma poszła do góry. Nasz pierwotny cel stanął pod wielkim znakiem zapytania. Wszyscy odradzali nam napieranie w miejsce wcześniejszych zimowych prób. Rozsądek wziął górę i szybko zaczęliśmy wypatrywać nowego celu. Pogoda miała utrzymać się jeszcze kilkanaście godzin, a później prognozy przewidywały intensywne opady. Droga musiała być więc niezbyt długa, z możliwością szybkiego powrotu w doliny. Takie warunki spełniała dziewicza grzęda na Jorassach zwana przez nas „Czarną Piramidą”. Zmęczeni podróżą z Polski oraz dojściem do schronu postanowiliśmy przed wyruszeniem w drogę odpocząć jeszcze kilka godzin.

O czwartej nad ranem pobudka! Jak na złość nikt pierwszy nie chciał wstać, a cała sala grzechotnie chrapała. Trudno, jak „mus to mus”. Wyszliśmy na werandę szybko ospeliśmy plecaki, zjedliśmy marne śniadanko i śmignęliśmy w górę. Nie znaleźliśmy drogi podejściowej, która biegła lewą częścią lodowca Leschaux w kierunku Col des Hirondelles. Na początku chcieliśmy pójść w kierunku filara Walkera i odbić w lewo pod naszą grzędę, ale w ten sposób ominęlibyśmy dolne partie skalnego i lodowego uskoku. Zaryzykowaliśmy i poszliśmy na wprost. Mieliśmy dużo szczęścia. Podejście pod ścianę zajęło nam ok. 2 i pół godziny i było całkiem łatwe z kilkoma większymi szczelinami do przeskoczenia. Wyciąg przed szczeliną brzezną rozpoczęliśmy wspinaczkę. Pokonaliśmy kilka lodowych ścianek i stanęliśmy w najniższym skalnym punkcie północnej ściany Grandes Jorasses.

Przed nami wyrastał skalny uskok, który przez lata spoczywał pod grubą warstwą lodu. Po ociepleniu wyłoniło się ponad 100 m skały! Rozgrzaliśmy szybko ręce i wbiliśmy się w ścianę. Drogę rozpoczęliśmy u wylotu „Rudego Zacięcia”. Poszliśmy



Michał na La Porsche.

Fot. M. Sokołowski

nim ukośnie w lewo i dalej w górę pionowymi ściankami, na zwieńczenie pierwszego uskoku. Wspinaliśmy się z plecakami, w plastikach i rękawiczkach. Po pierwszych czterech wyciągach doszliśmy do śnieżnej grańki. Wyciągnęliśmy dziabki i założyliśmy raki. Półtora wyciągu w górę i stanęliśmy pod lodowym uskokiem o nachyleniu ok. 80 stopni. Lodową ścianę tworzyły przylegające do ściany seraki. Przyrządy lodowe poszły w ruch. Po kolejnym wyciągu wbiliśmy się ponownie w skałę. Zrobiło się całkiem przyjemnie. Ścianę oświetlało słońce, a my mogliśmy zmienić obuwie na lekkie buciki. Przeszliśmy kilka zacięć i minęliśmy wierzchołek drugiego uskoku. Dopiero teraz znaleźliśmy się pod główną ścianą „Czarnej Piramidy”.

Nad naszymi głowami górował wielki monolit, który był dla nas ogromną zagadką. Cóż za piękna ściana uchowała się przed ludzką eksploracją! Już w schronisku wiedzieliśmy, że będzie to najtrudniejsza część naszej drogi. Z dołu wyglądało całkiem trudno, ale formacje puszczały gładko. Ogromną radość sprawiało nam, gdy metr po metrze posuwaliśmy się coraz wyżej i wyżej! Z wyciągu na wyciąg trudności skalne wzrastały, a my wspinaliśmy się dalej licznymi pionowymi ściankami, zacięciami i płytami, trzymając się centralnej części grzędy. Przy każdym przelamaniu ściany wydawało się, że to już tuż tuż, ale przed nami pojawiała się kolejna część ściany. W końcu dotarliśmy pod wierzchołek Piramidy. Tutaj skała była oblodzona i

zaprzuta świeżym śniegiem. Automatycznie zrobiło się znacznie zimniej i musieliśmy przeprosić się z ciężkim zimowym sprzętem. Po 17-18 wyciągach nasza nowa trasa połączyła się z istniejącą drogą *Coulée Douce*. Dalej to wspinanie łatwą śnieżną grańką i ok. 250 metrów mikstowego terenu do grani Jaskółek.

Zrobiło się bardzo ponuro i zaczął padać deszcz. Na horyzoncie widać było czarne ołowiane chmury i ciężką zlewę nad Chamonix. Pomni słów chatara o zbliżającym się kilkudniowym załamaniu pogody rozpoczęliśmy zejście. Szkoda, że nie mogliśmy wejść na wierzchołek Walkera. Oczyszciliśmy teren z luźnych bloków i rozpoczęliśmy zjazd w kierunku lodowca, z którego startują *Douce* i *MacIntyre*. Ostatnie zjazdy odbywały się w terenie przewieszonym. W górach prawie zawsze przytrafiają się przygody i jak na złość lina zaklinowała się w szczelinie na przelamaniu okapu. Wylądowaliśmy w środku ściany na maleńkim odstrzelonym bloku. Pomyśleliśmy, że czeka nas ciężki biwak w załamaniu pogody. Wspinaczka gładką ścianą w deszczu nie wchodziła w grę. Musieliśmy zaryzykować i wmałpować w górę lub dalej szarpać i czekać na łut szczęścia. Udało nam się jednak wyswobodzić linę i dotarliśmy do krawędzi lodowca. Szczelina brzeżna była na tyle duża, że konieczny był jeszcze jeden zjazd. W zlewie, po północy, potykając się w strumieniach wody na lodowcu i błędząc przy drabinkach dotarliśmy do schronu Leschaux.

Następnego dnia uzmysłowiliśmy sobie, że z małego wypadu wyszło nam kilkaset metrów ciekawego i wymagającego wspinania oraz dołożyliśmy nową polską drogę na północnej ścianie Grandes Jorasses. Postanowiliśmy nazwać ją *Ma-Ika*. Skała jak na taką ścianę była całkiem lita, asekurowaliśmy się z friendów, rocksów i haków po kilka sztuk na wyciąg. Wspinaczkę utrudniały nam jednak plecaki. Było dużo balansowania na małych stopieńkach i odciegach. Staraliśmy się iść jak najbardziej logicznie, tak jak puszczało i tak jak prowadziły nas formacje. W sumie grzęda jest dość szeroka i być może następcom uda się ją przejść łatwiej lub trudniej. Trudności skalne wyceniliśmy na nie więcej niż V/V+. Ogólnie w skali alpejskiej TD. W trakcie tego wyjazdu powspinaliśmy się jeszcze w okolicach Leschaux, na Aiguille Pierre Joseph, robiąc kombinację dróg *Directe* i *La Porsche* o trudnościach TD+, VI.

Kalendarium przejść zespołu Maciej Sokołowski - Michał Włodarczyk (obydwaj KW Poznań):

23.08.2004 r. - pn. ściana Grandes Jorasses, nowa droga *Ma-Ika*, (TD, V, 80°);

25.08.2004 - zach. ściana Aiguille Pierre Joseph, kombinacja dróg *Directe* i *La Porsche*, (TD+, VI).

Shisha Pangma zdobyta zimą

Dobrze wybrany cel, właściwa taktyka, odpowiednia aklimatyzacja i błyskawicznie podjęta decyzja – to wszystko sprawiło, że po 16 latach przerwy polski alpinizm znów zaczął odgrywać pierwszoplanową rolę w zimowym himalaizmie. 14 stycznia 2005 r. Polak Piotr Morawski i Włoch Simone Moro stanęli na wierzchołku Shisha Pangma (8027 m) – jako pierwsi ludzie w zimie kalendarzowej.

Skład wyprawy był identyczny jak podczas ubiegłorocznej próby: Jacek Jawień (28), Piotr Morawski (28), Simone Moro (37), Jan Szulc (48, kierownik) i Dariusz Załuski (45). Trzej polscy uczestnicy wyprawy opuścili kraj 2 grudnia 2004 r., Jan Szulc dołączył do wyprawy z tygodniowym opóźnieniem. Wstępną aklimatyzację przeprowadzono w rejonie Khumbu, wchodząc na Island Peak (6182 m), co okazało się nadzwyczaj słusznym posunięciem. Bazę główną (5400 m) rozbito 24 grudnia, zaś w 3 dni później stanęły 2 namioty bazy wysuniętej (5600 m). Tym razem wybrano drogę klasyczną (zejściową Jugosłowian z 1989 r.).

Następne dni były bardzo pracowite – poręczowanie i transport dziesiątek kilogramów sprzętu i wyposażenia. Na wielkim seraku, przy ogromnej szczelinie znalazła się platforma na obóz I (6550 m), który 30 grudnia założyli Simone Moro i Piotr Morawski. Przez następne kilka dni pogorszyła się pogoda i zatrzymała zespoły w bazie. Nadeszła prawdziwa himalajska zima, wiatr dawał się we znaki a temperatura sięgała -30°C.

3 stycznia ponownie zaczął się ruch na drodze. Najpierw do góry wyruszyli Jawień i Załuski, w ich ślady poszli Moro i Morawski, a także – kierownik wyprawy Szulc. Jawień i Załuski wysoko podciągnęli poręczówki, których ostatecznie zabrakło. Z kolejną partią lin przystąpili do akcji Moro z Morawskim. 6 stycznia pokonali stromy kuluar i osiągnęli wysokość 7200 m. Dalej, aż do przełęczy, teren wydawał się łatwiejszy. Następnego dnia Jawień z Załuskim donieśli 400 m lin, tyle, ile trzeba było do zaporeczowania drogi na przełęcz.

Pisał z bazy Piotr Morawski: „Darek i Jacek wyszli do góry wraz z pojawieniem się słońca. Mimo jego promieni cały dzień w ścianie było niesamowicie zimno, dodatkowo potwornie wiało. Donieśli kolejne liny do końca poręczówek. Byli tak zmęczeni i wychłodzeni, że sił wystarczyło na położenie 100 metrów. I tak dużo! W tych warun-

kach samo poruszanie się jest bardzo uciążliwe. Dopiero ze zmrokiem dotarli z powrotem do namiotu jedynki. Mróz od kilku dni w ścianie jest nieznośny. Ale kolejne metry zostały górze wydarte. Coraz bliżej przełęczy...”

Prognozy były jednak niezbyt optymistyczne. Himalaje ogarnęły dotkliwie mrozy i niszczycielskie wichury. Mimo to 11 stycznia akcja ruszyła. Do bazy wysuniętej przenieśli się Morawski i Moro.

Morawski: „Podchodząc do ABC widzieliśmy pióropusz na grani Shishy, rzeczywiście wiatr musi tam wiać z wielką siłą. Ściana Shishy zupełnie zmieniła charakter. Tam gdzie jeszcze dwa tygodnie temu był śnieg teraz widnieją wielkie polacie czystego lodu.” Następnego dnia polsko-włoska dwójka podeszła do „jedynki”, gdzie spędziła ciężką noc.

Dzień 13 stycznia był ważny. Wspomina go Piotr Morawski:

„Zabraliśmy z Simone namiot, śpiwory, jedzenie i pognaliśmy do góry. Szedliśmy jak najszybciej, by zdążyć zaporeczować drogę do przełęczy. Po drodze zabraliśmy jeszcze liny, które zostawili Darek i Jacek prawie na końcu poręczówek. Tempo spadło nam gwałtownie, ale tylko do momentu, kiedy zabraliśmy się za poręczowanie. Okazało się, że ostatnie 200 metrów to wspinaczka w kručzej skale. Trudności niewielkie, ale wystarczy, że kawałek skały wyleci spod raków... Kolo godz. 16 wyszedłem na upragnione plateau, na przełęcz. Nie żadne 7200, jak myśleliśmy na początku wyprawy, tylko 7400! Szczyt Pungpa Ri jest prawie na naszym poziomie. I najważniejsze: spory odcinek w stronę szczytu jest zasłonięty od wiatru. Rozkładając na przełęczy namiot, pomyśleliśmy, że warto jutro spróbować. Jasne, że zostaje jeszcze bardzo długi odcinek grani wystawiony na ten piekielny wiatr, ale może trochę osłabnie i nas przepuści...”

Decyzja o zaatakowaniu szczytu okazała się jak najbardziej słuszną: tylko 5 godzin potrzebowali Morawski i Moro, by stanąć na upragnionym wierzchołku!

Simone Moro napisał potem z ścią włoskim temperamentem:

„Cima, cima, cima! O godz. 13,15 Piotr i ja stanęliśmy na „prawdziwym” szczycie Shisha Pangmy. Niesamowity wiatr i polarne zimno wycisnęły z nas wszystko a naszą odporność wystawiły na ciężką próbę. Czuję się bardzo szczęśliwy,

że obok Piotra jestem pierwszym człowiekiem, który osiągnął zimą szczyt Shisha Pangmy. Być pierwszym nie-Polakiem, który zdołał wejść zimą na dziewiczy zimowo szczyt 8-tysięczny jest za-szczytem dla alpinizmu włoskiego i europejskiego. Tym samym dokładam do historii naszego alpinizmu tę brakującą cegiełkę”.

Zdobywaniem Shisha Pangmy polscy alpinści potwierdzili światowy prymat w zimowym himalaizmie. Jako pierwsi stanęli na ośmiu spośród 14 ośmiotysięczników. Oto dotychczasowe zimowe sukcesy Polaków:

- Mount Everest (8848 m) – Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, 17 lutego 1980 r. Polska wyprawa narodowa pod kierunkiem Andrzeja Zawady; Było to pierwsze w ogóle wejście zimą na szczyt ośmiotysięczny.

- Manaslu (8156 m) – Maciej Berbeka i Ryszard Gajewski, 12 stycznia 1984 r. Wyprawa zakopiańska kierowana przez Lecha Korniszewskiego.

- Dhaulagiri (8167 m) – Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka, 21 stycznia 1985 r. Wyprawą Gliwickiego Klubu Wysokogórskiego kierował Adam Bilczewski.

Lafaille na Shisha Pangma

Uczestnicy naszej wyprawy na Shisha Pangma już w Kathmandu dowiedzieli się, że południowa ściana ma późnojesiennego gościa, który w najgłębszej tajemnicy rozbił bazę 14 listopada. Tajemniczym samotnikiem okazał się Jean-Christophe Lafaille, który publikację swego planu odłożył do chwili, kiedy już będzie wysoko w ścianie. Dzięki typowej dla pierwszej połowy grudnia słonecznej i bezwietrznej pogodzie, szybko założył u stóp ściany bazę wysuniętą (5700 m) a następnie jeden czy dwa obozy – górny na 7000 m. Myślał o nowej drodze, ostatecznie jednak ograniczył się do wariantu do drogi brytyjskiej z r. 1982. Rozpiął przy tym kilka lin poręczowych, gdyż ściana była wolna od śniegu i pokryta twardym ciemnym lodem. Ponieważ pogoda jest jak każdej późnej jesieni stabilna, już 11 grudnia przeprowadził udany atak szczytowy. Mimo iż wejście nie może być uznane za zimowe, jest bardzo pięknym wyczynem, a Francuzowi już tylko trzech szczytów brak do kompletnej czternastki: Everestu, Makalu i Kangchendzöngi.

Simone Moro jest zgodny z naszymi poglądami na himalajską zimę, czemu dawał wyraz w swoich korespondencjach internetowych. Ponieważ Lafaille jest nie mniej sprawny publicystycznie a do tego znany ze swej arbitralności, możemy oczekiwać nawrotu zdawałoby się wygasłej polemiki na temat tego, czy to uzbrojony w okulary

- Cho Oyu (8201 m) – Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski, 12 lutego 1985 r. nową drogą pd.-wsch. ścianą. Wyprawa polsko-kanadyjska – kierownik Andrzej Zawada. 3 dni później na szczyt weszli Zygmunt A. Heinrich i Jerzy Kukuczka.

- Kangchendzönga (8586 m) – Krzysztof Wielicki i Jerzy Kukuczka, 11 stycznia 1986 r. Kierownikiem wyprawy Gliwickiego Klubu Wysokogórskiego był Andrzej Machnik.

- Annapurna (8091 m) – Artur Hajzer i Jerzy Kukuczka (kierownik wyprawy), 3 lutego 1987 r.

- Lhotse (8501 m) – Krzysztof Wielicki samotnie, 31 grudnia 1988 r. Wyprawa polsko-belgijska - kierownik sportowy Andrzej Zawada.

- Shisha Pangma (8027 m) – Piotr Morawski i Simone Moro (Włochy), 14 stycznia 2005 r. Kierownik wyprawy Jan Szulc.

Do zdobycia zimą pozostało jeszcze sześć ośmiotysięczników: K2, Makalu, Nanga Parbat, Gasherbrum I, Gasherbrum II oraz Broad Peak, a także – całe morze szczytów siedmiotysięcznych!

urzędnik w Kathmandu ma wyznaczać alpinistom długość sezonów i co naprawdę jest himalajską zimą.

J. Nyka

A oto fragment opinii Krzysztofa Wielickiego:
„Trzeba odróżnić termin zezwolenia na działalność górską (to jest przecież decyzja administracyjna) od faktycznego, zgodnego z naturą sezonu zimowego. Można np. dokonać wejścia zimowego łamiąc przepis, gdyby wejść na szczyt 28 lutego, czyli po terminie wyznaczonym administracyjnie. Upraszczaając: żaden urzędnik nie może wyznaczać terminów pór roku! Ministerstwo Turystyki Nepalu wyznaczyło dzień 1 grudnia jako datę rozpoczęcia działalności górskiej (tu rozumiana data dotarcia do bazy) a 15 lutego jako datę, kiedy trzeba opuszczać bazę, z prozaicznych względów. Jak nas poinformowano w 1979 roku, ta data (15 lutego) wynikała z tego, że Sierpowie apelowali o skrócenie terminu zezwolenia, aby dać im możliwość odpoczynku przed wiosennymi wyprawami.”

Z ostatniej chwili:

CTMA (China Tibetan Mountaineering Association) wydał naszej wyprawie zwyczajowy certyfikat potwierdzający osiągnięcie szczytu. Tym razem jednak zawiera on znamienne słowa: „First Winter Summit”. Zbija to argument Lafaille’a, który powołuje się na termin swojego pozwolenia, opiewającego na okres 11 listopada – 30 grudnia i określającego sezon jako „Winter 2004”.

W górach Kang Karpo (Meili Xueshan)

Jan Nyka



Jesienią 2004, wraz z moją żoną Emilką, odwiedziłem trzy chińskie prowincje: Guangxi, Sichuan i Yunnan. Jednym z celów naszej podróży było niezwykle ciekawe pasmo górskie należące do gór Hengduan Shan. Spędziliśmy tam około tygodnia, a nasza działalność miała charakter turystyczno-trekkingowy. Na trzy pełne dni zatrzymaliśmy się w wiosce Yubeng, w cudownej zielonej dolinie u stóp pięknego szczytu Mianzimu (6054 m). Z tego miejsca zrealizowaliśmy kilka małych trekkingowych wypadów. Niestety, w czasie całego naszego pobytu masyw Mianzimu odsłonił się częściowo jedynie na kilka minut. Dzięki temu udało mi się zrobić prezentowane na okładce zdjęcie tego pięknego szczytu. Najwyższego szczytu masywu, Kang Karpo (6740 m), z powodu ciągłego zachmurzenia nie zdołaliśmy zobaczyć w ogóle.

Pisząc o tym ciekawym łańcuchu górskim, wypada mi zacząć od tego, iż ogólnie używane nazewnictwo – zarówno całego pasma jak i najważniejszych szczytów – nie jest do dziś ustalone. Najczęściej, szczególnie w powszechnych źródłach chińskich, pasmo to nazywane jest Meili (Mei-Li) Snow Mountains. Natomiast opiniotwórczy „American Alpine Journal”, polecając się m.in. na profesora Zhou Zhenga, uczestnika amerykańskich wypraw w ten rejon, używa wyłącznie nazwy Kang Karpo. Przytacza

stwierdzenie, iż góry na południe od przełęczy Shu La (4815 m) noszą w rzeczywistości nazwę Kang Karpo (Snow White Mountains), w odróżnieniu od pasma leżącego na północ od tej przełęczy, noszącego nazwę Meili. Nazwa Meili miałaby znaczyć „Chinese Medical Mountains” z powodu bogactwa rosnących tam ziół leczniczych. Japońskie źródła natomiast najczęściej używają określenia Meili Xueshan, rzadziej Ka-Kar-Po, Kang Karpo lub Moirigkawagarbo w odniesieniu do pasma będącego tematem niniejszego opisu. Podobnie jest z nazwą najwyższego szczytu. Według „American Alpine Journal”, gdzie pierwsza informacja na ten temat autorstwa H. Adamsa Cartera ukazała się w tomie 31 z 1989 roku, nosi on tybetańską nazwę Kang Karpo (Snow White Mountain), przez Chińczyków nazywany jest najczęściej Meili (Mei-Li), a przez Japończyków Kawagebo. Aby zachować jasność i uprościć opis będę używał wyłącznie nazw: pasmo Kang Karpo i szczyt Kang Karpo – za „American Alpine Journal”.

Kang Karpo jest z pewnością jednym z najładniejszych i najbardziej magicznych rejonów górskich, a szczyty Kang Karpo (6740 m) i Mianzimu (6054 m) mogą być zaliczane do najpiękniejszych na świecie. Dziwi więc, że rejon ten jest stosunkowo mało znany w środowisku alpinistów i w konsekwencji rzadko odwiedzany przez wyprawy, szczególnie, iż samo pasmo górskie jest dość łatwo dostępne (bez potrzeby organizowania odległego transportu), a główne szczyty pozostają dziewicze (Kang Karpo 6740 m, Mianzimu 6054 m, Jiariren-an 5470 m i P 6509).

Pasma gór Hengduan Shan sięgają od wschodniego Tybetu w głąb prowincji Yunnan oraz Sichuan. Pomiędzy łańcuchami gór-

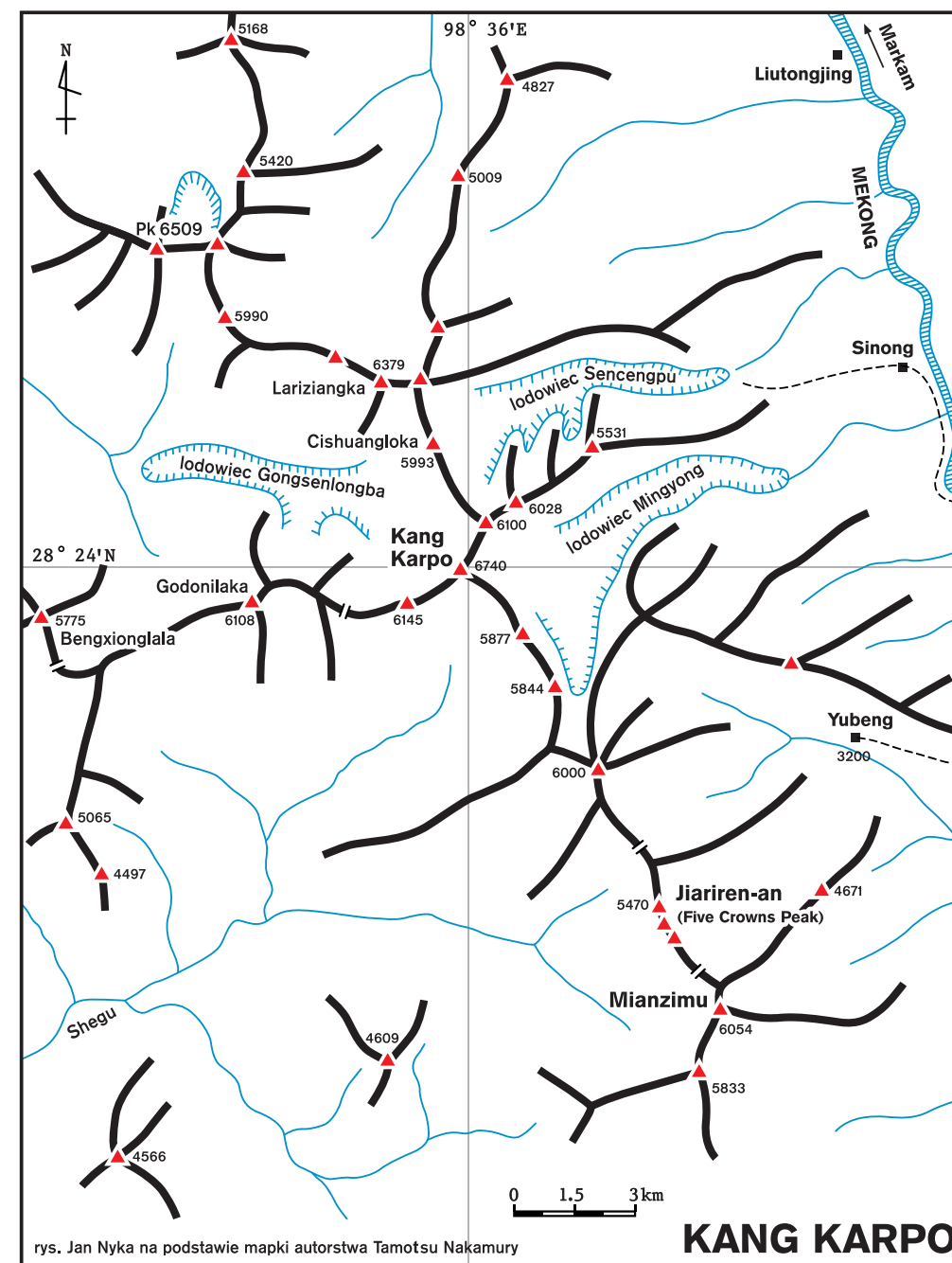


Pn. - zach. ściana Kang Karpo (Kawagebo, 6740 m).

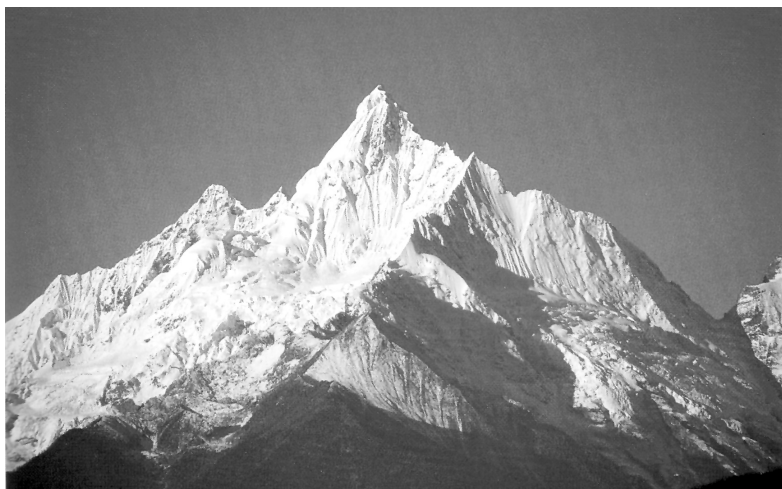
Fot. Naoyuki Kobayashi

skimi przepływają cztery najdłuższe rzeki Azji: Jangcy, Mekong, Saluin i Irawadi. Wchodzące w skład Hengduanu pasmo Kang Karpo (24.8° N, 98.6° E) znajduje się w chińskiej prowincji Yunnan, a dokładniej w powiecie Deqin, należą-

cym do Tybetańskiej Prefektury Autonomicznej Deczen (chińskie Diqing). Powiat Deqin leży na średniej wysokości 3550 m i zamieszkuje go tylko około 57.000 mieszkańców, z czego ponad 80% stanowią Tybetańczycy. Kang Karpo rozciąga się



rys. Jan Nyka na podstawie mapki autorstwa Tamotsu Nakamury



Wschodnia ściana Mianzimu (6054 m).

na zachód od miasta Deqin, pomiędzy rzekami Mekong od wschodu i Saluin od zachodu. Na łańcuch górski Kang Karpo składa się ponad 20 pokrytych wiecznym śniegiem szczytów, z których sześć przekracza wysokość 6000 metrów. Dolina rzeki otwiera się szeroko na południe, co umożliwia prądom powietrznym swobodne podnoszenie się wzdłuż całej jej długości. Wynikiem tego jest silne oddziaływanie monsunów na cały masyw górski, zauważalna jest też duża różnica między suchą i wilgotną porą roku. Na dodatek wysokie i strome stoki wpływają na tworzenie się pionowych stref klimatycznych o bardzo zróżnicowanym charakterze. Granica śniegu przebiega na wysokości 4000 m, w doliny spływają ciągnące się po kilkanaście kilometrów lodowce. W tej okolicy sięgają one bardzo nisko, schodzący spod szczytu Kang Karpo lodowiec Mingyong kończy się na wysokości 2700 m i jest lodowcem najniższym sięgającym w Chinach.

Góry Kang Karpo mają dla Tybetańczyków wyjątkowe znaczenie mistyczne i religijne. Pielgrzymi przybywają z najdalszych zakątków Tybetu oraz z chińskich prowincji Qinghai, Gansu, Sichuan oraz Yunnan, aby na własne oczy ujrzeć drogie sercom śnieżne olbrzymy. Pierwszymi Europejczykami, którzy ujrzeli Kang Karpo, byli zapewne francuscy misjonarze pod koniec XIX wieku. Lodowce wokół najwyższego szczytu jako pierwszy eksplorował w 1913 roku Frank Kingdon-Ward, angielski geograf i botanik. On też pokonał w latach 1911-13 długą trasę pielgrzymkową wokół całego pasma. Inni obcokrajowcy, którym na początku XX wieku udało się odbyć tę trasę, bądź tylko jej część, to Jacques

Bacot, Frederick Marshman Bailey, Joseph Rock i Alexandra David-Neel.

Aż do 1987 roku cały ten region był zamknięty przez władze chińskie dla obcokrajowców. Po jego udostępnieniu, najwięcej pracy w poznanie i eksploatację Kang Karpo włożyli alpinisci amerykańscy i japońscy. Pierwszą próbę zdobycia najwyższego szczytu Kang Karpo (6740 m) podjęła jesienią

1987 grupa Japończyków z Joetsu Alpine Club. W następnym roku 1988 miały miejsce dwie kolejne próby: w maju przedwczesny monsun nie pozwolił ekspedycji amerykańskiej pod przewodnictwem Nicka Clincha przekroczyć bariery 5000 m, a na jesieni Japończycy z AACK (Academic Alpine Club of Kyoto University) z Goro Iwatsubo na czele również ponieśli porażkę w starciu z Kang Karpo.

Kolejnej jesieni, w październiku 1989 roku, japońsko-chińska wyprawa założyła bazę (3850 m) przy lodowcu Shenchenbao. W jej składzie było 14 Japończyków z AACK i 9 Chińczyków z Chińskiego Związku Wysokogórskiego pod przewodnictwem dra Kenji Souda i Yang Bi-Yu. Po założeniu obozu I na wysokości 4660 m kolejne dwa tygodnie były walką o wejście do górnego basenu lodowca podczas niezmiennie złej pogody. 24 listopada nastąpił odwrót spod Kang Karpo.

W latach 1990-91 AACK zrobił rozpoznanie po obu stronach masywu Kang Karpo i w końcu 1990 roku podjął kolejną próbę wejścia od wschodu – wspólnie z grupą alpinistów chińskich. W składzie kierowanej przez Jiro Inoue wyprawy było 11 Japończyków z AACK i 7 Chińczyków z Chińskiego Związku Wysokogórskiego. 1 grudnia założona została baza na wysokości 3600 m, a niedługo później obozy I, II i III na północno-wschodniej grani. 28 grudnia zespół podjął pierwszy atak szczytowy, osiągając wysokość 6470 metrów. Obóz III, ulokowany w górnym basenie lodowca Mingyong, był znacznie wygodniejszy od obozu bazowego. Tam właśnie, w pierwszych dniach stycznia 1991 cały zespół, z

wyjątkiem jednego chorego Chińczyka, oczekiwał na poprawę pogody. Wszyscy alpinisci byli wyposażeni w walkie-talkie, pozostając w stałym kontakcie z chińskim oficerem łącznikowym, przebywającym w bazie. 4 stycznia rano nie udało się nawiązać kontaktu z żadnym z alpinistów, usterka wszystkich aparatów nie wchodziła w rachubę, najbardziej prawdopodobne było więc to, iż w nocy na obóz III zesłała niszczycielska lawina. Chiński Związek Wysokogórski i AACK wysłały ekipy ratownicze, ale głęboki śnieg utrudniał im dotarcie do miejsca domniemanej tragedii. Chińczycy dotarli do bazy 9 stycznia, a Japończycy dopiero 20. Grupa Chińczyków była w stanie dostać się do obozu II znajdującego się ponad lodowcem Mingyong na wysokości 5300 m. (obóz II był 200 metrów wyżej niż obóz III), natomiast do miejsca, gdzie znajdował się obóz III już nie dotarli. Ratownicy japońscy osiągnęli tylko 4200 m. 25 stycznia obie ekipy musiały wycofać się z powodu wyjątkowo niebezpiecznych warunków i nieustannie złej pogody. Dopiero fotografia lotnicza pokazała światu resztki obozu III zniszczonego przez potężną lawinę, która pochłonęła życie 17 alpinistów. AACK kolejny raz podjęła próbę zdobycia Kang Karpo pomiędzy listopadem a grudniem 1996, lecz pomimo dobrej pogody bezskutecznie.

Tymczasem w latach 1988, 1989, 1992 i 1993 zespół amerykański pod wodzą Nicolasa B. Clincha eksplorował rejon pasma Kang Karpo. Warto wspomnieć, że w wyprawie z maja 1988 uczestniczył ówczesny redaktor „American Alpine Journal” H. Adams Carter, który na miejscu interesował się problemami nazewnictwa. W 1989 z powodu złych warunków śnieżnych nie udało się próba zdobycia P 6379 m.

W październiku 1992 Amerykanie w składzie: Nicholas Clinch, Peter Davis, Gary Driggs, Brian i Diane Okonek, Peter Schoening i

Edward Leas, wspierani przez profesora Zhou Zheng, Sun Po, Zhou Hong, Lin Cong i Cai Shun-Bo, działali w rejonie gór Kang Karpo i Meili. Początkowo powstała baza na wysokości 4250 m w Dotun na szlaku przez przełęcz Shu La. Dobra pogoda była sprzymierzeńcem w czasie wstępnych rekonesansów po obu stronach pasma Kang Karpo, znalezionych zostało kilka możliwych do zaakceptowania marszrut. Wylonił się pomysł zdobycia P 6509, drugiego co do wysokości szczytu, leżącego z tybetańskiej stronie. Niestety nagle burza uniemożliwiła transport przez przełęcz Shu La. W tym czasie Gary Driggs i Peter Schoening dokonali pierwszego wejścia na Shulajaingoimarbo (5292 m), najwyższy szczyt w paśmie Meili, na północ od Shu La.

We wrześniu 1993 roku amerykańska ekipa wróciła w ten sam rejon z zamiarem zdobycia P 6509, tym razem w składzie: Nicholas Clinch, Gary Driggs, Henry Everding, Clifford Leight, Klev Schoening, Peter Schoening. Wspierali ich Chińczycy – prof. Zhou Zheng, Sun Po, Zhou Hong, Lin Cong, Sun Yu i dr Shi Quan Sheng. Alpinisci pod przewodnictwem Petera Schoeninga przekroczyli przełęcz Shu La i założyli obóz bazy pod zachodnią granią. Przekroczyli podnóże ostrogi w zachodniej grani i po trawersie wspinali się w kruchej skale drugą skalną grzędą – aż do osiągnięcia grani. Obóz III (5300 m) stanął na grani. Atak szczytowy nie powiódł się: na wysokości 6100 m ścianka śnieżna z przewieszonym nawisem skutecznie zablokowała dalszą drogę. Założenie kolejnego obozu nie wchodziło nieste-



Wioska Sinong nad rzeką Mekong, w tle w chmurach pasmo Kang Karpo.

ty w grę z powodu braku zarówno czasu, jak i wystarczającej ilości prowiantu. W tym czasie, Nicholas Clinch okrążył pasmo Kang Karpo tybetańską trasą pielgrzymkową od południowej przełęczy Doker La przez okolice rzeki Saluin



Otoczenie doliny Mekongu.

Fot. Jan Nyka

do przełęczy Shu La. Pozwoliło mu to wyciągnąć istotne wnioski odnośnie ewentualnej próby zdobycia szczytu Kang Karpo od strony Tybetu, który od zachodu wydaje się jeszcze trudniejszy niż od wschodu, a do tego sama ekspedycja byłaby znacznie bardziej skomplikowana logistycznie.

W 1997 r. chińskie władze ochrzciły okolice Deqin literackim mianem „Shangri-la”, utrzymując, że to właśnie ten rejon zainspirował Jamesa Hiltona do napisania w 1933 r. słynnej powieści „Zagubiony horyzont”. Ta bestsellerowa książka (w roku 1937 sfilmował ją Frank Capra) opowiada historię grupy podróżników, którzy w związku z przymusowym lądowaniem samolotu, trafiają do utopijnej krainy górskiej, rządzonej przez 163-letniego świętego męża. Książkowa

„Shangri-la” leży w pięknej i żyznej Dolinie Błękitnego Księżyca, zwieńczonej perfekcyjną piramidą szczytu Mount Karakul. Chiński slogan turystyczno-reklamowy „Shangri-la odnaleziona!” bazuje głównie na fakcie, iż szczyt Kang

Karpo przypomina do złudzenia opis Mount Karakul jako idealnego ostrosłupa, jak i na podobieństwo okolicznych czerwonych dolin i trzech równoległych płynących rzek do okolicy opisanej w „Zagubionym horyzoncie”. Jest to oczywiście hipoteza. Prawdopodobne jest jedynie to, iż piszący swą powieść w Londynie Hilton mógł czytać ukazujące się w tamtym czasie w „National Geographic” artykuły Josepha Rocka, opisujące jego ekspedycje w odległe krainy Deqin (a także Lijiang i Muli).

Jak dotrzeć w rejon Kang Karpo?

My lecieliśmy Aeroflotem z Warszawy do Hongkongu z przesiadką w Moskwie i jest to chyba opcja najkrótsza i najtańsza. Po przylocie do Hongkongu mamy do wyboru dwie możliwości dotarcia w góry Kang Karpo – tańszą i dłuższą lub droższą, ale szybszą.

Wariant nr 1: Z Hongkongu jedziemy autobusem lub pociągiem do Kantonu (provincja Guangdong), a stamtąd do Nanningu (Guangxi). Z Nanningu do Kunmingu, stolicy Yunnanu – najlepiej pociągiem. Z Kunmingu z kolei do miasta Zhongdian, najlepiej z przesiadką w Dali lub w Lijiang. Z Zhongdian pozostaje już tylko około sześciu godzin jazdy autobusem do wspomnianego wcześniej miasta Deqin, leżącego niedaleko Kang Karpo. Trasa z Zhongdian do Deqin prowadzi przez wysoko położone górskie tereny (przeszło 4000 m) i od późnej jesieni do wczesnej wiosny może być nieprzejezdna z powodu intensywnych opadów śniegu.

Wariant nr 2: Z Hongkongu lub Kantonu samolotem do Zhongdian, z przesiadką w Kunmingu. Dalej tak jak w opcji nr 1 do Deqin, z którego w rejon gór można dostać się dość szybko autobusem lub jednym z wielu prywatnych minibusów.

Podróżowanie po Chinach jest dość łatwe i wygodne, a jedyną komplikacją może być bariera językowa (Chińczycy zasadniczo nie mówią po angielsku...), ale przy odrobinie dobrej woli daje się ten problem przezwyciężyć. Gestykulacja i wskazywanie w przewodniku odpowiednich chińskich „krzaczków” pozwala porozumieć się w stopniu wystarczającym z sympatycznymi i cierpliwymi Chińczykami.

Kronika gór wysokich 2003 Cz. III

Himalaje Nepalu – jesień

Polityka władz nepalskich w ostatnich latach zmierzała w kierunku odciążenia tradycyjnych i najbardziej popularnych rejonów górskich, jak Khumbu Himal, czemu miało sprzyjać otwieranie nowych grup górskich i szczytów. Liczba szczytów dopuszczonych do zdobywania przez alpinistów wynosi obecnie 326. Na odpowiedź himalaistów nie trzeba było długo czekać. Wspinacze z USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Danii, Francji, Austrii, Czech i Japonii podejmowali próby i dokonywali pierwszych oficjalnych wejść na te „nowe” szczyty o wysokościach powyżej 6000 m. Niestety, polscy alpinści zupełnie zignorowali tę szansę.

Wysiłki Ministerstwa Turystyki Nepalu, aby skłonić wspinaczy do odwiedzenia bardziej odległych rejonów kraju, odniosły jednak tylko połowiczny sukces. Ponad połowa ze 123 ekspedycji, które pojawiły się w Himalajach Centralnych jesienią 2003, obrała za cel 2 szczyty, z których tylko jeden całkowicie leży na terenie Nepalu. Mowa o Ama Dablam, który szturmowało 28 wypraw (liczących od 1 do 21 uczestników) oraz – atakowany tylko normalną drogą od strony Tybetu – Cho Oyu (36 wypraw od 1 do 24 członków). Spośród 150 alpinistów, którzy stanęli jesienią 2003 na wierzchołku Cho Oyu, warto szczególnie wyróżnić hiszpańskiego Baska Juana Oyarzabala, który ustanowił imponujący rekord – 18 wejść na ośmiotysięczniki. 4 razy był na Cho Oyu, z czego dwukrotnie – w odstępie 14 dni – w omawianym sezonie. Polski dorobek był bardzo skromny: na Cho Oyu weszła trójka: Sylwia Bukowicka, Kinga Baranowska i Marcin Miotk.

W odróżnieniu od jubileuszowego sezonu wiosennego, kiedy 69 wypraw operowało na obydwu flankach Everestu, latem i jesienią 2004 odnotowujemy tylko dwie amerykańskie, w dodatku mające w planach głównie zjazd narciarskie lub na snowboardzie. Latem na pn. ścianie Everestu działali: narciarz Jimmy Chin i snowboardzista Stephen Koch z dwoma Szwepami. Planowali wejście i zjazd kuluarami japońskim i Hornbeina, jednak ze względu na głęboki śnieg, nie posunęli się wyżej jak 7000 m.

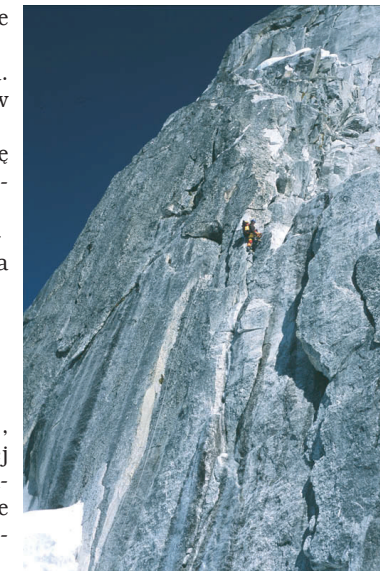
Jesienna wyprawa składała się z piątki Amerykanów po kierunkiem Wally Berg'a oraz 6 Szwepów. Zawodowa narciarka, mistrzyni świata w narciarstwie ekstremalnym – Megan Carney, chciała zjechać ze szczytu na nartach.

Zrezygnowała jednak już 22 września, z powodu niebezpieczeństwa lawin i silnych wiatrów, zaledwie po dotarciu do obozu II (6400 m) w Western Cwm. Pozostali uczestnicy wyprawy działali jeszcze ponad miesiąc, by 1 listopada osiągnąć południowy wierzchołek Everestu (8748 m). Dalszą drogę uniemożliwiła wichura.

Dwa wyczyny wysuwają się na czoło w podsumowaniu sezonu w Himalajach Nepalu:

- Uehonorowane Złotym Czekanem zdobycie **Nuptse East** (7804 m) technicznie trudną drogą pd.-wsch. filarem, przez Rosjan Walerija Babanowa i Jurija Koszelenkę. Ich droga, nazwana *Moonlight Sonata*, pokonuje 2500 m różnicy poziomów i prezentuje trudności ED 5.8 M5 WI3 90°. Po 14 dniach poręczowania (do 6400 m), trzy dni trwał atak non-stop z obozu na wys. 6900 m. Szczyt został osiągnięty 2 listopada o godz. 19,20, po czym w ciągu następnych dwóch dni wspinacze zeszli do bazy (więcej szczegółów: „Taternik” 1/2004 s. 54). Styl wejścia Rosjan skrytykował Amerykanin Steve House w liście do redakcji „Alpinist” (Nr 7 s. 8), zarzucając im stosowanie lin poręczowych oraz osadzanie nitów. Jednocześnie podważył on zasadność przyznania za to przejście Złotego Czekana.

Babanow p o d j ą l polemikę i opublikował o d p o - wiedz na łamach portalu internetowego „mountain.ru”, w której przedstawia siebie jako zwolennika s t y l u a l e j -



Walerij Babanow na pd.-zach. filarze Nuptse East. www.mountain.ru

skiego, jednak szczegółowo uzasadnia obroną taktykę na Nuptse.

• Pierwsze wejście pd.-wsch. granią na **Annapurę III** (7555 m), przez Brytyjczyków Kentona Cool'a i Iana Parnella oraz Amerykanina Johna Varco. Przejście może nie tak trudne techniczne, ale dokonane w stylu, któremu trudno coś zarzucić: bez Szerpów, bez obozów powyżej bazy wysuniętej (5495 m), bez lin poręczowych. Droga brytyjsko-amerykańska pokonuje 2500 m różnicy poziomów i prezentuje duże trudności skalne w kruszyźnie ściany czołowej (VI, 5.10X) oraz lodowe i mikstowe (M5) w środkowej i górnej partii grani. Powyżej bazy wysuniętej alpinści musieli przejść pod niebezpieczną, bardzo aktywną barierą seraków. Przejście non-stop wymagało 6 biwaków i zakończyło się 6 listopada.

Na zachodnim krańcu Nepalu, w rejonie znanych szczytów Api, Nampa i Saipal, leży niewielka grupa górską Raksha Urai, licząca 4 szczyty, z których najwyższy **Raksha Urai III** (6593 m), był już kilkakrotnie atakowany. Jesienią 2003 r. grupę tę obrała sobie za cel 7-osobowa wyprawa francuska, prowadzona przez Arnaud Clère. Dotarcie do bazy (4000 m) zostało opóźnione przez nekającą wyprawę grupę maoistów i na działalność górską zostało tylko 10 dni. Podczas, gdy część uczestników zaczęła eksploatację innych szczytów w rejonie, Clère, Catherine Coulaud, Gaël Faroux i tragarz Keshab Raj Gurung postanowili zaatakować główny cel wyprawy. Zespół skierował się ku pn.-zach. flance masywu, której nie próbował nikt z poprzedników, licząc na możliwość zaatakowania drugiego co do wysokości szczytu Raksha Urai II (6420 m). Francuzi szybko doszli do wniosku, że ten szczyt jest dla nich zbyt trudny technicznie i wrócili do bazy. Teraz postanowili zwrócić się w kierunku najwyższego szczytu grupy. 13 października ten sam 4-osobowy zespół opuścił bazę, zabiwakował na wys. 5100 m i następnego dnia dotarł na wys. 5800 m pod przełęczą między Raksha Urai II i III. 15 października Francuzi z tragarzem opuścili biwak o godz. 4.30, weszli na przełęcz i pd. granią o godz. 12 zdobyli dziewiczy Raksha Urai III. W czasie zejścia doszło do wypadku: Gaël Faroux i Keshab Raj Gurung ponieśli śmierć, spadając ok. 400 m z grani.

Nie tak dramatyczne były losy innej wyprawy, która zdobyła jeden z nowootwartych szczytów – **Saribung** (6328 m), wznoszący się w grupie Damodar Himal. Szczyt był już rok wcześniej atakowany przez Japończyka Tamotsu Ohnishi, który dotarł do 6070 m. Dwaj Amerykanie Peter Ackroyd i James Frush dokonali bardzo szyb-

kiego I wejścia pn.-zach granią, bez tragarzy wysokościowych i zakładając tylko jeden obóz. Wierchołek został osiągnięty 15 października, zaledwie w 3 dni po założeniu bazy. Droga Amerykanów była dość niebezpieczna, trzeba było pokonać dwa potraskane lodospady z wieloma ukrytymi szczelinami, zaś końcowa grań była bardzo stroma (do 75°). Mimo to Amerykanie nie używali lin poręczowych. Mieli jednak trochę szczęścia, gdy niezwiązany liną Frush wpadł po piersi do głębokiej szczeliny, zdołał jednak wydobyć się z opresji.

Lato w Himalajach Centralnych nie jest dogodnym okresem na działalność górską. Jednak przepisy tego nie zabraniają i niektóre zespoły, aby ubiec konkurentów, decydują się na tę porę roku. Do takich należał Tamotsu Ohnishi, który poprowadził wyprawę na dziewiczy **Norbu Kang** (6005 m) w rejonie Upper Dolpo. Japończycy założyli bazę 20 czerwca na wys. 4805 m, po zachodniej stronie góry a 2 dni później stanął obóz I (5250 m). 23 czerwca alpinści osiągnęli przełęcz na zach. od szczytu i wrócili do „jedynki”. 25 czerwca Japończycy zaporeczowali 50 m terenu na pn. ścianie i po pokonaniu lodowo-śnieżnej ściany, przeciętej dwiema szczelinami, wydostali się na wierchołek. Autorami pierwszego wejścia byli: T. Ohnishi, Takehiko Yanagihara, Koji Mizutani, Tazuko Inoue oraz Szerpowie Chuldim Dawa i Kanchha Dawa.

Należy odnotować jeszcze jedno pierwsze oficjalne wejście na nowo otwarty szczyt. Chodzi o **Kyashar** (6770 m, znany również jako Peak 43 lub Tagnag Tseng), leżący w Khumbu Himal, na pd. od znanego szczytu Kangtega. Za rozwiązanie problemu zabrał się międzynarodowy zespół w składzie: Bruce Normand (kierownik, W. Brytania), Andreas Frank (Austria), Kevin Riddel (Kanada) i Sam Roderick (Szwajcaria). Pierwsze 2 tygodnie działalności musieli poświęcić na aklimatyzację oraz poszukiwanie drogi na trudny i niebezpieczny szczyt. Początkowo operowali z tradycyjnej bazy wypraw na Kangtege, później musieli jednak przenieść się do innego miejsca, położonego u podstawy zach. grani. 17 października, w trójkę – już bez udziału Riddela, który zrezygnował ze względu na niebezpieczeństwa obiektywne – założyli nową bazę (5800 m) i od razu zaporeczowali pierwsze skalne 100 m drogi. Następnego dnia, 18 października, w jednym szybkim wypadzie, Norman, Frank i Roderick weszli na wierchołek Kyashar. Ich droga prowadziła zach. granią do wys. 6400 m, skąd ominęli strome partie grani kuluarem w zach. ścianie. Po biwaku w kuluarze, trójka bezpiecznie wróciła do

bazy. W trakcie dalszego zejścia, koło Tashing Ongma, spotkała ich jeszcze przygoda z uzbrojona grupą maoistów, którzy zażądali daniny: 1000 rupii od cudzoziemca i 500 rupii od tragarza.

Jeden z najważniejszych celów tego sezonu obrała sobie brytyjska trójka: Nick Bullock, Jules Cartwright i Al Powell*. Spróbowali oni jeszcze nigdy nie atakowanej 1600-metrowej pn.-zach. ściany **Teng Kang Poche** (6500 m), szczytu leżącego na wsch. krańcu Rolwaling Himal, nieopodal wioski Thami, dzień drogi od Namche Bazar. Brytyjczycy założyli 13 listopada (!) bazę w murach nieukończonego jeszcze lodge'a w małej wiosce Thyongbo (4320 m). Następnego dnia rozpoczęli zdobywanie ściany, posuwając się na prawo od monolitycznego pn. filara, i rozbili stały obóz na wys. 4850 m. 15 listopada wspięli się na wys. 5400 m i zabiwakowali. To był najwyższy punkt ich próby, ponieważ Bullock miał problemy żołądkowe i musiał wycofać się do Namche Bazar. Z kolei Powell postanowił w ogóle zrezygnować ze wspinaczki. Bullock i Cartwright wrócili w ścianę 22 listopada i w ciągu 11 godzin dotarli do miejsca swojego biwaku na 5400 m. Wspinaczom zaczął dawać się we znaki silny wiatr, który na dodatek uwalniał ze ściany dziesiątki wtopionych w śnieg kamieni. Próbowali przecześć kanonadę, wygrzebując jamy w śniegu i lodzie. Jednak warunki nie zmieniły się i kamienie nie przestawały bombardować ściany. 24 listopada Brytyjczycy podjęli decyzję o odwrocie.

Gdy również Cartwright postanowił wracać do domu, Bullock samotnie wrócił pod ścianę. Jednak tym razem popróbował innej linii – na pn.-wsch. ścianie, na lewo od pn. filara. 27 listopada wystartował o 1.30 w nocy i stopniowo zdobywał wysokość w mikstowej ścianie, zatrzymując się często dla rozgrzania rąk. W 13 godz. pokonał całą 2000-metrową ścianę i wydostał się na wsch. grań na wys. 6350 m, gdzie zabiwakował. Następnego ranka stwierdził, że grań wiodąca do wierchołka jest stroma i uszczeliniona. Grań ta zresztą nie była już dziewicza – przebyto ją prawdopodobnie kilkakrotnie, startując z leżącą po pd. stronie doliny Lumding, a na pewno w 1984 r. Bullock zdecydował się więc na zejście pokonaną wcześniej ścianą, nieco tylko odmiennym wariantem.

W tym samym rejonie Khumbu poprowadzono jeszcze 2 nowe drogi na niedawno otwarty i oficjalnie zdobyty wiosną 2003, **Pharilapcha-Machhermo Peak** (6017 m). Autorami ich byli Francuzi Sebastien Constant i Jérôme Mercader, którzy za bazę obrali sobie jeden z hotelików w wiosce Machhermo – punkcie postojowym

na popularnej trasie trekkingowej do Gokyo. Najpierw, w celach rekonesansowych, 18 listopada pokonali pd.-zach. ścianę drogą *The Bridge of Lost Desire* (ok. 350 m, V M4 WI 3), a następnie skierowali się ku 1000-metrowej pn. ścianie szczytu. Tu problem okazał się znacznie poważniejszy. Poprowadzenie drogi *The Bonfire Of The Vanities* (ED1, VI, M5, WI 4) wymagało założenia 2 biwaków w ścianie. Francuzi zeszli z wierchołka poprowadzoną wcześniej drogą na pd.-zach. ścianie.

Próby i wypadki

Kilka spośród wypraw szturmujących zarówno nowo otwarte jak i „stare” szczyty nie zakończyło się sukcesem. Jedną z nich tworzyli Francuzi pod kierunkiem Paulo Grobela, którzy najpierw poszukiwali swojej góry **Amotsang** (6392 m, grupa Peri Himal) a następnie – bezskutecznie – drogi na nią. Rekompensatą za porażkę na Amotsangu było dla Francuzów zdobycie dwóch sąsiednich, niższych szczytów: **Thansunjiti** (6084 m) i **Jomsom** (6335 m).

Japońska wyprawa pod kierunkiem Ayumi Nozawai obrała sobie za cel położony na pn. od Amotsangu siedmiotysięcznik **Himjung** (7092 m). Nie należy mylić go z Himlungiem (7126 m), z którym jest połączony granią o przebiegu N - S. Trzej uczestnicy wyprawy oraz A. Nozawai, dotarli do wys. 6000 m, gdzie zostali strąceni przez lawinę śnieżną. Trójka wyszła z wypadku bez szwanku, jednak śmierć poniósł kierownik wyprawy.

Również Czesi ponieśli porażkę, próbując dokonać II wejścia na **Gyajikang** (7074 m) – szczyt położony na pn. od Manaslu. Wyprawa, którą kierował Karel Plechač, próbowała wejścia pn.-zach. granią, zrezygnowała jednak 26 października już na wys. 5850 m.

Jednym z trudniejszych dziewiczych szczytów w Nepalu wydaje się leżący w Jugal Himal na granicy z Tybetem, **Gur Karpo Ri** (6891 m). Nie udało się już trzecia wyprawa koreańska na ten szczyt (wcześniejsze w latach 1993 i 2001), porażkę ponieśli też Niemcy w 1999 r. Jesienią 2003 r. Koreańczycy, prowadzeni przez Kim Myung-Sin'a, wycofali się 25 września z wys. 5750 m. W tej samej grani atakowany był również, przez dwójkę Hiszpanów z Pirenejów, **Triangle Peak** (6600 m) – szczyt leżący między Pemthang Karpo Ri (6830 m) i Pemthang Ri (6842 m).

Wspinacze z Koreańskiego Klubu Alpejskiego, pod kierunkiem Kang Sung-woo, już raz próbowali nowej drogi, odmiennej od francuskiej, poprowadzonej w 1995 r., na imponującym pn.



Pn.-wsch. ściana Cholatse.

Fot. J. Kurczab

urwisku **Cholatse** (6440 m) w Khumbu Himal** . W 2002 r. byli zmuszeni wycofać się już z wysokości 5200 m, po ponad miesięcznych próbach, udaremnionych przez opady śniegu, deszczu i lawiny. Jesienią 2003 r. ścianę zaatakował zespół pod tym samym kierownictwem, w skład którego wchodził Hwang In-seon, Hwang Young-soon, Li Young-joon, Kim Chae-ho i Yang Byeong-ok. Bazę założono 5 października, następnie przez 2 tygodnie trwało instalowanie bazy wysuniętej na wys. 4900 m. oraz poręczowanie 13 wyciągów ściany do obozu I (5450 m), który stanął pod skalnym monolitem nazwanym Głową Żółwia. Przez kilka następnych dni wspinacze zmieniali się w prowadzeniu, pokonując kluczowe 7 wyciągów pionowej ściany. Gdy wydawało się, że droga do szczytu prowadzi otworem, przyszło załamanie pogody. 5 dni trójka wspinacze przeczekiwała w obozie I, od czasu do czasu wychodząc z namiotu tylko dla oczyszczenia lin poręczowych łączących ich z bazą. 28 października Hwang Young-soon i Kim Chae-ho przystąpili do ataku, biwakując na wys. 5600 i 5800 m. 30 października spadający wielki sople lodu wtrącił z równowagi prowadzącego Hwang Young-soon i spowodował jego 15-metrowy upadek. Uszkodzenie nogi Hwanga okazało się mniej groźne od objawów począ-

ków odmrożenia stopy, skutkiem pogorszenia krążenia. Po biwaku dwójka szturmowa wycofała się a kierownik zarządził odwrót wyprawy.

Rosjanie pod kierunkiem Aleksandra Odincowa szturmowali środek pn. ściany **Jannu** (7710 m). Po wstępnej aklimatyzacji w Tien Szanie, 8 września założyli bazę pod Jannu. Już w pierwszych dniach działalności nastąpił wypadek. W czasie pokonywania lodospadu, prowadzącego na plateau pod ścianą, ciężko ranny został Michail Michajłow. Został on ewakuowany helikopterem do szpitala Kathmandu a następnie przewieziony do rodzinnego Biszkeku. Po założeniu obozu II na wys. 6000 m, nastąpił kolejny wypadek – Odincow doznał złamania ręki, co zmusiło go do wycofania się na pewien czas do Ghunsi. Pozostała piątka wspinaczy doprowadziła drogę do 7000 m i założyła obóz III w jamie śnieżnej. Następnie Rosjanie zaporeczowali pionowy fragment ściany do wys. 7200 m, docierając wyżej niż wszystkie dotychczasowe próby. Niestety, to było wszystko co byli w stanie wywalczyć w tym sezonie. Nadeszły gwałtowne śnieżyce i znaczenie wzrosło zagrożenie lawinowe. Ekipa Odincowa wycofała się ale już wkrótce zdobyte doświadczenie zaprocentowało – wiosną 2004 r. środek pn. ściany Jannu został pokonany (patrz „Taternik” 3/2004 s. 24).

Wspomniany wyżej Japończyk Ayumi Nozawai był jednym z 7 wspinaczy, którzy zginęli tej jesieni w Nepalu. Oprócz niego i dwójki na Raksha Urai, śmierć ponieśli również: Robert Rackl – kierownik komercyjnej wyprawy niemieckiej na Ama Dablam (prawdopodobnie z powodu urwania się liny poręczowej), dwaj Koreańczycy Hwang Sun-Dug i Park Joo-Hoon (na Lhotse Shar) oraz Christos Barouchas – kierownik greckiej wyprawy na Cho Oyu (choroba wysokościowa).

Himalaje indyjskie

Okolo 35 zagranicznych wypraw działało w 2003 r. w Himalajach indyjskich – pod tym względem był to jeden z najsłabszych sezonów w ostatnich latach. Wiele wypraw zrezygnowało z przyjazdu z powodu epidemii SARS w Azji oraz wojny w Iraku. Okolo 20 ekspedycji (większość z nich miała charakter komercyjny) podejmowało wspinaczki najłatwiejszymi drogami na najbardziej popularne szczyty. Najpopularniejszym był rejon Gangotri, który odwiedziło 15 grup wspinaczy. Aż 5 wypraw obiegało Thalay Sagar, po trzy obrały sobie za cel Bhagirathi III i Shivling. Skuteczność wypraw była raczej skromna, ze względu na złą pogodę, jaka charakteryzowała zarówno przed

jak i pomonsunowy sezon. Wyprawy pragnące działać w sąsiedztwie Sanktuarium Nanda Devi, ucierpiały z kolei z powodu biurokratycznych restrykcji. Mimo pozwolenia przywiezionego z Delhi, kilka wypraw musiało wracać do Dehra Dun w celu uzyskania nowego pozwolenia od władz stanowych, co wiązało się z dodatkowymi kosztami.

Aż 78 wypraw zorganizowały kluby alpinistyczne i inne organizacje hinduskie. Dwie trzecie z nich obrało sobie za cel łatwe szczyty, na które wchodziło standardowymi drogami. Były to m.in. Jogin III, Bhagirathi II, Satopanth, Kalanag, Hanuman Tibba i Kedar Dome.

Himalaje Garhwalu

W 1999 r. Jacek Fluder, Janusz Gołąb i Stanisław Piecuch poprowadzili nową drogę *Mani Stone* środkiem wsch. ściany **Kedar Dome** (6831 m) do Kedar Point (ok. 6100 m) i połączenia z istniejącą już na lewym skraju drogą węgierską. „Do końca trudności zostały nam wtedy cztery wyciągi łatwej skały i kilka godzin śnieżnej grani do szczytu: (S. Piecuch, „Taternik” 3/1999, s. 4).

Jesienią 2003 r. silny zespół w składzie Cameron Lawson, Mark Synott (USA) i Kevin Thaw (GB), postanowił powtórzyć polską drogę w stylu alpejskim i doprowadzić wspinaczkę do wierzchołka. Po krótkiej aklimatyzacji na normalnej drodze od pn., Lawson wycofał się i dołączył do zespołu amerykańskiego szturmującego *Shark Fin* na Meru. Synott i Lawson weszli w ścianę i pokonali ok. 500 m względnie łatwego terenu, który pozwalał na wspinaczkę bez asekuracji. Drugiego dnia, przy pogarszającej się pogodzie, zdolali przejść zaledwie 4 wyciągi (5.9 do 5.10-). Po biwaku zaczęło padać już od 9 rano i wspinacze przez cały dzień nie opuścili namiotu. Gdy czwarty dzień nie przyniósł zmiany, dwójka wycofała się.

Upłynął tydzień, zanim pogoda zaczęła obiecywać poprawę. Synott i Lawson w ciągu jednego dnia osiągnęli najwyższy punkt swojej próby. Następnego dnia, przy jeszcze lepszej pogodzie, pokonali kilka wyciągów do długiego trawersu, doprowadzającego do kuluaru, mniej więcej w środku ściany. W kuluarze Synott zawiesił 10 mm linę asekuracyjną, a sam zaczął się wspinać praktycznie bez asekuracji, ciągnąc za sobą tylko 6 mm linę transportową. W tym samym czasie Thaw podchodził na jumarach. Nagle lina zaczepiona do trzech friendów, umieszczonych w pewnej szczelinie, puściła i Thaw zaczął spadać kuluarem. Brytyjczyk miał jednak kapitalne szczęście, gdyż transportowany przez niego

wielki plecak zaklinował się i zatrzymał upadek. Wspinacze stwierdzili, że lina urwała się wskutek przetarcia o ostre krawędzie skalne. Wobec braku zapasowej liny, nie pozostawało im nic innego jak zrezygnować ze wspinaczki.

Dwa zespoły próbowały rozwiązać sławny problem Pletwy Rekina – *Shark Fin* na **Meru Central** (6450 m).

Niewiele wiadomo o próbie czteroosobowej wyprawie koreańskiej pod kierunkiem Park Siyoung, która 29 maja założyła bazę na Tapovan, a następnie 2 obozy w ścianie. Startując z obozu II (5900 m), Koreańczycy dotarli do wysokości nieco ponad 6000 m i wycofali się z powodu załamania pogody.

Jesienią pod ścianą Meru zjawili się trzej Amerykanie: Conrad Anker, Doug Chabot i Bruce Miller. O ile większość dotychczasowych prób kierowała się ku lewej (pd.-wsch.) flance „Pletwy”, to wymieniona trójka wybrała prawą (pn.-wsch.) flankę, która wydawała się bardziej przystępną dla wspinaczki w stylu alpejskim. Amerykanie weszli w ścianę w ciągu 2 dni przeszli większą część 800-metrowej śnieżno-lodowej i mikstowej partii ściany (miejscami 5.10X) i 16 września zostali zastopowani przez niepogodę na wys. 5850 m. Następnego dnia, na wys. 6000 m, napotkali głęboki, niezwiązany śnieg, leżący na gładkich granitowych płytach, co zmusiło ich do wycofania się.

Trzy nowe drogi powstały na **Thalay Sagar** (6903 m). Dwie z nich – bułgarska i francuska – na ścianie północnej, a holenderska – na północno-wschodniej.

Wyprawa holenderska liczyła 3 wspinaczy: Michael van Berkel, Casper van de Gevel i Melvin Redeker. Po zaporeczowaniu dojścia na przełęcz (6000 m) u podstawy pn.-wsch. grani, weszli oni 17 września w pn.-wsch. ścianę na lewo od nieukończony drogi Kopysia i Skierskiego (1987 r.). Posuwając się terenem skalno-lodowym ukosem w lewo i odcinkami poręczując drogę, osiągnęli pd.-wsch. grani i nią weszli 23 września na wierzchołek. Nowa droga pokonuje 800 m różnicy poziomów i przedstawia trudności ED-, VI, 5.8, A1 A15.

Kolejną ekipą, która zjawiała się pod Thalay Sagar, była wyprawa francuska w składzie: Stéphane Benoist, Patrice Glairon-Rappaz, Patrick Pessi i Jérôme Thinières. Wybrali oni linię pół lodowych i wąskich kuluarów na lewo od centralnego kuluaru pn. ściany, którym prowadzi droga australijsko-nowozelandzką z 1997 r. Francuzi wspinali się w stylu wielkościanowym, po pierwszych 6 dniach musieli przez 3 noce,



Shivling.

Fot. M. Tomaszewski

w portaledge'u na wys. 6000 m, przeczekiwać załamanie pogody. W tym miejscu zrezygnowali Pessi i Thinières. Benoist i Glairon-Rappaz kontynuowali wspinaczkę kluczową partią ściany i przenieśli portaledge na wys. 6500 m. Ostatnie 4 wyciągi prowadziły już razem ze wspomnianą wyżej drogą. Wierchołek osiągnięto 30 września, po 10 dniach od wejścia w ścianę. Nowa 1200-metrowa droga *One Way Ticket* została ogólnie oceniona na ED+, a poszczególne trudności sklasyfikowano na VII 5.8, WI6, M6.

Trzecią w kolejności była siódemka Bułgarów: Walerija Cołowa, Rumjana Gylybowa, Stamen Kasabow, Nikola Lewakow, Borislav Pigow, Christo Christow i Žeko Wytew. Do bazy nad brzegiem jeziora Kedar Tal (4750 m) dotarli 21 września, zaś baza wysunięta (5400 m) stanęła w 5 dni później. Bułgarzy postanowili poprowadzić nową drogę w prawej części pn. ściany. Ścianę zaporeczowali do wysokości 6450 m, i do tej wysokości dwukrotnie przenoszono plat-

formę biwakową. Z niej wyruszyli w górę Christow, Lewakow i Wytew, ten trzeci zawrócił jednak z wys. ok. 6600 m z powodu lekkich odmrożeń. Pozostali wspinali się najbardziej stromą partią ściany i ponad nią zabiwakowali jeszcze raz, tym razem w jamie śnieżnej. Następnego dnia – 12 października o 12.30 – osiągnęli szczyt i wrócili do portaledge. Droga *Between the Light and the Shadow* (1400 m, VI 5.10 A2) jest pierwszą bułgarską *big wall climb* w Himalajach.

Trójka Szwajcarów – Simon Anthamatten, Urs Stocker i Rainer Treppte – dokonała III przejścia hiszpańskiej drogi *Impossible Star* na 1350-metrowej zach. ścianie **Bhagirathi III** (6454 m). Szwajcarzy początkowo sądzili, że droga ta prowadzi bardziej na lewo od wybranej przez siebie linii, planowanej jako nowa droga. Gdy zorientowali się w pomyłce, postanowili kontynuować przejście, wspinając się klasycznie, gdzie tylko to możliwe. Zamiar przejścia klasycznego trzeba było jednak zarzucić już w 1/3 ściany, ze względu na mróz sięgający -20° i zalodzenie rys i szczelin. Szwajcarzy spędzili w ścianie 18 dni, odcinkami czyszcząc drogę ze starych lin poręczowych i wiercąc otwory pod nowe nity stanowiskowe.

Dwa siedmiotysięczniki – jeden z najwyższych szczytów Indii, a drugi co do wysokości w Himalajach Garhwalu – **Kamet** (7756 m), oraz sąsiedni **Abi Gamin** (7354 m),

były celem 9-osobowej wyprawy marynarki indyjskiej. Hindusi włączyli w skład wyprawy również Szerpów, zarówno jako tragarzy wysokościowych, jak i wspinaczy. Droga wyprawy prowadziła początkowo normalną drogą na oddzielającą obie góry przełęcz Meade's Col (7100 m). Kolejne obozy stanęły na wysokościach: 4960 (I), 5360 (II), 6050, (III) i 6650 (IV). 10 czerwca został założony szturmowy obóz na samej przełęczy. Następnego dnia o 4 rano wyruszyli z niego Viking Bhanoo, Rakesh Kumar oraz Szerpa Sange Puri o godz. 7.30 osiągnęli wierzchołek Abi Gamin. Tego samego dnia o godz. 12.30, po ich śladach, wejście powtórzył Satyabrata Dam. W nocy z 12 na 13 czerwca, z obozu IV wystartowali Satyabrata Dam oraz Szerpowie Ang Tashi i Purva, z zamiarem poprowadzenia nowej drogi na Kamet. Purva wkrótce zaczął zdradzać objawy choroby wysokościowej i wycofał się. Pozostała dwójka przetraversowała do niezdobytej dotychczas grani pn.-zach. i po 14 godzinach wspinaczki stanęła

na wierzchołku Kametu. Dzień później, normalną drogą, pn.-wsch. granią weszło na Kamet jeszcze 4 członków ekspedycji – Abishek Kankan, Mchera Rajkumar, Sange Puri i Samgyal.

Z innych osiągnięć indyjskich warto wyróżnić wyniki wyprawy policyjnej z Pendżabu (kierownik PM Das), która dokonała pierwszych wejść na trudne wierzchołki **Lampak I** (6325 m) i **Lampak II** (6181 m) we Wschodnim Garhwalu.

W grani otaczającej sławne Sanktuarium Nanda Devi leży Kalanka (6931 m). Pierwsze przejście pn. ściany tego szczytu od 1977 r. należy do naszych sąsiadów z południa. Ze względu na zastosowany obłężniczy styl, przejście Czechosłowaków jest jednym z najbardziej niedocenianych osiągnięć himalaizmu. W maju 2003 r. zaawansowanej próby poprowadzenia nowej drogi żebrem w środku pn. ściany dokonała amerykańska dwójka Sue Nott i John Varco. Po pokonaniu 600 m lodowo-śnieżnej dolnej partii, 17 maja Amerykanie zaczęli wspinaczkę w stylu *big wall* przez mikstową a wyżej – pionową skalną barierę. Po 10 dniach wspinaczki, przerywanej przez niepogodę, osiągnięto kulminację żebra (ok. 6550 m), ale do szczytu pozostało jeszcze prawie 400 m. Wyczerpanie i brak żywności skłoniły amerykańską dwójkę do odwrotu.

Góry Chin

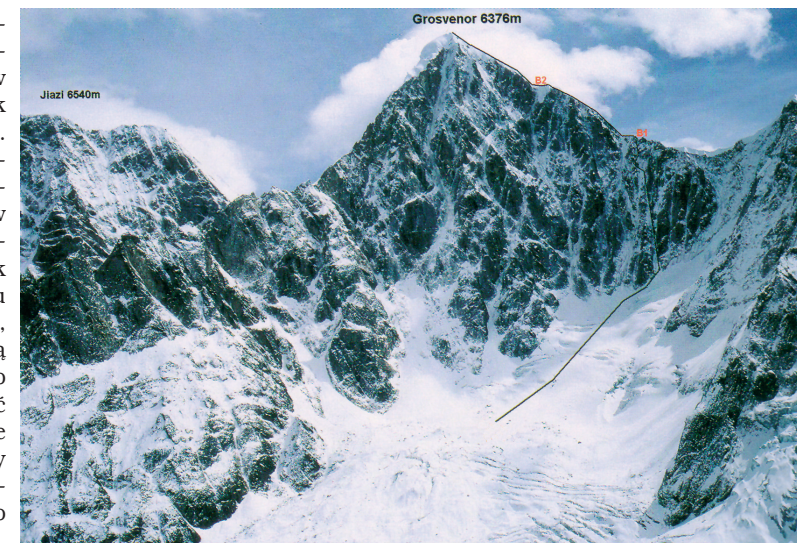
Epidemia SARS nie dotknęła w ogóle Tybetu, zaś w sąsiednim Siczuanie zanotowano tylko 17 przypadków. Jednak 25 kwietnia władze Autonomicznego Regionu Tybetu zamknęły granice zarówno dla turystów zagranicznych, jak i obywateli Chin. Na szczęście, większość przedmonsunowych wypraw na najpopularniejsze szczyty, jak Everest, Cho Oyu i Shisha Pangma, zdążyło przed tą datą wjechać do kraju i rozpocząć działalność. Małe grupy wspinaczy i turystów, wybierające się w nieco

późniejszym terminie, musiały swoje plany przełożyć na jesień.

Siczuan – Daxue Shan

Aktywna w ostatnich latach brytyjska dwójka Julie-Ann Clyma i Roger Payne bezskutecznie próbowała otrzymać pozwolenie na atakowanie Chomolhari (7314 m) od strony Chin. Udało im się natomiast zrealizować plan B – pierwsze wejście na piękny **Mt. Grosvenor** (6376 m), wznoszący się w grupie Daxue Shan, w pd. części prowincji Siczuan.

Wiosną 2003 r. szczyt odparł dwie próby innych zespołów brytyjskich. Andy Cave i Mick Fowler atakowali środek ponad półtorakilometrowej pn.-zach. ściany, zaś Neil McAdie i Simon Nadin – jej prawą część. Zespół Clyma-Payne wybrał drogę prowadzącą jeszcze bardziej na prawo – skrajem pn.-zach. ściany. Po założeniu bazy (4200 m) w dniu 21 października, Brytyjczycy wykorzystali pierwsze niepogodne 10 dni na aklimatyzację i transport sprzętu pod ścianę. 3 listopada rozpoczęli wspinaczkę ścianą, która przedstawiała trudności 4 - 5, a miejscami nawet 6 w skali szkockiej, nie dając możliwości dobrej asekuracji. Wieczorem, już po ciemku, udało im się wydostać na zach. grań, gdzie spędzili siedzący biwak na wys. 5900 m. Następnego dnia Clyma i Payne pokonali tylko 200 m kruchej grani, gdyż obie ich liny uległy uszkodzeniu. Po wygodnym lecz wietrznym biwaku na wys. 6100 m, 5 listopada o godz. 14 stanęli na wierzchołku. Napotkane warunki, zarówno w ścianie, jak i na



Mount Grosvenor od północy, z drogą zespołu brytyjskiego.

Fot. R. Payne

grani, skłoniły brytyjską dwójkę do zejścia wsch. granią na przełęcz 5700 m między Grosvenor a Jiazi (6540 m). Ten ostatni szczyt był zdobyty przez Amerykanów właśnie granią od przełęczy, stąd taka decyzja. Wybór drogi zejściowej okazał się trafny, ale w czasie zejścia, dokonywanego głównie zjazdami, Brytyjczycy musieli jeszcze trzykrotnie zabiwakować.

W swoim sprawozdaniu z wyprawy, Clyma i Payne zaznaczyli, że w łatwo dostępnym rejonie Daxue Shan istnieją duże możliwości eksploracyjne: jeszcze 5 dziewiczych sześciotysięczników oraz niezliczone problemy sportowe, choćby na znanym Minya Konka (7556 m).

Siczuan – Qionglai Shan

W innym rejonie prowincji Siczuan – górach Qionglai– działało słoweńskie małżeństwo Tanja i Andrej Grmovšek. Wybrali oni łatwo dostępną dolinę Shuangqiao Gou, obfitującą w interesujące skalne ściany, liczące do 1000 m wysokości. Większość tutejszych szczytów oczekuje jeszcze na pierwszych zdobywców. 25 września słoweńska dwójka poprowadziła 11-wyciągową drogę *Don't Fly Away* (450 m, V, VIII/VIII+ obl.) na pd. ścianie turni nazwanej później **Tan Shan** (4943 m). Po kilku dniach odpoczynku zdobyli również zach. ścianę **Putala Shan** (5428 m) drogą nazwaną *Dalai Lama* (22 wyciągi, VI, VIII-). Było to prawdopodobnie również I wejście na ten szczyt.

Tybet

We wrześniu czwórka Brytyjczyków – Derek Buckle, Martin Scott, Alasdair Scott i John Town – dokonała I wejścia na Beu-tse (6270 m). Ten elegancki szczyt położony jest w centralnym Tybecie, 15 km na pd. od miasta Yangpachen. Ostre piramidy obydwu wierzchołków masywu są dobrze widoczne z szosy Lhasa – Shigatse i łatwo je zidentyfikować, ze względu na spektakularny wiszący lodowiec, który je rozdziela. Brytyjczycy rozbili bazę na wys. 4645 m w dolinie na zach. od szczytu. Po założeniu dwóch obozów (5185 i 5641 m) wydostali się na stromą zach. grań (miejskami powyżej 60°) i nią 21 września weszli na wierzchołek.

Szczyt **Chukporisum** (6359 m) leży w mało wyeksplorowanej wsch. części łańcucha Nyanchen Thanglha Shan (Centralny Tybet). Głównym szczytem jest tu **Sepu Kangri** (6956 m) – znana „tajemnicza góra” Chrisa Boningtona***. Zaawansowanej próby zdobycia Chukporisum dokonała 4-osobowa grupa alpinistów brytyjskich w składzie Phil Amos, Bryan Godfrey, Graham Rowbotham i Adam Thomas. Bazę zało-

żono na wys. 4300 m w górnych partiach doliny Niwu. Brytyjczycy mieli pozwolenie na 3 szczyty: Nenang (6870 m), Chachaco (6575 m) i Jomo Taktse (6582 m), jednak okazały się one niedostępne z tej doliny. Winą za błąd Brytyjczycy obarczyli niedokładność map, po czym skierowali się ku nieznanemu im wcześniej Chukporisum. Po założeniu obozów na wys. 5140 i 6040 m, cała czwórka rozpoczęła ostateczny szturm. Próba załamała się na wys. 6180 m wskutek przejmującego mrozu i wiatru.

Weteran himalaizmu japońskiego Kazumasa Hirai (72), znany m.in. ze zdobycia Chogolisy NE (7654 m, 1958 r.) oraz jednego z najwyższych szczytów Himalajów Bhutanu – Kula Kangri (7554 m, 1986 r.), od kilkunastu lat starał się o pozwolenie na atakowanie **Ruoni** (in. Bairiga, 6882 m). Jest to najwyższy szczyt łańcucha Kangri Garpo, ciągnącego się na wsch. od masywu Namcha Barwa (7782 m) – wschodniego krańca Himalajów. Od Himalajów Kangri Garpo oddzielony jest przełomem wielkiej rzeki Tsangpo (w dolnym biegu noszącej nazwę Brahmaputra). Gdy wreszcie w 2002 r. Hirai dostał specjalne pozwolenie, poprowadził jesienią 2003 r. 9-osobową wyprawę Uniwersytetu w Kobe. W jej składzie znaleźli się młodzi alpinści, tylko kierownikiem sportowym został 59-letni prof. H. Kitaguchi. Baza główna została założona 11 października na lodowcu Ata (4150 m), zaś baza wysunięta – w 2 dni później – 100 m wyżej. Zlikwidowano ją wkrótce, ze względu na niebezpieczne szczeliny, które ją otaczały. Jej rolę zaczął spełniać obóz I (4600 m), założony 15 października. Jako drogę ataku wybrano pn.-wsch. grań Ruoni, jednak wydostanie się na przełęcz u jej początku, okazało się poważnym problemem. Gdy Japończycy wreszcie odnaleźli właściwe przejście, postawili jeszcze 2 obozy: II (5250 m, 18.X) i już na przełęczy – III (5850 m, 23.X). Dalsza drogę zagroziła im skalna ściana, którą uznali za zbyt trudną, zaś obie jej flanki – za zbyt niebezpieczne. Dalsze poszukiwania łatwiejszej drogi uniemożliwił 10-dniowy intensywny opad śniegu. Zdaniem K. Hirai, pn.-wsch. grań Ruoni jest trudna ale możliwa do pokonania w dobrych warunkach przez szybki zespół dobrych wspinaczy.

Janusz Kurczab

* Notatka o tej próbie i późniejszym przejściu N. Bullocka pomyłkowo znalazła się w cz. II „Kroniki gór wysokich: Nepal – wiosna”, opublikowanej w numerze 1/2004. W rzeczywistości miało to miejsce jesienią 2003 r.

** Ku uwadze naszych alpinistów: jest to tzw. szczyt „trekkingowy”. Formalności wymagane przy zezwoleniu (od NMA a nie Min. Turystyki) są sprowadzone do minimum i koszt jest znacznie mniejszy.

***Patrz „Taternik” nr 3-4/2003 s. 16

„Na oklep” – przyszłość mikstu?

Rafał Sławiński

Pod koniec grudnia 2004 Will Gadd zrepointował *The Game*, drogę wytyczoną przez Bena Firth'a w styczniu tego samego roku i powszechnie uważaną za najtrudniejszy mikst świata. Samo w sobie nie byłoby to wydarzenie godne uwagi. Od czasu, kiedy Ben dokonał pierwszego przejścia, droga miała wiele powtórzeń, głównie przez wspinaczy należących do czołówki europejskiej, przyciągniętych stratosferyczną wyceną M13 (wycena dana przez amerykańskie pismo „Climbing” a nie przez Bena, który po prostu wyraził opinie, że droga jest trudniejsza od *Musashi*, klasycznej M12)*. Jednakże Will powtórzył drogę, używając sprzętu, który różnił się wyraźnie od ekwipunku używanego przez jego poprzedników. Will nie używał ani kolców na piętach („ostróg”), ani też nie pozwalał sobie na zahaczanie nóg za wkliniwane dziabki. Styl ten zyskał sobie ostatnio nazwę „na oklep” (bareback), nawiązując do trafnej uwagi Willa, że „ostrogi są dla koni, dziabki są dla rąk” (spurs are for horses, tools are for your hands).

Za dowcipnymi słowami kryje się poważniejsza chęć wyprowadzenia drytoolingu ze ślepego zaułka, w który zabrnął w ciągu ostatnich paru lat, na skutek rewolucyjnych zmian w technice wspinania, ale również, a może przede wszystkim – w sprzecz. Przypomnijmy tu trochę historii. Na kilka tygodni przed rozpoczęciem inauguracyjne-

go lodowego Pucharu Świata w zimie roku 2000, organizatorzy wprowadzili regulę zabraniającą używania pętli na dziabkach. Pozornie chodziło tu o bezpieczeństwo zawodników, ale tak naprawdę była to próba sztucznego utrudnienia sportu, który – jak na zawody – był po prostu za łatwy. Zawodnicy błyskawicznie zareagowali, modyfikując dziabki i przykręcając do nich najrozmaitsze klamy i uchwyty. Wspinaczka, zamiast stać się trudniejszą, okazała się łatwiejszą: nie mając rąk przyczepionych na stałe do dziabek, wspinacz uzyskał znacznie większą swobodę ruchów oraz możliwości manewrowania sprzętem. Po odwiązaniu rąk od dziabek, było już blisko do użycia narzędzi jako punktów zaczepienia dla rąk jak i dla nóg. Pomagały w tym dodatkowo ostrogi, montowane na stałe na lekkich butach. Takie kolce mogły być zahaczane zarówno na dziabkach, jak na skale czy też w lodzie.

Technika wspinaczki która wyewoluowała na bazie nowego sprzętu miała mało wspólnego z wcześniejszym stylem wiszenia na pętłach i wykonywania na przewieszkach jednej za drugą „figure-four”. Nowa technika była bardziej akrobatyczna, swobodniejsza, a po prostu bardziej podniecająca. Ale po początkowym upojeniu przyszły refleksje: „od zawsze” rodziły się wątpliwości, czy technika wspinaczki lodowej i mikstowej może być uznana za klasyczną, w rozumieniu wspinania skalnego. W lodzie i mikście po prostu za dużo wisi się na sprzecz... Ale tym razem nowy styl pchnął drytooling bliżej sztucznych ułatwień niż kiedykolwiek od „zamierzchłych czasów” podwieszania się na dziabkach. Bo jakże inaczej można określić technikę, która pozwala na niemal pełen odpoczynek w najbardziej nawet przewieszonym okapie? Trzeba tylko zahaczyć ostrogę za jakąś krawędź, a jeżeli takiej nie ma, to za dziabkę, swobodnie zwisnąć jak nietoperz – et voilà!

Pod koniec zimy 2002 roku Will wyraził opinie, że *Musashi* jest o wiele łatwiejsza bez pętli i z ostrogami, niż z pętłami i bez ostróg. Przyznam się, że na początku nie bardzo mu wierzyłem. Ale w na-



Will Gadd na drodze *The Game* w Cineplex. Takie właśnie sztuczki są nie dozwolone w stylu „na oklep”.

Fot. R. Debeyer

stępnym sezonie, poświęciwszy trochę czasu na opanowanie nowego sprzętu i technik, przekonałem się, że miał całkowitą rację. Ostateczny dla mnie dowód przyszedł pod koniec zimy 2003, kiedy tego samego dnia zredpointowałem po raz drugi *Musashi*, łącznie z dziesięćminutowym odpoczynkiem do góry nogami, w czasie którego Ben próbował rzucić mi upuszczoną dziabkę; a następnie zrobiłem flash'em sąsiednią *Rocky Horror Picture Show* (M11+), komfortowo wisząc na ostrogach pomiędzy przechwyty, podczas gdy Grant Meekins, autor drogi, podpowiadał mi sekwencje. Choć te i inne przejścia dały mi niewątpliwie dużo satysfakcji, nie mogłem się oszukiwać: tego rodzaju sztuki cyrkowe mogą być zabawne, ale nie są wspinaniem klasycznym.

Powracając do Willa: jego przejście *The Game* „na oklep” jest na pewno wyzwyaniem dużej klasy. Fakt, że Will, w końcu dobry wspinacz skalny (standardowo robi 5.13- OS, 5.13+ RP), poświęcił na to powtórzenie więcej czasu i wysiłku niż na jakiegokolwiek przejście skalne, mówi sam za siebie. Ale niezależnie od niewątpliwych trudności *The Game*, robionej bez ostróg, ciągle pozostaje kwestia: czy mikst, nawet praktykowany „na oklep”, jest wspinaczką klasyczną? Jedno nie ulega wątpliwości i doceni to każdy, kto kiedykolwiek pracował nad trudnym redpointem: jest wielka różnica między przejściem drogi, robiąc wszystkie przechwyty, ale odpoczywając co parę metrów na przelocie (albo ostrodzie!), a zrobieniem

jej od dołu do góry bez wiszenia na sprzęcie. Pod tym względem styl „na oklep” jest na pewno bliższy klasyce niż sztucznym ułatwieniom.

Przyznam się jednak, że nadal mam pewne wątpliwości co do nowej „ideologii”. W końcu, nawet wspinając się „na oklep”, używamy dziabek specjalnie wyprofilowanych, tak żeby jak najłatwiej było się ich trzymać i nimi operować. Jeżeli nie zgadzamy się na ostrogi, to dlaczego mamy akceptować nowoczesne dziabki a nie stare, proste czekany? Tutaj trzeba sobie zdać sprawę, że mikst nierozłącznie polega na wiszeniu na sprzęcie i że zawsze pozostanie w nim element sztucznych ułatwień. Innego typu wątpliwości nasuwa wyrzeczenie się pętli przy dziabkach. Bez pętli narzędzia stały się zaczepami nie tylko dla rąk, ale także dla ramion, nóg, itd., pozwalając na ciekawą i swobodną wspinaczkę. Reguły mikstu „na oklep” znowu, i w sposób umowny, przywiązują ręce do dziabek. Czas pokaże, czy te reguły przyjmą się powszechnie. Jedno jest pewne – jeżeli mikst nadal będzie ewoluował w tym samym tempie co dotychczas, to za parę lat znowu zmieni się nie do poznania.

* *The Game* jest położona na lewo od *Musashi*, przy wycieczaniu której w 2001 r., Firth był partnerem Willa Gadda. Obydwie drogi (a także parę innych) prowadzą przez okap w ogromnej grocie - ogródku drytoolingowym Cineplex, położonym niedaleko szosy między Lake Louise i Jasper (Kanadyjskie Góry Skaliste, Alberta).

Na panelu i w skałach

Arkadiusz Kamiński

Puchar Posępnej Klamy w Gliwicach

W dniu 30.10.2004 w Gliwicach, po raz piąty odbyło się spotkanie najmocniejszych wspinaczy, stałych bywalców i wyznawców kultu posępnej klamy. Ta luźna i towarzyska impreza przyciągnęła sporą grupę lojantów ze Śląska, Małopolski, Mazowsza i innych regionów Polski. Tradycyjnie zmagania odbywały się w kazamatach Politechniki Gliwickiej, na niewielkiej przestrzeni - kilku metrach kwadratowych sklejki. Wśród mężczyzn walka była zacięta, najlepiej zaprezentował się Andrzej Mecherzyński-Wiktor, tuż za nim był Marcin Wszółek, a na trzeciej pozycji uplasował się Konrad Ociepka. Zmagania pań były bardzo wyrównane, różnice były znikome, ostatecznie wygrała Edyta Ropek, przed Elżą Kubarską i Katarzyną Samson.

Boulder Monsters 2004

Nie trzeba reklamować Boulder Monsters. Najlepsza impreza wspinaczkowa w roku, zyskała sobie sławę nie tylko w Polsce, ale także i u naszych sąsiadów z południa, wschodu, a także zachodu. Zawody tradycyjnie przyciągnęły do Łodzi niesamowitą liczbę startujących, ponad 135 mężczyzn i 19 kobiet, oraz ogromną rzeszę publiczności, która tłumnie zgromadziła się na sali CKU przy Różycy 6. W tym roku zawody miały rangę Pucharu Polski, co miało wpływ na zaostrzenie zasad rywalizacji i nieco zaważyło na „luźnym” charakterze tej imprezy. W finałach zobaczyliśmy triumf bajecznej techniki Marcina Wszółka, który pokonał Tomasza Oleksego oraz zwycięstwo młodej zawodniczki Kingi Ociepki z doświadczoną, starszą koleżanką

Renatą Piszczek. Trzecie miejsca zajęli Andrzej Mecherzyński-Wiktor i Edyta Ropek.

Puchar Świata w Brnie

W dniach 12-13 listopada u naszych południowych sąsiadów Czechów rozegrano przedostatnią edycję Pucharu Świata na trudność. W zawodach udział wzięło również kilku reprezentantów Polski: Łukasz Dudek, Andrzej Mecherzyński-Wiktor oraz Eliza Kugler. Niestety panowie nie przeszli kwalifikacji, a Eliza odpadła w półfinale. Wśród mężczyzn zwyciężył Włoch Flavio Crespi, a wśród kobiet Szwajcarka Alexandra Eyer.

Wyniki i zapis relacji on line na: www.czechclimbing.com

Extremista 2004

Extremista 2004 to komercyjne zawody, które odbyły się przy okazji trwającego w Łodzi Explorers Festiwal. Zmagania miały miejsce w Hali EXPO Międzynarodowych Targów Łódzkich. Bardzo atrakcyjne nagrody przyciągnęły sporą liczbę uczestników, czołówkę polskich wspinaczy, a także bardzo mocnych zawodników z Rosji i Ukrainy. Zawody odbyły się w dwóch konkurencjach: na trudność i rock jump, czyli skoków do chwytu. Areną zmagania była dość niska konstrukcja ścianki wspinaczkowej, co niestety wymusiło na kompozytorach ułożenie dróg o boulderowym charakterze. Zmagania panów na trudność, to bardzo zacięta walka naszych zawodników z gośćmi z zagranicy. W finale aż czterech zawodników osiągnęło ten sam wynik, dwóch Polaków i dwóch Rosjan. By wyłonić zwycięzcę, zorganizowano dogrywkę w postaci superfinału. Tutaj wspaniałą klasę pokazał Aleksander Kowalewski, który jako jedyny „zatopował”. Druga pozycja przypadła Tomkowi Oleksemu, tuż za nim był Jurij Dulub, a na czwartym miejscu był Andrzej Mecherzyński-Wiktor. Wśród kobiet zwyciężyła Renata Piszczek, drugie miejsce zajęła Małgorzata Kusztelak, trzecie Edyta Ropek.

Druga konkurencja – rock jump – sądząc po entuzjasmie zawodników i licznie zgromadzonej publiczności, dostarczyła większych emocji i była bardziej widowiskowa. Skoki polegały na tym, by wybijać się z chwytów i stopni startowych, doskoczyć i się utrzymać na chwycie topowym. Co kolejka - odległość była oczywiście zwiększana. Wśród kobiet najwyższą skakała Edyta Ropek i to jej przypadło zwycięstwo. Skoki panów były bardziej emocjonujące, odległości jeszcze większe niż u pań. Tutaj tryumfowała wspaniała technika połączona z precyzją i dynamiką. Takimi cechami jako jedyny zaprezentował się Andrzej Mecherzyński-Wiktor, który w niesamowity

sposób pokonał największą odległość do chwytu. Drugie miejsce przypadło Tomkowi Oleksemu.

Finał Pucharu Polski Juniorów

W dniach 4-5 grudnia w Hali Sportowej TOSiR w Tarnowie rozegrano ostatnią w tym roku edycję Pucharu Polski Juniorów w konkurencjach na trudność i na czas. Na starcie stanęło 121 zawodników z różnych miast polski oraz goście z zagranicy. Zwycięzcami zostali:

Juniorzy: Katarzyna Jurek na trudność oraz na czas. Juniorki A: Julia Zaniewska na trudność i na czas. Juniorki B: Marta Lenartowicz na trudność, Dominika Kovacikova na czas.

Juniorzy: Konrad Ociepka na trudność, Łukasz Świrk na czas. Juniorzy A: Mateusz Łazor na trudność, Jędrzej Komosiński na czas. Juniorki B: Jakub Kovacik na trudność, Marek Matys na czas.

Wybrane przejścia skalne

Podsumowując miniony sezon wspinaczkowy nie sposób nie wymienić dokonań na polu wspinaczki skalnej. Rok 2004 z pewnością był rokiem bogatym pod względem dobrych przejść, padały trudne drogi, powstawały nowe wymagające linie. Nie sposób wymienić wszystkiego ale trochę postaram się przybliżyć to, co się działo w minionym roku:

Styczeń: Łukasz Dudek i Marek Pobran pokonują drogę *Zatopek 8b+/c* (Sperlonga). Czyn ten kwalifikuje ich na 5 i 6 pozycji wśród Polaków, którzy pokonali drogę trudniejszą od 8b+ za granicą. Mateusz Haładaj i Adam Pustelnik pokonują *Rastata 8b RP* (Calanques).

Luty: Cezary Modrzejewski działając w Hiszpańskim El Chorro pokonuje: *La prieta 8a+/8b PP*, *Lourdes 8a OS*, *Porrot 7c+/8a OS*.

Marzec: To początek dobrej passy Oli Taistry, wycieczka do Włoch owocuje kilkoma wartościowymi przejściami: *Erotica 8a+ RP* (Grotti), *Un Alenu E Sole 8a RP* (Sperlonga). Paweł Ziolo pokonuje *Swimming Through A Shark Attack 8a+ RP* oraz *Shaka Zulu 8b RP* (El Chorro). Jego towarzyszką Agnieszka Ostrzałek pokonała *RP Lourdes 8a*.

Kwiecień: Inauguracją ekstremalnej wspinaczki w polskich skałach był wyczyn Mirka Wódki, który czwartego kwietnia pokonuje *Potęę Trójkątów VI.6+ RP* (Duża Cima, Podzamcze). Podczas wielkanocnego wyjazdu Ola Taistra prowadzi kolejną wymagającą drogę *Cattivi di natura 8a+ RP* (Grotti). Staszek Tylek 18 kwietnia pokonuje *Rozgrzeszenie VI.6+* (Zjazdowa Turnia,

D. Kobylańska). W Sokolikach na Tępej działali Bartek Tarwacki i Tomasz Kazimierski, ich lupem padła *No Future* VI.6. W Jaskini Mamutowej Łukasz Dudek popisał się wartościowymi przejściami *Las Vegas Parano* VI.6 oraz *Acapulco* VI.6+.



Marcin Wszolek w czasie zawodów Extremista 2004
Fot. A. Kamiński

Maj: Waldemar Podhajny poprowadził na południowych ścianach Szczelińca Wielkiego dwie nowe drogi *Kanciata Fuga IXc/Xa* i *Uwertura Profosa IXb*. Marcin Wszolek w długi weekend pokonuje *Wulkany Miłości* VI.5+/6 RP oraz *Origami* VI.5 OS (Podzamcze). Jakub Ziółkowski poprowadził na Demonie w Podzamczu drogę *Prawie wszystko na sprzedaż* VI.7+ RP. W Podlesicach Kasia Samson pokonała drogę *Hattin - rzeź Templariuszy* VI.5 RP. 9 maja Marcin Wszolek pokonuje znany pochylcowy ekstrem *Nie dla Psa Kiełbasa* VI.7. Podczas wyjazdu na Frankenjurę Paweł Wyrwa pokonuje *Hanse Ohne Gretel X* (8b) RP. Marcin Baniowski przechodzi swoją pierwszą VI.6 *Krucjatę Trzeźwości* (Duża Cima, Podzamcze). Staszek Tylek jako pierwszy powtórza *Turka w Łazience* VI.6+ (Turnia Długosza, Kobylany). Marcin Wszolek kontynuuje rewelacyjną serię przejść, pokonuje *Capoeira* VI.7+ RP (J. Mamutowa). 11 maja Mariusz Jasiński poprowadził drogę *Power of Love 1/2* VI.7+. W środy

wieczór 12 maja, przy niezbyt dobrych warunkach Ola Taistra poprowadziła *Power Playa* VI.7 na Pochylcu. Tym samym jest to najlepsze kobiece przejście RP w historii polskiego wspinania skalnego. Rafał Porębski poprowadził *Mrtvaski ples* 8b RP, *Fantastic voyage* 8a/a+ RP, *Samsara* 8a/a+ RP (Osp). 16-latek Adam Mach przeszedł w stylu RP drogę *Grek Korba* VI.5. Oliwia Bechyně-Goś dokonała przejścia drogi *Płomień* i *Bat* VI.5+ na Zakrzówku. Kuba Rozbicki wytycza i prowadzi nową drogę VI.7 *Hipnofotofilia* na Górze Birów. Tomasz Ręgwelski dokonał drugiego powtórzenia *Turka w Łazience* VI.6+. Darek Skwark prowadzi *Próbe Turinga* VI.6+ (Dupa Słonia, d. Będkowska). 30 maja Damian Kawiorski pokonał bez asekuracji drogę *Gorący Punkt* VI.5+ w Mirowie!

Czerwiec: Ola Taistra poprowadziła *Shock the Monkey* VI.5+/6 RP. Oliwia Bechyně-Goś przeszła *Prostowanie Odlotu* VI.5+. Łukasz Dudek poprowadził w stylu RP *Skalę 10* (8b) w słowackim Visnove. 5 czerwca Konrad Ociepka powtórzył w ciągu jednego dnia (!!!) *Capoeira* VI.7+ oraz *Deklarację Nieśmiertelności* VI.6+/7. W słowackim Visnove Krzysiek Sas-Nowosielski prowadzi *Pantere* 10+ (8b+). 12 czerwca Piotr Drobot poprowadził swój stary projekt: *Pasja Życia* VI.6 (Wysoka Płyta, D. Kobylańska). Michał Szeliga pokonał *Ogród Rozkoszy Ziemi* VI.6/6+ (Dupa Słonia, D. Będkowska). Nowe DDSy: 19 czerwca na Zjazdowej Turni wytyczone zostały *Himalaje Rozkoszy* VI.3 (W), poprowadzone przez Grześka Rettingera i Mariusza Biedrzyckiego w stylu PP-z, oraz *Cosmocipoza* VI.3 (R) poprowadzone przez Grześka, a tydzień później przez Mariusza. Marcin Wszolek poprowadził jeden z ostatnich projektów J. Mamutowej – *Mechanikę Pręta Cienkiego* VI.6/6+.

Lipiec: Tomasz Kazimierski na południowej ścianie Szczelińca w Hejszowinie pokonał *Polsilvera IXb*, *Kanciarza IXb*, *Pimpusia Sadełko IXa*, wszystkie OS. Ania Jarek powtórzyła *Sodomię Doskonałą* VI.5+. Waldek Podhajny pokonał *Arie dla atlety Xc/XIa*, drugie powtórzenie tej najtrudniejszej ubezpieczonej drogi w Hejszowinie należy do Sławka Cyndeckiego. Renata Piszczek poprowadziła *Murarza II - Decydujące Starcie* VI.5+/6. Oliwia Bechyně-Goś dokonała prowadzenia pochylcowego klasyka czyli *Shock the Monkey* VI.5+/6. Dzięki temu stała się czwartą kobietą (poprzedniczki: I. Gronkiewicz-Marcisz, K. Ociepka i O. Taistra), która pokonała tę wymagającą drogę. Marcin Gąsienica-Kotelnicki poprowadził nową kombinację w Jaskini Oblazowej (Przełom Białki) *Sars* VI.6. Ola Taistra poprowadziła *Ekspozyturę Szatana* VI.6+ na Pochylcu

było to 2. przejście kobiece. Sebastian Wutke przeszedł *Wozy Strażackie* VI.6 na Laskawcu. Na Pochylcu Paweł Goś poprowadził *Pierdolony Ogranicznik* VI.6. Damian Sobczyk rozprawił się z *Prowokacją* VI.6+ na Kapie w Podzamczu. Krzysztof Sas-Nowosielski wytyczył nową drogę na Birowie o nazwie *W Sidłach Frenofaga* VI.5+/6. Sebastian Wutke przechodzi *Piromanię* VI.6 na Laskawcu.

Sierpień: Damian Kawiorski zrobił bez asekuracji drogę *Pi-Ching* VI.4+ w Rzędkowicach. Małgorzata Mitera-Pieprzycka poprowadziła *Omanown Direct* VI.5 (Gołębnik, Podzamcze).



Adam Pustelnik na *Best Friend Let's Go Surfing*.
Fot. P. Pustelnik

Michał Szeliga przeszedł *Ekspozyturę Szatana* VI.6+. Piotr Palka przebył *Shock the Monkey* VI.5+/6. Mirek Wódka dokonał pierwszego powtórzenia *Pobicia Tytanów* VI.6 (Mur Pokutników, D. Bolechowicka). Mateusz Łazor przeszedł *L'ami de tout le monde* 8b RP (Ceuse, Francja). Grzesiek Sowa przeszedł *Chomeiniego*

VI.6+ (J. Mamutowa). Jędrzej Komosiński przeszedł *Wakacje z Dupami* VI.6+.

Wrzesień: Ola Taistra jako pierwsza Polka poprowadziła poza granicami naszego kraju w stylu RP drogę o trudnościach 8b *Riesenslalom Direkt X* (Frankenjura). Krzysiek Sas-Nowosielski zrobił *Block rocking beats* RP 10 (Adlitzgraben, Austria). Rafał Porębski powtórzył *Las Vegas Parano* VI.6/6+. 16-letni Marcin Mach uporał się *Czekając na Godoffa* VI.6! Na Pochylcu Krzysztof Sas-Nowosielski zaważył na *Ekspozyturze Szatana* VI.6+. Tomek Reglewski dokonał kolejnego przejścia *Turka w Łazience* VI.6+ (D. Kobylańska).

10 września Mariusz Jasiński poprowadził *Prawie Wszystko na Sprzedaż* VI.7+ (Demon, Podzamcze). Adaś Pustelnik pokonał *Ekspozyturę Szatana* VI.6+ RP (Pochylec), *7 batów* VI.6 RP (Kapa, Podzamcze), *Imperium Kontratakuje* VI.5+ OS (Łaskawiec), *Kwestia Wiary* VI.5+ OS (Rożnów). Marcin Pięta pokonuje *Skalę 10* (8b) (Visnove, Słowacja). Marcin Gąsienica-Kotelnicki pokonał *Mordor X/X+* (VI.6/6+) (Przełom Białki). Damian Sobczyk poprowadził *Próbe Turinga* VI.6+ (Dupa Słonia, D. Będkowska). Małgorzata Mitera-Pieprzycka poprowadziła *Maraton Filmowy* VI.5 RP (Mała Cima, Podzamcze). Damian Sobczyk pokonał klasyk J. Mamutowej – *Chomeiniego* VI.6+.

Październik: Jacek Trzemzański pokonuje *Chomeiniego* VI.6+, jakiś czas później *Turka w Łazience* VI.6+ (Turnia Długosza). Kuba Rozbicki przechodzi *Pasję Życia* VI.6 na Wysokiej Płycie. Jakub Bachleđa uporał się z *Czekając na Godoffa* VI.6 (J. Mamutowa). Adam Mach poprowadził RP *Las Vegas Parano* VI.6/6+ oraz *Acapulco* VI.6+. W Sokolikach Mateusz Mikosik przechodzi *Mefisto* VI.6/6+. Jacek Trzemzański prowadzi *7 Batów* VI.6 w Podzamczu. Marek Rzemieniec przechodzi będkowski klasyk *Ogród Rozkoszy Ziemi* VI.6/6+. Ola Taistra pokonuje *Krytykę Czystego Rozumu* VI.5 RP na Okienniku Wielkim.

Listopad: 16-latek Adam Mach na zakończenie sezonu poprowadził *Nieznośną Lekkość Bytu* VI.7 w Jaskini Mamutowej, a w następnych dniach dobrej pogody *Deklarację Nieśmiertelności* VI.6+/7.

Wielu ze wspinaczy podróżowało poza granice naszego kraju, nie sposób ogarnąć wszystkich dokonań naszych rodaków. Wśród najważniejszych letnich przejść znalazło się również dokonanie Adama Pustelnika, przejście *Best Friend let's go surfing* 8c+ (Bocki).

Opracowano na podstawie informacji z www.wspinanie.pl

Rekord w Jaskini Krubera

Wojciech W. Wiśniewski

6 października obiegła świat sensacyjna wiadomość – w jaskiniach przekroczona została magiczna granica 2 kilometrów głębokości. Dokonano tego w Jaskini Krubera w Kaukazie. Pięć dni później podano oficjalnie, że jaskinia ma 2080 metrów głębokości. W poprzednim numerze „Taternika” zamieściliśmy informację o nowym rekordzie. Teraz, zgodnie z zapowiedzią, zamieszczamy pełną informację o niej, tym bardziej istotną, że głębokość jaskini po uwzględnieniu dokładnych pomiarów zwiększyła się.

O Jaskini Krubera było już głośno przed trzema laty, kiedy to po raz pierwszy ustanowiono w niej jaskiniowy światowy rekord głębokości. Znajduje się ona w zachodniej części Kaukazu, na terenie Abchazji, w olbrzymim masywie krasowym Arabiki. Jej otwór usytuowany jest na wysokości 2250 m n.p.m. W tym samym masywie są jeszcze cztery jaskinie o głębokości przekraczającej tysiąc metrów: Kujbyszewska (-1110 m), Iljuchina (-1240 m), Dzou (-1080 m) i Sarma (-1530 m), a bliska tej granicy jest Jaskinia Moskiewska (-970 m).

Jaskinia Krubera została odkryta na początku lat 60. XX wieku przez gruzińskich grotolazów, którzy zeszli w niej na głębokość 60 metrów. Nazwali ją Jaskinią Krubera na cześć znanego rosyjskiego badacza krasu i jaskiń, m.in. masywu Arabiki. Dwadzieścia lat później pogłębili ją grotolazi z Kijowa, którzy po rozkuciu szczeliny zeszli na głębokość 340 m. Potem zainteresowano się innymi jaskiniami w tym rejonie.

Do Jaskini Krubera grotolazi powrócili dopiero latem 1999 roku. Po rozkuciu zwiężenia na głębokości 250 m odkryli ciąg meandrów, który doprowadził ich do ogromnej Komory Niekujbyszewskiej na głębokości 490 m. Nieco później w oknie studni, na głębokości 220 m doszło do przełomowego odkrycia. Za niewielkim meandrem zaczęły się progi i głębokie studnie (najgłębsza -152 m). Grotolazi doszli wówczas do -720 m. W czasie następnej wyprawy – w sierpniu 2000 roku dotarli na głębokość -1200 m, a miesiąc później doszli do -1410 m, co dało jaskini dziesiąte miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata.

Rekordy świata: -1710 m i -1770 m.

W styczniu 2001 roku, w czasie kolejnej wyprawy, tym razem ukraińsko-rosyjskiej, jaskinię pogłębiono najpierw do głębokości -1430 m, w następnym dniu do -1580 m, a nocą z 5 na 6 stycznia Konstantin Muchin i Ilja Żarkow dotarli do głębokości -1680 m, co już było nowym rekordem świata. Następną ich akcją zakończyła się na głębokości -1710 m. Od tego czasu jaskinia ta jest najgłębszą na świecie. W czasie wyprawy w 2003 roku po przenurowaniu syfonu na głębokości -1440 m odkryto nowy ciąg, którym grotolazi zeszli na głębokość -1629 m, nie kończąc eksploracji. Pod sam koniec wyprawy nastąpiło kilka niezwykłych wydarzeń, jak uderzenie pioruna w podziemną linię telefoniczną, które spowodowało zniszczenie instalacji w obozie na głębokości -1215 m, dwa obfite przybory wody oraz trzęsienie ziemi na głębokości 1200-1700 m. W czasie retransportu doszło do poważnego wypadku. Przy zjeździe 152-metrową studnią spadł kilkadziesiąt metrów Aleksander Kabanichin z Archangielska. Przyczyną była niedomknięta rolka zjazdowa. W obozie na głębokości -500 metrów znajdowało się w tym czasie sześciu grotolazów, którzy szybko udzielili mu pierwszej pomocy. Miał otwarte złamanie podudzia, kości miednicy, uszkodzony kręgosłup i mocno krwawił. Ponieważ jego transport bez noszy był niemożliwy, dlatego wezwano na pomoc ratowników z Soczi, dysponujących odpowiednim wyposażeniem. Wspólnie z grotolazami rozpoczęto wyciąganie z jaskini rannego. Trzeba też było poszerzać ciasne szczeliny i wąskie przejścia. Na powierzchnię wyciągnięto go po 63 godzinach od momentu wypadku.

W lipcu 2004 roku następną wyprawę zorganizował Cavex z Moskwy. Jak się potem okazało, grotolazi nie osiągnęli głębokości -1830 metrów, lecz -1770 m, co okazało się po weryfikacji pomiarów.

Sierpień 2004 -1823 metry

Niemal natychmiast po zakończeniu wyprawy Cavexu zorganizowano następną. Tym razem organizatorem było Ukraińskie Stowarzyszenie Speleologiczne, a kierowali nią Aleksander Klimczuk i Nikołaj Sołowiej. Wyprawa odbyła

się pod patronatem National Geographic Society, a uczestniczyli w niej również zaproszeni grotolazi z Anglii, Hiszpanii, Francji, USA, a także z Rosji i Abchazji. Po założeniu czterech podziemnych obozów na głębokości -700 m, -1215 m, -1400 m i za syfonem wodnym na -1637 m rozpoczęto badanie ciągu poznanego w lipcu. Wykonano również pomiary między syfonami i stwierdzono, że drugi syfon znajduje się na głębokości -1770 m, a nie – jak wcześniej podawano, na -1830 m. W pracach za pierwszym syfonem, który znajduje się na głębokości -1440 m, uczestniczyło 12 grotolazów. Kilku z nich spędziło pod ziemią na głębokości poniżej 1200 metrów aż 15 dni. Dalszą eksplorację rozpoczęto od nurkowania w syfonie na głębokości -1770 m. Nurek dotarł w nim na odległość 17 m i zanurzył się na głębokość około 10 metrów poniżej lustra wody, co pogłębiło jaskinię do -1780 m. Za zwiężeniem syfon opada pionowo w dół. Dokładne przeszukanie bocznych odgałęzień w ciągu między syfonami przyniosło przełomowe odkrycie. 24 sierpnia przez wąskie przejście grotolazi dotarli do nowych dużych partii, którymi ominęli syfon na poziomie -1770 m i zeszli jeszcze niżej. Następnego dnia czterej Ukraińcy – Giennadij Samochin, Denis Kurta, Dmitrij Fiedotow, Julia Timoszewskaja oraz Francuz Bernard Tourte i Hiszpan Sergio Garcia Dils osiągnęli kolejny syfon wodny na -1823 m, ustanawiając nowy rekord głębokości jaskini. Początkowo informowano o głębokości -1870 m, ale po opracowaniu pomiarów liczbę tę skorygowano.

Październik 2004 - 2080 metrów

Trzecia w tym roku wyprawa do tej jaskini odbyła się w październiku. Była również organizowana w ramach programu „Zew Otchłani” przez Ukraińskie Stowarzyszenie Speleologiczne. Uczestniczyło w niej dziewięciu grotolazów z Kijowa, Jałty, Charkowa i Użgorodu – Igor Iszenko, Sergiej Bogucki, Dmitrij Furnik, Kiril Gostiew, Ilja Łapa, Jekatierina Miedwiediewa, Emil Wasz i Władimir Diaczenko. Kierownikiem był Jurij Kasjan z Połtawy. Celem wyprawy było kontynuowanie eksploracji partii odkrytych w sierpniu. Jej uczestnicy przebywali nieprzerwanie pod ziemią od 12 do 17 dni, a prace prowadzono w oparciu o obozy założone na głębokości -1400 m i za I syfonem na -1640 m. W dolnej części ciągu wyeksplorowanego w sierpniu

pięcioosobowy zespół grotolazów odkrył nowe partie, które zaczynają się na głębokości -1790 m, czyli około 30 m powyżej końcowego syfonu -1823 m. Te najnowsze partie nazwane Okna to ciąg w poziomie i pionie stromych korytarzy i pionowych studni, mających do 40 m głębokości. Łącznie te partie mają 1070 m długości i 290 m deniwelacji. Grotolazi zeszli tym ciągiem około 250 metrów poniżej syfonu, przekraczając granicę 2000 m głębokości, o której marzy wielu grotolazów. Po obliczeniach okazało się, że jest to 2080 m. Ta część jaskini kończy się suchą komorą nazwaną Game Over, zamkniętą piaskowymi i ilastymi osadami. Grotolazi wykonali pomiary nowo odkrytych partii, jak również ponowne pomiary kontrolne od pierwszego syfonu do -1640 m. Informacja o sukcesie wyprawy z 26 października nadana była wprost z masywu Arabiki. Wówczas podano, że Jaskinia Krubera ma głębokość -2050 metrów. 31 października Aleksander Klimczuk, kierownik wspomnianego programu, podał w oficjalnym komunikacie, że Jaskinia Krubera ma głębokość -2080 metrów. Może -2500 metrów?

Mimo że granica 2 km głębokości w tej jaskini została przekroczona i tym samym cel programu „Zew Otchłani”, został zrealizowany, to eksploracja będzie nadal prowadzona – jak zapowiada Aleksander Klimczuk. W nowo odkrytych partiach są jeszcze liczne boczne odgałęzienia, dające szansę na pogłębienie jaskini. Aktualne jej dno położone jest na wysokości około 170 m n.p.m. i nie osiągnęło jeszcze powierzchni strefy freatycznej, zaś woda z systemu krasowego, do którego należy ta jaskinia, wypływa około 170 m niżej, w wielkim wywierzysku Reproa, prawie na samym brzegu Morza Czarnego, a także w wywierzyskach podmorskich. Jeszcze większe możliwości pogłębienia jaskini daje połączenie jej z którąś z jaskiń, posiadających otwór powyżej wejścia do Jaskini Krubera. 160 m wyżej jest otwór Jaskini Berczilskiej, zbadanej już do głębokości 500 m. Jaskinia Eldorado ma otwór na wysokości 2650 m, czyli czterysta metrów powyżej Jaskini Krubera, a zbadana jest już do głębokości około 300 m. Także te jaskinie z pewnością należą do systemu wypływu Reproa i w przyszłości może dojść do ich połączenia z Jaskinią Krubera. Tak więc możliwe jest istnienie w tym masywie jaskini o głębokości do około 2650 m.

Sezon w Dolomitach

Latem 2004 o kilka ładnych nowych dróg wzbogaciły się Dolomity. We wrześniu direttissime południowo-zachodniej ściany Torre Trieste opracował słynny Mauro „Bubu” Bole. Droga pokonuje wysokość 900 m (20 wyciągów) i poświęcona została pamięci Patricka Bérhaulta. Najtrudniejszy jest wyciąg 14 (8a). Skała nie zawsze jest lita, a odstępy między punktami asekuracyjnymi miejscami duże. Jak to teraz jest w zwyczaju, 30 września Bubu przeszedł swoją uprzednio spreparowaną drogę w ciągu 1 dnia całkowicie klasycznie. Autorem drugiej drogi jest stary wyjadacz alpejski, Ermanno Salvaterra. Poprowadził ją w prostej linii na zachodniej ścianie Cima Tosa (3173 m) w rejonie Brenty. Droga ma 350 m deniwelacji i trudności 6+, autor nazwał ją *Carpe Diem*. Również on robił drogę ratami, jako datę przejścia podaje więc „lato 2004”. Punktem wypadowym jest Rifugio XII Apostoli, którym Ermanno od lat kieruje (patrz również: notka o Cerro Torre). W dniu 23 sierpnia Maurizio „Manolo” Zanolla i Riccardo Scarian przeszli klasycznie własną drogę z lata 2003 na północnej ścianie Campanile Basso di Lastei w Pale di San Martino. Chodzi o *Cani Morti*, drogę tylko 350-metrową, ale o długim ciągu trudności 8a, z kluczowym odcinkiem 8b+. Rzecz jasna, nie są to jedyne pierwsze przejścia minionego lata w Dolomitach! (jn)

Na południowej ścianie Mont Blanc

Amerikanin John Harlin, zanim zginął podczas zdobywania direttissime północnej ściany Eigeru w 1966 r., pozostawił trwałe ślady swojej działalności w Masywie Mont Blanc. Wystarczy wymienić tu południową ścianę Aiguille du Fou (1963), direttissime zachodniej ściany Dru (1965) oraz dwie drogi na południowej ścianie Mont Blanc – *Pilier dérobé* (1963) i *Prawy filar Brouillard* (1965). Jego syn John Harlin III, który obecnie jest redaktorem „American Alpine Journal”, od lat marzył, by pójść w ślady swojego sławnego ojca i poprowadzić nową drogę na najwyższy szczyt Alp. W sierpniu 2004 r. wszedł w południową ścianę Mont Blanc wraz z Markiem Jenkinsem. Amerykańska dwójka postanowiła poprowadzić drogę skalnym żebrzem rozdzielającym obydwa warianty klasycznej drogi przez *Innominate*. Jenkins pokonał wówczas kluczowy okap (5.11) ale wspinacze zmuszeni zostali do wycofania się z powodu burzy śnieżnej. We wrześniu Harlin wrócił w ścianę, mając tym razem za towarzyszy znaną brytyjską parę Julie-Ann Clyma – Roger Payne. W 4-dniowym wypadzie z Chamonix (door to door), trójka ukończyła drogę, nadając jej nazwę *Dawn to Decadence*.

Nowa droga na Titlis

Znany niemiecki ekstremalista skalny Stefan Glowacz, na co dzień współwłaściciel wytwórni pantofli wspinaczkowych „Red Chili”, kontynuuje swoją serię pionierskich zdobyczy na wielkich ścianach skalnych. Pisaliśmy o jego 1100-metrowej drodze na Cerro Murallòn, poprowadzonej wraz z Robertem Jasperem w grudniu 2003 („Taternik” 2/2004 s. 40). W czasie minionego sezonu letniego odnotowujemy kolejny sukces. 4 lipca 2004 Glowacz wraz z Markusem Dorfleitnerem ukończyli nową klasyczną drogę *Letzte Ausfahrt Titlis* (Last Exit) na wschodniej ścianie wznoszącego się nad Engelbergiem znanego szczytu Titlis (3239 m, Alpy Urneńskie). Jest to pierwsza (!) linia na tej 500-metrowej ścianie. Spośród 13 wyciągów, tylko jeden jest łatwiejszy niż 6c, zaś najtrudniejszy został wyceniony na 8b. Glowacz i Dorfleitner przygotowywali przejście od dołu, w ciągu sezonu letniego 2003, w towarzystwie Petera Anzenbergera, który ostatecznie nie wziął udziału w dokończeniu drogi. Przejście RP zajęło dwójce niemieckiej 9 i pół godziny. Zdaniem Glowacza droga ma alpejski charakter. „Na niektórych wyciągach lepiej nie próbować latać – by pokonać najtrudniejsze pasaże trzeba niejednokrotnie wychodzić 5 metrów powyżej ostatniego haka” – stwierdził niemiecki mistrz skały.



Zespół Dorfleitner - Glowacz po zejściu z Titlis. Fot. K. Fengler (www.redchili.de)

Droga doczekała się już drugiego przejścia. Dokonała tego znana specjalistka od lodu i mikstu – Niemka Ines Papert w towarzystwie Szwajcara Ueli Stecka.

Lino Lacedelli uhonorowany

Nowy Rok nie mógł się lepiej zacząć dla Lino Lacedellego – weterana włoskiego himalaizmu, zdobywcy K2 przed 50 laty. 1 stycznia 2005 r. Prezydent Republiki Włoskiej Carlo Ciampi, w uznaniu zasług na polu alpinizmu, mianował go „Cavaliere di Gran Croce” (Kawalerem Wielkiego Krzyża). Jest to jeden z najważniejszych tytułów honorowych przyznawanych we Włoszech.

79-letni Lino Lacedelli pochodzi z Cortina d’Ampezzo – serca Dolomitów. Przed laty był jednym z filarów znanego klubu wspinaczkowego „Gli Scoiattoli di Cortina”. W latach 50-tych ub. wieku uczestniczył w czołowych zdobyciach „Wiewiórek”, m.in. w pierwszych wejściach pd.-zach. ścianą Cima Scotoni (1952) i pd.-zach. kantonem Cima Ovest di Lavaredo („Filarem Wiewiórek”, 1959). 31 lipca 1954 r. był uczestnikiem wyprawy Ardito Desio i wraz z Achille Compagnonim stanął na wierzchołku drugiego szczytu świata. Ubiegłego lata, w roku jubileuszowym, mimo nienajlepszego stanu zdrowia, odwiedził bazę pod K2 na lodowcu Godwin Austen.

Nowa droga na Cerro Torre

Trzyosobowy zespół włoski: Alessandro Beltrami, Giacomo Rossetti i Ermanno Salvaterra poprowadził nową drogę na 1200-metrowej wschodniej ścianie Cerro Torre, którą do tej pory biegły jedynie 2 drogi. Cztery uczestnik wyprawy kierowanej przez E. Salvaterra – Matteo Rivadossi – musiał wycofać się z powodu kontuzji kolana. Linia Włochów biegnie środkiem ściany pomiędzy jugosłowiańską *Directissime de l'enfer* z 1986 r. a zaawansowaną próbą brytyjską z 1981 r. (*East Diedre*). Była to już kolejna próba Włochów na tej drodze, pierwsza miała miejsce w 2001 roku. Wówczas E. Salvaterra z towarzyszami dotarł do punktu położonego w 2/3 wysokości ściany.

Końcowy, udany atak trwał tydzień a wierzchołek osiągnięto 14 listopada 2004 r. Dla 49-letniego Salvaterry było to już czwarte wejście na sławną patagońską turnię. Po raz pierwszy stanął na wierzchołku w 1983 r., w 2 lata później dokonał I wejścia zimowego na szczyt, zaś w 1995 r. przeszedł drogę *Infinito Sud* na pd. ścianie.

Na ścianach kanionu Zion

Jeden z najatrakcyjniejszych rejonów skalnych w USA – leżący w stanie Utah, ok. 3 godz. jazdy od Las Vegas, Zion National Park – jest mało znany Polakom. Zbudowane z czerwonego piaskowca (tzw.

„Navajo sandstone”) ściany skalne liczą 200 – 700 m i stawiają wysokie wymagania nawet doświadczonym wspinaczom, ze względu na trudności z orientacją i prawidłową asekuracją. Poza nielicznymi wyjątkami, nie ma tu łatwych dróg, ponadto – zarówno podejście, jak zejście – sprawiają wiele kłopotów i bywają niebezpieczne. W każdym razie, mimo niewielkiej wysokości bezwzględnej, jest



Krajobraz kanionu Zion. Na drugim planie w środku - ściana Angels Landing. Fot. J. Kurczab

to raczej rejon o charakterze górskim niż skałkowym. Ostatnio dość duży rozgłos uzyskało klasyczne przejście jednej z najładniejszych i najpopularniejszych dróg w kanionie Zion – *Lowe Route* na ścianie Angels Landing. Droga poprowadzona we wrześniu 1970 r. przez zespół Jeff Lowe – Cactus Bryan była oryginalnie oceniana na V, 5.8, A2. Pierwszego klasycznego przejścia (5.13a R) dokonał Mike Anderson, asekurowany przez swoją żonę Janelle. Obecnie *Lowe Route* ma 6 wyciągów o trudnościach 5.12 i 5.13 i należy do dróg o największym nagromadzeniu trudności klasycznych w Zion.

Jak podaje portal www.wspinanie.pl, dobrego przejścia w Zion dokonał ostatnio Krzysztof Belczyński. Wraz z Cheryl Seger przeszedł on jedną z trudniejszych hakówek hakowych dróg rejonu – *Latitudes* (VI, 5.10, A4) na Streaked Wall. Droga wytyczona w 1994 roku przez Erica Branda i Paula Gagnera miała do tej pory miała zaledwie 5 letnich powtórzeń. Tak więc przejście zespołu Belczyński – Seger było pierwszym zimowym.

Cheryl i Krzysztof rozpoczęli wspinanie 26 grudnia. Trzynaście wyciągów drogi zajęło im 8-dni i 2 stycznia stanęli na szczycie. Niestety wybrali złą drogę zejściową i wpakowali się w pokryte lodem płyty, a pogoda załamała się. Dzień wcześniej skończyła im się żywność i gaz. Ostatecznie, dopiero 7 stycznia rano dwójkę wspinaczy ewakuował helikopter, wezwany przez parkowych rangersów.

Na ratunek w Yosemitech

W dniach 16-20 października ub. roku potężna burza rozszalała się w Yosemitech. Śnieg pokrył ściany już od wysokości 1200 m n.p.m. Wielu alpinistów zostało zaskoczonych podczas wspinaczki przez zawieruchę, śnieg, grad i mróz. Było to niewątpliwie największe od kilkudziesięciu lat, zarówno pod względem intensywności jak i czasu trwania, załamanie pogody w Dolinie. W górnych partiach drogi *The Nose* na El Capitan dwóch wspinaczy japońskich poniosło śmierć z wychłodzenia, zanim dotarła do nich ekipa ratunkowa. Na szczęście zdołano uratować 5 innych osób, wspinających się na drogach *Never Never Land*, *Tempest* i *Salathe*. W akcji ratunkowej – największej w ostatniej dekadzie – uczestniczyło niemal 100 osób.

Saf Minal

Kształtny piramidalny Saf Minal (6911 m) w indyjskim Garhwalu jest sąsiadem słynniejszych od niego Kalanki (6931 m) i Changabangu (6864 m). Rejon ten miał swoje wielkie lata, wspinali się tu także Polacy. Obecnie odwiedzany jest rzadko, tym wyżej ocenić trzeba inicjatywę dwójki John Varco (USA) i Ian Parnell (GB), która jesienią 2004 r. dokonała pierwszego wejścia pn.-zach. ścianą Saf Minala, do tej pory zdobywanego łatwą śnieżną flanką od południa (2 czy 3 wejścia, pierwsze 1975). O ile efektywne 1700-metrowe ściany Kalanki i Changabangu znane są z solidnego granitu, o tyle 2-kilometrowa ściana Saf Minala stanowi ich przeciwieństwo: skały metamorficzne, krusze łupki, zmuszające do licznych trawersów. Wspinaczka rozpoczęła się filarem, potem droga wiodła ścianą. Urozmaicenie stanowiły zaśnieżone płyty i stojące lodowe kuluary. Varco i Parnell spędzili w ścianie kilka dni, przez 36 godzin przeczekiwali huragan, siedząc w półrozpiętym namiociku. Wspinali się w alpejskim stylu, bez poręczowań, obozów a nawet bez rekonesansu. Górną część ściany forsowali w wietrze i niepogodzie, grań zachodnią osiągnęli 200 m poniżej szczytu. W nocy wiało na grani tak silnie, że wątpili w możliwość ukończenia drogi, jednak poranek 5 października przyniósł słońce i szansę dotarcia do wierzchołka – „z wolnymi od chmur widokami w głąb Chin i w stronę tajemniczego Sanktuarium Nanda Devi”. Nie był to jednak koniec przygody. Czekają ich jeszcze 2 dni zjazdów i schodzenia – do bazy wrócili z przeciętą kamieniami liną, z resztkami żelaza, bez żywności, a Parnell stracił 10 kg wagi ciała (jn).

Pechowa góra Hindusów

Jedna z największych tragedii górskich w ostatnich latach rozegrała się jesienią 2003 r. podczas wyprawy indyjskiej policji granicznej na Panch Chuli II (6904 m). Szczyt ten jest najwyższym w grupie Panch Chuli, położonej w rejonie Kumaon (wschodni Garhwal). Ze względu na wojskowy charakter wyprawy, szczegóły wypadku nie zostały ujawnione. Wiadomo, że Hindusi wspinali się pd.-zach. granią – drogą pierwszych zdobywców (wyprawa indyjska w 1973 r.). Wierzchołek został osiągnięty wczesnym rankiem 20 września. Wypadek wydarzył się ok. godz. 12,30 tego samego dnia. Była to praw-

dopodobnie wielka lawina, która pogrzebała 9 członków wyprawy. Akcję ratunkową przeprowadzono z udziałem helikoptera. Ciała alpinistów zostały odnalezione i zwiezione do bazy. Ofiarami wypadku byli bardzo doświadczeni himalaisci. Czterech z nich miało na swoim koncie wejście na Everest, m.in. Sunil Dutt Sharma, który ponadto był na Kangchendzöndze pn.-wsch. granią, oraz Sange Sherpa – jeden z dwóch zdobywców Everestu z trzech stron (od południa, od północy i wschodnią ścianą. Drugim był jego brat Kusang).

Jak by tego nie było dość, w kilkanaście dni później, na tej samej górze doszło do kolejnego wypadku. Wejścia na Panch Chuli II (prawdopodobnie 7-go z kolei) dokonała 4 października inna wyprawa armii indyjskiej. Podczas zejścia z wierzchołka pękła jedna z lin poręczowych, powodując śmierć jednego z alpinistów i ciężkie obrażenia czterech innych.

Warto zapoznać się ze statystyką największych zbiorowych śmiertelnych wypadków lawinowych w wysokich górach Azji:

- Pisang (Himalaje Nepalu) – 13 listopada 1994: 11 alpinistów (9 Niemców, 1 Szwajcar i 1 Sierpa);
- Saser Kangri (Karakorum Wschodnie) – 27 sierpnia 1995: 13 uczestników indyjskiej wyprawy wojskowej;
- Manaslu (Himalaje Nepalu) – 10 kwietnia 1972: 15 alpinistów (4 Koreańczyków, 10 Sierpów i 1 Japończyk)
- Nanga Parbat (Himalaje Zachodnie) – 15 czerwca 1937: 16 alpinistów (7 Niemców i 9 Sierpów);
- Kang Karpo (Hengduan Shan, Chiny) – 3 stycznia 1991: 17 członków wyprawy japońsko-chińskiej;
- Do największej zbiorowej tragedii doszło jednak na Piku Lenina (Pamir) w dniu 13 lipca 1990. Życie pod lawiną straciło wówczas 43 alpinistów różnych narodowości.

Słowacy na Shipton Spire

Latem 2004 w rejonie Trango w Karakorum działała słowacka wyprawa „SHS JAMES Shipton Spire 2004”. Kierownikiem był Igor Koller, a skład tworzyli: Vladimír Linek (zastępca kier.), dr Ivan Žila, Gabo Čmárik, Martin Heuger, Dodo Kopold, Dino Kuráň, Miro Mrava, Jozef Santus i Braňo Turček. Słowacy napotkali niesprzyjające warunki atmosferyczne, mimo to osiągnięcia wyprawy są godne uwagi.

Miroslav Mrava i Braňo Turček poprowadzili nową drogę w środkowej części ściany Shipton Spire (1000 m, 17 wyciągów, ocena 8, A4), którą 24 sierpnia na ukośnym zachodzie zw. rampą dołączyli do biegnącej równolegle drogi hiszpańskiej Akelarre. Swoją linię nazwali *Knocking on the Heaven's Door*. Trójka Igor Koller, Gabo Čmárik i Vlado Linek próbowała szczęścia w prawej części urwiska. Wspinacze pokonali 17 przeważnie klasycznych wyciągów, w górnych partiach silnie przewieszonych. Wojowali w ścianie przy złej pogodzie jeszcze na dzień przed terminem likwidacji bazy, musieli jednak zawrócić, jak twierdzą, na 3 m przed łatwym terenem. Do osiągnięcia wspomnianej ramy brakowało im tylko 70 m. Dowiazaliby tam swoją linię do drogi amerykańskiej *Ship of Fools*. Josef Kopold, Dino Kuráň i Jožo Santus powtórzyli w ciągu 2 dni drogę amerykańską z lata 2002 *The Khanadan Buttress* (1300 m, VI 5.11 C1), i w dniu 15 sierpnia 2004 stanęli na czubku Shipton Spire (5852 m). Wynika więc, że tylko tej ostatniej trójce wspinaczy udało się osiągnąć wierzchołek.

Oprócz tego, uczestnicy wyprawy próbowali wspinaczek na innych turniach, które nie powiodły się, albo z powodu niepogody, albo problemów zdrowotnych. M.in. próbowali wejść na Trango III, przejść amerykańską drogę na Hainabrakk Tower oraz dokonać I wejścia na Cat's Ears. Jak podają Słowacy, rejon Trango obfituje w możliwości dokonywania I wejść na turnie skalne i prowadzenia nowych dróg. Tego lata w okolicy działały 4 wyprawy hiszpańskie, 2 słoweńskie, amerykańska i bułgarska. Jak już donosiliśmy („Taternik” 4/2004 s. 47) wielki sukces odnieśli Amerykanie Josh Wharton i Kelly Cordes, którzy w świetnym stylu przeszli w dniach 24–28 lipca pd.-zach. filar Great Trango.

Pik Gorkiego - nowa droga

Spośród setek tegorocznych wejść w Pamirze i Tien Szanie kilkanaście zapisze się w annałach alpinizmu azjatyckiego. Jedną z tych będzie nowa droga lewą częścią północno-zachodniej ściany Piku Gorkiego w Tien Szanie, w sąsiedztwie Chan Tengri. Poprowadzili ją w dniach 15-24 sierpnia 2004 w tradycyjnym stylu 4 alpiniści ze Świerdłowska. Droga pokonuje wysokość 1500 m i liczy 35 wyciągów. Dolna połowa (18 wyciągów) to lód o spadku 55°, górna – mikst i skała 60-75°. Pod względem trud-

ności, drogę zaliczono wstępnie do „kategorii 6”. Wspinaczkę, szczególnie w górnej części, komplikowały opady śniegu a także kruchość skał, nie pozwalająca na solidną asekurację. Większość sprzętu pochodziła od firm rosyjskich. Biwakowano w namiocie na specjalnej platformie firmy „Wiek”. Zespół wspinaczkowy tworzyli: Aleksandr Korobkow, Nikołaj Smalin, Aleksandr Czerniawski i Aleksandr Szabunin. Trenerem był Aleksandr Michajłow (na 5 ludzi 4 Aleksandrów...). Alpinści uralscy działali w Tien Szanie w ramach projektu „Tengri-Tag”, włączonego w program „Roku Rosji w Kazachstanie 2004”. Razem z alpinistami miejscowymi dokonali też innych wejść, np. na Pik Czapałajewa i na Chan Tengri. Jeden z zespołów wszedł 18 sierpnia na szczyt Mramornej Stieny (6350 m) – filarem zachodnim i granią północno-zachodnią z 3 obozami, w górnej części w niepogodzie. W grzbiecie Sary Dżaz dokonano dwu wejść na szczyt Karły Tau (Śnieżną Górę, 5450 m). 23 lipca na szczycie stanęła piątka kazachsko-uralska, zaś 18 sierpnia almatyjcy Ajdar Żumadiłow, Jurij Moisiejew oraz Rosjanin Wadim Popowicz. W rejonie tym jest wiele niejasności pod względem dziewictwa niższych szczytów. Różne wyprawy dokonywały tu nierejestrowanych wejść aklimatyzacyjnych, słychać też o wejściach nielegalnych. (jn)

Sukces i tragedia

Śnieżnego Barsa jako pierwszy Iberyjczyk zdobył młody, bo dopiero 23-letni Bask, Xavier Ormazabal. W dniu 15 sierpnia 2002 wszedł on na Pik Kommunizma, 2 sierpnia 2003 na Chan Tengri (liczony za 7-tysięcznik), 15 sierpnia na Pik Pobiedy, zaś w 2004 roku – 27 lipca na Pik Lenina i 5 sierpnia na Pik Korzeniewskiej. Na północnej ścianie Pika OGPU poprowadził nową drogę o deniwelacji 1250 m i średnich trudnościach IV+ w skale i do 75° w lodzie. Jesienią 2004 roku wyruszył do Tybetu, gdzie 27 września zameldował się ze szczytu Shisha Pangma Middle, następnie zaś zaatakował Cho Oyu. Niestety, ta przygoda zakończyła się fatalnie. Osiągnął wprawdzie szczyt, jednak podczas zejścia został zaskoczony przez niepogodę. Schronił się w obozie na 7800 m, gdzie nazajutrz jego włoscy koledzy znaleźli w namiocie jego zimne ciało. Nie ma doniesień o przyczynie nieoczekiwanej śmierci. (jn)

Nominacje do Złotego Czekana

Jak co roku redakcja francuskiego czasopisma Montagnes Magazine ogłosiła nominacje do prestiżowej nagrody Piolet d'Or (Złoty Czekan) przyznawanej za najwybitniejsze dokonania alpinistyczne. W tym roku do alpinistycznego „Oskara” nominowano następujące osiągnięcia:

1. Fitz Roy (3440 m), nowa droga *Linea di Eleganza* na pn.-wsch. ścianie (1450 m, VI, 6c/A3, M7): Horacio Codo, Luca Fava i Elio Orlandi, luty 2004, 8 dni, 6 biwaków;
 2. Aconcagua (6960 m), nowa droga *Mobitel's Swallow* na pd. ścianie - Johan's route (2500 m, 6b/A2, lód 100°, M6): Thomaž Humar i Aleš Kozelj grudzień 2003, 6 dni, styl alpejski;
 3. Jannu (7710 m) direttissima pn. ściany (2100 m, 6b/A3+, M6): zespół 11-osobowy, kierownik Aleksander Odincow, kwiecień – maj 2004, 50 dni;
 4. Moose's Tooth (Alaska, 3150 m), nowa droga *Arctic Rage* (1500 m VI, A2, ice 6+) na wsch. ścianie: Kevin Mahoney i Ben Gilmore pierwsza próba 22-23 marca, druga 31 marca do 3 kwietnia 2004, 3 dni, styl alpejski;
 5. Shisha Pangma (8027 m) pd. ściana – wejście nowym wariantem a następnie drogą Scott-MacIntyre-Baxter-Jones (2300 m, VII, lód 75°): Jean Christophe Lafaille – solo, bez tlenu, 14 listopad – 13 grudzień 2004, atak szczytowy 5 dni, 2 noce powyżej 7100 m;
 6. K7 (Karakorum, 6934 m), nowa droga pd.-zach. ścianą (5.10, lód 80°, M6+, A2): Steve House solo 24-25 czerwiec 2004, 41 godzin z bazy do bazy, było to zarazem drugie wejście na wierzchołek K7.
- Warto przypomnieć, że w roku ubiegłym nominację do Złotego Czekana zdobyli Krzysztof Belczyński, Dawid Kaszlikowski i Marcin Tomaszewski za drogę *Ostatni Krzyk Motyla* na Citadel w górach Kichatna na Alasce.

Uroczystość wręczenia Złotego Czekana 2004 odbędzie się dopiero 25 lutego b.r., ale już od momentu ogłoszenia nominacji trwają polemiki na temat trafności wyboru przejść. M.in. wytyka się pominięcie nowej drogi Włochów na wsch. ścianie Cerro Torre (patrz wyżej), przejścia *Magic Line* na K2 przez Katalończyków, a także – kwestionuje nominację wejścia J.-Ch. Lafaille'a na Shisha Pangme.

100 lat Naranjo de Bulnes

Włosi świętowali w ubiegłym roku 50. rocznicę pierwszego wejścia na K2, Austriacy – półwiecze zdobycia Cho Oyu. Włoskie wyprawy na K2 przyjął na specjalnej audyencji Jan Paweł II, w Wiedniu natomiast odbyła się uroczysta akademicka z udziałem uczestnika wyprawy Tichego, prof. Helmuta Heubergera.

Hiszpanie cyklem imprez – wystaw, sympozjów, spotkań, zawodów wspinaczkowych – uczcili setną rocznicę zdobycia swojej pięknej i trudnej Naranjo de Bulnes – wapiennej iglicy nad wioską Bulnes w Picos de Europa w Asturii. Nie mająca łatwej drogi Naranjo (2519 m) jest, podobnie jak nasz Mnich, symbolem alpinizmu iberyjskiego, szeroko znanym z fotografii i wykorzystywanym w logach, znakach i odznakach organizacji wysokogórskich). Pierwszego wejścia na szczyt dokonali 5 sierpnia 1904 r. arystokrata Pedro Pidal i (w roli przewodnika) owczarz Gregorio Pérez. Ich wspinaczka z nader skromnym ekwipunkiem była wielkim wyczynem sportowym i zapoczątkowała trudne wejścia na Półwyspie Iberyjskim. W dwa lata później głośnym echem odbiło się drugie wejście, zrealizowane nową drogą przez samotnego Niemca, Gustava Schulzego. Z biegiem lat przybywało dróg i alpinistów na szczycie. Padały kolejne ściany. W r. 1954 rozpoczęło prace schronisko, 8 marca 1956 zrobiono pierwsze pewne wejście zimowe (co do wcześniejszych były wątpliwości). Obecnie na ścianach turni jest ok. 60 dróg, w tym wiele solidnie trudnych a nawet ekstremalnych. Szczyt należy do najpopularniejszych obiektów skalnych bogatej w góry Hiszpanii, uchodzi przy tym za górę, która pochłonęła najwięcej istnień ludzkich. „Naranjo” znaczy pomarańcza, podobno od barwy skał w zachodzącym słońcu. Turnia ma też drugą nazwę: mieszkańcy Asturii zwą ją Picu Urriellu, lub bardziej poufale – El Picu. (jn)

200 lat Ortlera

Ortler (3905 m) jest jednym z najwybitniejszych i najciekawszych alpinistycznie masywów Alp Wschodnich. Tej jesieni świętowane jest 200-lecie jego zdobycia. Kiedyś należał do Austrii i do prób wejścia zachęcał podobno arcyksiążę Johann, brat cesarza Franza II. Prób było około pięciu. Powodzeniem zakończyła się ta z 27 września 1804 roku, kiedy „im Auftrage seiner Majestät” na czubku stanęli po trudnej wspinaczce przez Hintere Wandeln koziaż Josef Pichler i jego dwaj koledzy po fachu z Trafoi, Johann Leitner i Johann Klausner. Pogoda była zła i na dole pojawiły się wątpliwości co do osiągniętego przez śmiałków punktu. Wobec tego w 1805 r. wyczyn powtórzono i to dwa razy: przy pierwszym powtórzeniu na szczycie zatknięto z dala widoczną chorągiew, przy drugim – rozpalono na nim ognisko. Latem 2004 śladami pierwszych zdobywców (droga normalna wiedzie dziś inaczej) poszedł Reinhold Messner z 2 towarzyszami i przy sposobności zrobił częściowo nową drogę. Z okazji jubileuszu przygotował on piękną książkę albumową „Ortler”, wydaną przez BLV. Silnie złodowiona grupa Ortlera leży na obszarze Włoch, tylko skrawek w granicach Szwajcarii. Podczas I wojny światowej toczyły się tu krwawe walki, po których pozostały liczne ślady i pamiątki. Armaty wciągano wysoko na lodowe stoki. (jn)

Czekamy na „UP” numer dwa

Już wkrótce ukaże się kolejny, drugi numer Europejskiego Raportu Wspinaczkowego „Up”. Jest to wydawnictwo periodyczne Maurizia Oviglii i Erika Svaba, obejmujące wszystkie dziedziny działalności wspinaczkowej. Jak podają autorzy, raport zawiera: alpinizm, wspinaczkę lodową, skalną, bouldering, toposy ścian, sprzęt i media. Oprócz tego w magazynie znajdują się artykuły, polemiki i opracowania. W tomie 2004 zawarte już będą informacje o Polakach, a nawet topo Mnicha z *Misterium Nieprawości* i *Metaliką*. „Up” to wydawnictwo bardzo wysokiej jakości, zarówno jeśli chodzi o stronę graficzną, jak i zawartość. Jako kompendium wydarzeń europejskich jest z pewnością niezastąpione i ze swej strony mogę je tylko gorąco polecić. Dla nas dostępne jest jak na razie jedynie za pośrednictwem strony wydawnictwa „Versante Sud”: www.versantesud.it

Artur Paszczak

Satelitarna mapa okolic Everestu

Nakładem Fabryki Reklamy S.C. ukazała się opracowana przez Jana Żórawskiego satelitarna mapa 1:100 000 obejmująca najwyższe partie Himalajów Nepalu: Rolwaling Himal, Khumbu Himal i Khumbakarna Himal. Mapa dostępna jest m.in. w „Sklepie Podróżnika” oraz Antykwariacie Górskim „Filar”.

Nowy nadajnik lawinowy Tracker DTS

Od niedawna można u nas zaopatrzyć się w nowy (jeśli chodzi o nasz rynek) detektor lawinowy. Jest to wyrób amerykański ale w pełni kompatybilny z europejskimi *piepsami*. Tracker jest cyfrowym urządzeniem naprowadzającym, które pojawiło się na amerykańskim rynku w 1997 roku. Wyposażony jest w dwie anteny co przekłada się na precyzyjne wskazania i szybkość poszukiwań. Dużą zaletą Tracker'a jest prosta, nieskomplikowana obsługa. Duży czytelny wyświetlacz funkcji



i odległości w postaci czerwonych znaków i pięć naprowadzających kierunkowych, również czerwonych diod, sprawia, że jest bardzo czytelny. Po s i a d a prócz tego sygnalizator dźwiękowy,

który informuje dodatkowo o zmianach funkcji i wspomaga wskazania na wyświetlaczu w fazie poszukiwań. Wyłącznik znajduje się na jego spodniej stronie – ¼ obrotu z jednoczesnym wciśnięciem – włącza nadawanie. Na wyświetlaczu pojawia się informacja (t r) czyli transmit, równocześnie miga dioda, która informuje nas o opcji nadawania sygnału. Jest tak umiejscowiona, że widać ją gdy detektor mamy założony na siebie w szelkach. Jego podłużny kształt i lekkie wygięcie nie powoduje uczucia dyskomfortu, gdy jest zapięty na naszym ciele. Obudowa wykonana jest z czarnego poliwęglanu a wierzchnia strona w żółtej tonacji, wym. 14,5 x 8,0 x 3,0 cm. Dwa przyciski służą do obsługi i zmiany funkcji. Centralnym czerwonym przelączamy na funkcję szukania i odwrotnie.

Szukanie: na ekranie pojawia się znak (- -) a następnie dwie litery (S E) czyli search. Jeśli detektor szuka sygnału cały czas mamy migające owe dwie litery. Wylapanie sygnału informowane jest dźwiękiem i podaną odległością do nadajnika. Następuje to w odległości około 45 m (pierwsze wskazania odległości). Należy pamiętać, że owe wskazania mierzone są po liniach fal pola elektromagnetycznego i po tych liniach odbywa się

poszukiwanie. Teraz uruchomione zostają kierunkowe diody pokazujące kierunek naszych poszukiwań. Kiedy dystans jest mniejszy od 10 m, wskazania podawane są z dokładnością 10 cm, przy jednoczesnym zagęszczeniu przerywanego sygnału dźwiękowego. Powinniśmy poruszać się wolniej i bardziej precyzyjnie, bez wykonywania gwałtownych ruchów ze względu na znaczne zagęszczenie linii sił pola elektromagnetycznego. Po pięciu minutach urządzenie automatycznie może przełączyć się na nadawanie. Informuje o tym 10-cio sekundowy sygnał dźwiękowy i na wyświetlaczu (A r). Przcisnięcie czerwonego przycisku powoduje pozostanie w opcji szukania. Funkcje automatycznego przechodzenia można wyłączyć.

Drugim, bocznym – żółtym włącza się funkcję specjalną (S P) lub wychodzi się z niej. Służy ona do wykrywania mocniejszego sygnału, dzięki zawężonemu kątowni skanowania (wskazują trzy diody kierunkowe). Tę funkcję stosuje się przy zasypaniach grupowych.

Jak każde poszukiwanie składa się ono z trzech etapów:

1. wstępne czyli szukanie sygnału
2. zasadnicze
3. szczegółowe (najczęściej metodą krzyża, aby wyznaczyć najmniejszą odległość). Tu posilkujemy się sondą lawinową i łopata.

Z tego co wiem, u nas nie robiło się żadnych testów porównujących parametry detektorów lawinowych, być może u uwagi na ich małą podaż na rynku. Ale w Internecie znalazłem dwa opisy testów urządzeń naprowadzających. Jeden miał miejsce we Francji a drugi w Szwajcarii. Porównywano wszystkie, zarówno cyfrowe, jak i analogowe *piepsy*. W jednym z testów uczestniczyli ratownicy górscy a w drugim zupełni dyletanci, po parunasto-minutowym przeszkoleniu. Pod uwagę brano czas wyszukania pozoranta, zapanego na głębokości 1 m. Wyniki obu testów były takie same, Tracker naprowadzał najszybciej. Polecam stronę anglojęzyczną, na której można zobaczyć ciekawe animacje i demo tego cyfrowego detektora http://www.bcaccess.com/bca/products/tracker/tracker_demo.php a w naszym rodzimym języku więcej informacji i szczegółowy opis poszukiwań znajdziemy na stronie <http://www.madrock.pl>

Urządzenie zasilane jest trzema bateriami (alkalicznymi) AAA, a waży 230 g.

Piotr Jasiński (ratownik TOPR)

XXIX Festiwal Filmów Górskich w Banff

Krystyna Konopka i Andrzej Sławinski

Sensacyjnie i przyjemnie dla Polaków zakończył się w 2004 r. Festiwal Filmów Górskich w Banff (Alberta, Kanada). Główną nagrodę zdobył polski film „Odwrót”, nakręcony w Tatrach w 1968 r. przez Jerzego Surdela. Przyznanie Wielkiej Nagrody (Grand Prize) biało-czarnemu, 21-minutowemu filmowi sprzed 36 lat było zaskoczeniem i wywołało niemałą sensację. Dla nas, zamieszkanych po drugiej stronie „Wielkiej Wody” a jednocześnie stale związanych z polskim środowiskiem górskim, było to również przeniesieniem się pamięcią w przeszłość. Zналиśmy bohaterów tego filmu: Jurka, Samka Skierskiego, Zbyszka Kaliniewicza i Janka Kielkowskiego. Dlatego, zachęcieni przez redakcję „Taternika”, zdecydowaliśmy się napisać parę słów o Festiwalu Filmowym w Banff.

Banff, położone w Górach Skalistych, w najstarszym kanadyjskim parku narodowym, jest znanym letnim i zimowym ośrodkiem sportowym i turystycznym. Festiwal Filmowy w Banff ma ustaloną renomę i długą historię, a od 1994 r. połączony jest również z Festiwalem Książki Górskiej. Każdego roku na festiwal, odbywający się w pierwszych dniach listopada, przyjeżdżają ludzie z całego świata, a wśród nich znane postacie z kręgów alpinistycznych, filmowych i literackich.

Festiwal w Banff jest trzecim z kolei festiwalem filmów górskich na świecie, a pierwszym na kontynencie amerykańskim. Najstarszym festiwalem jest odbywający się od roku 1952 festiwal w Trento we Włoszech. Drugi z kolei został zorganizowany w Szwajcarii, w miejscowości Les Diablerets. Dzisiaj trudno byłoby doliczyć się wszystkich festiwali filmowych o tematyce górskiej. Do bardziej znanych



Jon Muir na Salt Lake. Fotos z filmu „Samotnie przez Australię”.
2004 Banff Mountain Film Festival

należą festiwale w Autrans (Francja), Telluride (USA), Graz (Austria), Lugano (Szwajcaria), Teplicach (Czechy), Popradzie (Słowacja), Kendal (Anglia), Cervinii (Włochy), Dundee (Szkocja) i Moskwie (Rosja).

Zorganizowanie festiwalu filmowego w Banff zaproponował w roku 1975 Chic Scott, znany wspinacz, narciarz, przewodnik i autor książek górskich. Pierwszy festiwal odbył się w 1976 r. Trwał jeden dzień i zgromadził 450 osób, które obejrzały 10 filmów. Tegoroczny, 29. festiwal trwał dziewięć dni i zgromadził ponad 8000 widzów. Zgłoszono 331 filmów z 46 krajów, z czego do konkursu zakwalifikowano 57. Międzynarodowe jury konkursu, które ocenia wybrane filmy i przyznaje nagrody, jest ciałem niezależnym od organizatorów festiwalu. Zasadniczo, nagrody przyznawane są w ośmiu kategoriach: Wielka Nagroda, Wspinanie, Sporty Górskie, Przyroda Górską, Góry i Kultura, Krótkometrażowy Film Górski i Pełnometrażowy Górski Film Fabularny. Ponadto widzowie wybierają film, który uzyskuje Nagrodę Publiczności.

Festiwal w Banff w 2004 r. odbywał się w dniach od 30 października do 7 listopada. Lista nagrodzonych filmów przedstawia się następująco:

Wielka Nagroda – „Odwrót”, film produkcji polskiej w reżyserii **Jerzego Surdela**; Wspinanie – „Daughters of Everest”, (USA) w reżyserii S. Sakya i R. Limbu; Sporty Górskie – „Sinners” (Kanada) reżyser B. Heath; Przyroda Górską – „Alone across Australia”(Australia) w reżyserii J. Muir'a i I. Darling'a; Góry i Kultura – „The Reindeer People” (Francja) reżyser H. Sardar; Krótki metraż: „Hike Hike Hike” (USA) reżyser A. Iyer; Pełny metraż – „The Story of the Weeping Camel” (Niemcy), reżyserzy B. Davaa i L. Falorni. Specjalną Nagrodę Jury w kategorii sportów górskich uzyskał amerykański film „Soul Purpose” reżyserowany przez T. Jines'a, D. Collins'a, S. Jones'a i C. Gavitt'a. Nagrodę Publiczności zdobył nagrodzony w kategorii Przyrody Górskiej australijski film „Alone across Australia”. Film ten przedstawia historię samotnej wędrowki J. Muir'a poprzez kontynent australijski (2500 km; 128 dni) w towarzystwie psa, Seraphine. Po raz pierwszy w historii festiwalu przyznano wyróżnienie, które umożliwia bezpłatne (do wysokości 10 000 dolarów kanadyjskich) wykorzy-

stanie studium filmowego w Banff do produkcji nowego filmu. Nagrodę tę otrzymali producenci i reżyserzy francuskiego filmu „Dolpo – Children of the Mountains”.

Na odbywający się równolegle Festiwal Książki Górskiej zgłoszono 137 książek. Spośród 32 „finalistów” Wielką Nagrodę zdobyła książka pt. *Southern Exposure*, której autorem jest Chris Duff. Autor opisuje swoją samotną podróż kajakiem przez Południowy Pacyfik, Morze Tasmana i wzdłuż zachodnich wybrzeży Nowej Zelandii.

Każdego roku organizatorzy festiwalu zapraszają wybitnych alpinistów i ludzi gór, należących do różnych pokoleń, którzy prezentują publiczności siebie, swoje osiągnięcia i przygody. Wśród zaproszonych gości tegorocznego festiwalu znaleźli się Conrad Anker, Henry Barber, Carlos Buhler, Alex Huber, Chris Jones, George Lowe, Aron Ralston i Rick Ridgeway. Ich wystąpienia, ilustrowane filmami i pokazami przezroczy, obejmowały różnorodną tematykę. I tak na przykład, Anker i Ridgeway przedstawili podróż przez rejon Chang Tang w Tybecie w poszukiwaniu ginącego gatunku antylopy *chiru*; Jones i Lowe opowiadali o pierwszym przejściu północnej ściany North Twin w kanadyjskich Górach Skalistych; Huber mówił o swoich dokonaniach na wielkich ścianach w Patagonii, Yosemite i Dolomitach, a Barber wracał wspomnieniami do przełomowych wspinaczek skalnych z lat 70-tych.

W latach ubiegłych gośćmi Festiwalu byli Sir Edmund Hillary, Reinhold Messner, Lynn Hill, Catherine Destivelle, Heinrich Harrer, Anderl Heckmair, Alex Lowe, Alison Hargreaves, Sir Christian Bonington, Walter Bonatti, Ed Viesturs, Kurt Diemberger, Erik Weißenmayer, Tashi

Kulisy Banff

Niemalą sensację wywołał werdykt jury festiwalu filmów górskich w Banff w Kanadzie, które Grand Prize 2004 niespodziewanie przyznało polskiemu filmowi „Odwrót”, nakręconemu 36 lat temu przez Jerzego Surdela. O tym wyjątkowym zdarzeniu (filmy retro nie są przecież nagradzane) szeroko donosiły niemal wszystkie strony internetowe na świecie. Przycząły one opinie jurorów o filmie: „timeless and irreproducible” (Mike Libeck, USA), „impeccable directing and editing create a film of poetic ambiguity” (Liam Lacey, Kanada).

Osobliwa była droga filmu na festiwal. Zgłosił go tam nie autor i nie polski producent, lecz zamieszkały w Seattle amerykański alpinista pochodzenia litewskiego, Alex Bertulis, architekt

Tenzing, Kitty Calhoun, Carlos Carsolio, Göran Kropp, oraz wiele innych, słynnych i barwnych postaci ze świata gór.

Siedemnaście lat temu Festiwal „wyszedł poza Banff”, rozpoczynając pokazywanie nagrodzonych filmów w innych miejscowościach. Zaczęło się skromnie od trzech miast środkowej Kanady, ale impreza przybrała szybko charakter międzynarodowy i przekształciła się w „Światowy Objazd” (the Banff Mountain Film Festival World Tour). W latach 2003/2004 wybrane filmy z Banff 2003 pokazano już w 210 miejscowościach w 21 krajach, a filmy obejrzało ponad 150 000 widzów. Plany Festiwalu 2004 przewidują pokazy w 250 miejscach na świecie, od Alaski do Patagonii i od Tokyo poprzez Indie i Europę do zachodnich wybrzeży Ameryki. „Banff Tour” odwiedzi 12 krajów europejskich, w tym w Polskę. Na terenie Ameryki Południowej filmy będą pokazywane w hiszpańskiej lub portugalskiej wersji językowej.

Zdajemy sobie sprawę, że ten krotki tekst o Festiwalu w Banff dotyka tylko „czubka góry lodowej” jaka jest 29-letnia historia festiwalu. W tym okresie przez Banff przewinęła się nie tylko olbrzymia ilość filmów i książek, ale przede wszystkim galeria barwnych postaci, których działalność i osiągnięcia pozostawiły trwałe ślady w historii alpinizmu.

Calgary, 3 stycznia 2005

Wszystkim zainteresowanym Festiwalem podajemy adres internetowy:

www.banffmountainfestivals.ca

Fototy z filmów dostępne są pod adresem:

www.banffmountainfestivals.ca/ftp

z zawodu. Zgłaszając film na festiwal podał, choć stan faktyczny był łatwy do ustalenia, że twórca filmu nie żyje, a on sam jakoby ocalił jedyną istniejącą kopię, udając się w r. 1981 do Polski na wieść o planach wprowadzenia stanu wojennego. Jak twierdził, modernizacja taśmy kosztowała go 10 000 dolarów. Odbierając nagrodę podczas galowego wieczoru w dniu 7 listopada opowiedział tę odbiegającą od prawdy wersję gościom festiwalowym, powtórzyły ją też liczne światowe strony internetowe.

Jak wielu z nas pamięta, „Odwrót” został nakręcony przez Jerzego Surdela w r. 1968 jako praca dyplomowa w łódzkiej PWSTiF, niezapomnianą kreację aktorską stworzył w nim Samek Skierski, w postać rannego taternika wcielił się

Jan Kiełkowski. Talentem operatorskim błysnął Zbigniew Kaliniewicz. Film zebrał kilka wysoko cenionych nagród, m.in. w r. 1969 Złotą Gencjanę w Trento. „Film Polski” rozpowszechniał go w Polsce i poza granicami, a jego autor był zapraszany na pokazy i spotkania m.in. do Anglii, Francji, Niemiec, NRD, Szwajcarii, także USA. W Polsce było kilkanaście kopii, także w rękach prywatnych. Grand Prix prestiżowego festiwalu (a takim jest główny na zachodniej półkuli Banff) otwiera każdemu filmowi drogę do ekranowej

kariery. W tym sensie Alex Bertulis, niezależnie od pobudek i – łagodnie mówiąc – niekonwencjonalnych metod działania, zasługuje na naszą wdzięczność, jego zaskakująca inicjatywa daje przecież zapomnianemu „Odwrotowi” nowe życie – już w tece światowej klasyki filmu górskiego (w której prawdę mówiąc tkwił od Złotej Gencjany w Trento). Przypomnijmy jeszcze, że w r. 1979 Bertulis był członkiem polskiej wyprawy na Dhaulagiri, którą kierował Gerard Małaczynski.

Józef Nyka

Bardzo sympatyczny skandal

X Przegląd Filmów Górskich w Łądku Zdroju

Zbigniew Piotrowicz

W ostatnich latach namnożyło się w Polsce festiwali i przeglądów filmowych, które w swoich nazwach wymieniają góry, przygodę, podróż, sporty ekstremalne i tym podobne zakresy tematyczne. Niemal wszystkie te imprezy trzymają się pewnego rytuału: celebrytuje się spotkania ze znakomitymi gośćmi, organizuje się uroczyste prezentacje i wręcza nagrody tym, którym wręczyć się je powinno. Dobrze przygotowany organizator ma już przed imprezą gotową relację z jej przebiegu, ponieważ nie powinno się wydarzyć nic, co jest niezgodne ze scenariuszem. Opisany rytuał, choć bardzo praktyczny, uniemożliwia niestety możliwość obserwowania zmian, które wychodzą poza przyjęty schemat. Taką właśnie zmianę mogliśmy obserwować podczas łądeckiego, dziesiątego już, Przeglądu Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady.

Właśnie ze względu na skromny jubileusz, Przegląd rozpoczął się nieoficjalnie jeden dzień wcześniej. Nie było żadnych filmów, lecz wycieczka w Góry Złote i wieczór kabaretowy dla tych wszystkich, którzy przez poprzednie lata łądeckie spotkanie wspierali na różne sposoby. Dniem filmowym był tradycyjnie piątek i nawet pobieżna lektura katalogu pozwalała zauważyć bardzo istotną nowość. O ile w latach poprzednich wśród 35-40 filmów, najwyższej 4-5 produkcji było polskich, to w tym roku było ich aż 32! Obok kilku profesjonalnych produkcji telewizyjnych pojawiła się cała masa filmów amatorskich o różnej zresztą jakości. Co więcej, właśnie te filmy, dzięki niewykalkulowanej szczeroci przekazu, zdobyły największe uznanie publiczności. Mam tu na myśli trzy filmy zdecydowanie wyróżnione ilością otrzymanych głosów. Pierwszy to „De

Trip” Macieja Szafnickiego, który sportretował Adama Pustelnika i opatrzył całość bardzo ciekawymi zdjęciami z najtrudniejszych dróg skalnych w Europie, drugi to „Schody do nieba” Andrzeja Śmiałego, pogodna i pełna radości ze wspinania relacja z wyprawy na morskie turnie Szkocji i Irlandii, oraz trzeci film, który wzbudził najwięcej kontrowersji i ... zebrał zdecydowanie najwięcej głosów – „Walking on the Moon” Artura Paszczaka. Jest to zapis wyprawy wspinaczy warszawskich w Tien Szan. Wyprawa dokumentowana była jednak głównie w bazie. Podobny zabieg zastosował przed laty Andrzej Zajackowski kręcąc swą słynną – bo też dalece kontrowersyjną – „Temperaturę wrzenia”. O ile jednak u Zajackowskiego naprawdę wrzało, to u Paszczaka, wyprawowe życie płynie dość leniwie, a bohaterowie, posługując się prostym językiem doświadczonych alpinistów, pieczołowicie malują nasz wspólny środowiskowy autoportret. I twierdzą, że jest to autoportret namalowany z wdziękiem, dowcipem, dużą dozą autoironii i dystansu do zagadnienia, ponieważ autor nie oszczędza także siebie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że w jednej ze scen bohaterowie posługują mało przyzwoitym, choć powszechnie znanym słowem, rozważając zjawisko partnerstwa we wspinaniu. Niestety z całego filmu tylko ta scena została zauważona przez niektórych widzów i ... zabląkanych przedstawicieli grona pedagogicznego. Był więc też skandal, co bardzo służy takim wydarzeniom jak festiwal. A tak poważniej, to właśnie w repertuarze filmowym łądeckiego Przeglądu widać jak zmienia się sposób filmowania gór i traktowania ich jako artystycznego tworzywa. Widać też jak wkracza w tę



Zbigniew Piotrowicz i Piotr Pustelnik przed wejściem do sali projekcyjnej Domu Zdrojowego w Łądku. Fot. M. Zawal

dziedzinę nowe pokolenie autorów, którzy – jak to zazwyczaj bywa w takich sytuacjach – bezlitośnie rozprawiają się z panującymi stereotypami np. wyprawowym heroizmem.

Nie tylko jednak skandalami stał Łądek. Bardzo ciepło przyjęty został długo wyczekiwany film pt. „Na krawędzi”, relacja z zimowej wyprawy Krzysztofa Wielickiego na K2, spore wrażenie zrobił niewiarygodny wyczyn Jona Muira, który samotnie przeszedł cały kontynent australijski („Samotnie przez Australię”), podobał się wyśmakiwany obraz Pavla Barabaša „Tatrzańskie misterium”, będący zbiorem wyjątkowo starannie dobranych ujęć filmowych. Żałuję, że gdzieś wśród innych, nieco słabszych filmów, znalazł się bardzo sympatyczny i udany obraz Darka Załuskiego „Ciao Martina”. Byś może był to skutek słabej mocy rzutnika, co przy dużej ilości scen kręconych przy małej ilości światła, dawało niezbyt czytelny obraz.

Dużym, być może najważniejszym, wydarzeniem Przeglądu stała się dwugodzinna prezentacja zdjęć Jurka Kukuczki. Pokaz, przygotowany i opatrzony autorskim komentarzem przez Celinę Kukuczkową, wzruszył i przypomniał sylwetkę Jurka oraz jego wielkie dokonania. Nie sposób też się oprzeć refleksji, że człowiek o tak wielkich zasługach dla himalaizmu, w 15 lat po tragicznej wyprawie, pozostaje nieco zapomniany i niedoceniany.

Rocznicowy charakter miał też pokaz dwóch filmów, związanych z sylwetką Stanisława Latałło. W grudniu 2004 roku

minęło 30 lat od jego śmierci. Rok przed swym wyjazdem w Himalaje zdecydował się zagrać w filmie „Iluminacja” Krzysztofa Zanussiego. Film stał się portretem pokolenia, a Latałło, grając głównego bohatera, świadomie – jestem o tym przekonany – tworzył przesłanie dla swego syna Marcina. 22 lata później, Marcin Latałło, absolwent szkoły filmowej usiłuje odczytać owo przesłanie i dociec motywacji ojca w jego życiowych decyzjach, jakimi było rozstanie z żoną i wyjazd na trudną, niebezpieczną wyprawę. Tak powstał film „Ślad”, który wraz z dziełem Zanussiego mogli obejrzeć łądeccy widzowie.

Prezentacjom filmowym towarzyszyły jak zwykle dodatkowe atrakcje. W tym roku uczestnicy imprezy zdobywali Everest wchodząc 32 razy na górę Trojak (z Bazy Wysuniętej na tzw. Oslej Łączce, co dało łączną pokonaną wysokość 8848 m), bawili się na energetycznym koncercie Voo Voo i Sistars, obejrzeni wyjątkowo starannie przygotowaną wystawę zdjęć Davida Kaszlikowskiego, skakali na bungee, kupowali górskie książki, oglądali diaporamy z wypraw w góry dzikie i dalekie oraz spotkali się na wielkiej imprezie wieńczącej Przegląd. Sądząc po ilości widzów (około 3500 osób), przyjęta konwencja spotkania w górach (cóż, ze niewysokich!) jest akceptowana i lubiana. I tak pewnie pozostanie.

Wszystkich zainteresowanych szczegółami zapraszam na stronę Przeglądu www.przeglad.ladek.pl, gdzie znajduje się także obszerny serwis zdjęciowy.



Anna Czerwińska w biurze Przeglądu. Fot. M. Zawal

Andrzej „Maharadza” Skupiński (1936 – 2005)

Andrzej Skupiński urodził się 16 lutego 1936 roku w Janowie Lubelskim. Lata okupacji spędził z matką w Lublinie i Bychawce pod Lublinem, podczas gdy jego ojciec Stefan był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Wkrótce po wojnie Andrzej po raz pierwszy pojechał z ojcem w Tatry. Ze swojej ówczesnej perspektywy jedena-stolatka pewno nie zdawał sobie sprawy, że te góry staną się Jego fascynacją do końca życia.

W następnych latach wrócił w Tatry jako turysta; z Jurkiem Ślusarskim wędrował w „pepegach” po Świnicy, Zawracie, Granatach, Wołoszynie... Potem przyszedł pierwsze wspinaczki we wcześniejszych latach pięćdziesiątych (1952). Kiedy w roku 1954 rozpoczął studia na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, był już taternikiem „całą gębą” i z tego powodu cieszył się mirom wśród kolegów z roku. W efekcie, wciągnął w Tatry paru przyjaciół ze studiów, m.in. Szymka Wdowiaka i niżej podpisanego. W roku 1959 został pomocnikiem instruktora Klubu Wysokogórskiego. Od tego czasu intensywnie zajmował się szkoleniem taternickim na kursach teoretycznych, skałkowych, w Betlejemce oraz w wojsku, gdzie z upodobaniem brał udział w ćwiczeniach żołnierzy 6 Dywizji Powietrzno-Desantowej w podkrakowskich dolinach i w Tatrach. Sportowo wspiął się zarówno w lecie jak i w zimie, miał szereg liczących się w owym czasie przejść, zwłaszcza zimowych, ale najbardziej chyba cieszył Go włóczęgi po Tatrach.

Po ukończeniu studiów w roku 1960, Andrzej pracował w Instytucie Geologicznym w Warszawie pod kierunkiem znawcy i miłośnika Tatr prof. Stanisława Sokolowskiego. Może to był szczęśliwy traf, ale „szczęściu trzeba dopomagać”! Połączenie pracy zawodowej z przebywaniem w Tatrach dawało Andrzejowi oddech, którego potrzebował, a którego nie znalazł w swojej dwutygodniowej (!) karierze geologa „za biurkiem” w jednym z warszawskich przedsiębiorstw. Na szczęście przydziały pracy nie obowiązywały już wtedy geologów.

W roku 1963 Andrzej wziął udział w Polskiej Ekspedycji Geologicznej do Mongolii – wrócił stamtąd absolutnie zafascynowany krajem, ludźmi, przestrzenią. W czasie pobytu w Mongolii eksplorował również alpinistycznie rejony działania ekspedycji, uwieńczone między innymi wejściem na najwyższy szczyt Altaju Mongolskiego, Munch Chajrchan-uul (4362 m).

Lata sześćdziesiąte były okresem najbardziej aktywnym w górskim życiu Andrzeja. Po

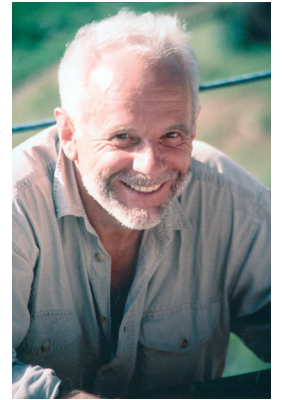
Tatrach, logiczną kolejną rzeczą, ruszył w wyższe i bardziej egzotyczne góry. Szereg razy był na Kaukazie, a w końcu lat sześćdziesiątych (1967) organizował i wziął udział w alpinistycznej eksploracji Altaju Mongolskiego. Wyprawa PKG pod kierownictwem Witolda Michałowskiego dokonała wtedy wielu cennych pod względem sportowym i eksploracyjnym wejść na niezdobyte wcześniej szczyty, z których na pierwsze miejsce wysuwa się estetyczna Śnieżna Cerkiew (4100 m).

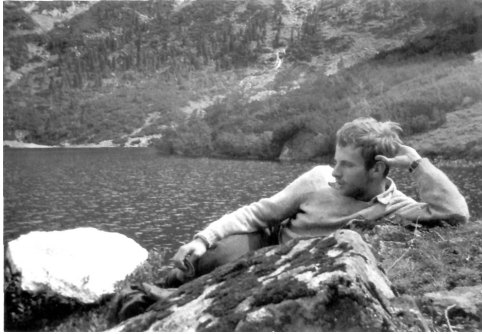
Po powrocie z Mongolii w roku 1963, Maharadza związał się z Polską Akademią Nauk, gdzie pracował pod kierunkiem prof. Kazimierza Smulikowskiego, który był jednocześnie promotorem pracy doktorskiej Andrzeja. W PAN-ie pracował ponad dwadzieścia lat, gdzie też w 1972 roku otrzymał tytuł doktora nauk geologicznych, na podstawie pracy o petrogeniezie i strukturze krystalicznego trzonu Tatr Zachodnich. Pracując w Akademii spędził prawie rok na Kubie, gdzie opracowywał geologię rejonu Pinar del Rio.

W latach 1984-1986 pracował jako wykładowca na uniwersytetach Algierii, skąd w styczniu 1987 r. przybył do Calgary w zachodnio-kanadyjskiej prowincji Alberta, wraz z żoną Bogną oraz dziećmi, Krystyną i Wiktorem. Niełatwo było Andrzejowi zacząć karierę w zupełnie nowych warunkach, mając już 51 lat na karku. Niemniej jednak, świetna znajomość zagadnień mineralogicznych zyskała Mu uznanie w kręgach zawodowych i pozwoliła na założenie własnej firmy. Andrzej był członkiem Stowarzyszenia Inżynierów, Geologów i Geofizyków Alberty, co dawało możliwość samodzielnej pracy.

Po przyjeździe i ustabilizowaniu się w Kanadzie, Andrzej w dalszym ciągu przebywał często w górach. Do wspinaczki sportowej już go nie ciągnęło, chociaż chętnie się „przespacerował” na śnieżno-lodową Athabaskę (3490 m) będąc już po sześćdziesiątce (w 1999 r). Z zapalem natomiast uprawiał narciarstwo, które stało się Jego ulubionym sportem.

Był człowiekiem wielu zainteresowań i talentów. W Polsce zajmował się także żeglarsstwem





i miał stopień sternika morskiego, zdobyty pod kierunkiem (mały ten świat!) kapitana Zdzisława Jakubowskiego – „Szlachetnego”, który kilka lat wcześniej kierował szkoleniem taternickim na Hali Gąsienicowej. Andrzej często odwiedzał Polskę i zawsze wracał w Tatry. Był towarzyski, gościnnie, chętny do wymiany zdań, dyskusji, sporów, często świadomie prowokował kontrowersje i doprowadzał do „białej furii” swoich oponentów. Od młodości dużo fotografował, robił to z zamiłowaniem i z talentem, miał ogromne zbiory zdjęć krajobrazów i ludzi, zwłaszcza ludzi z Tatr, Kaukazu, Mongolii, Algierii i Kanady. Dużo czytał, śledził z pasją aktualne wydarzenia polityczne, interesował się

Jerzy Ustupski (1911 – 2004)

W wieku 93 lat zmarł w Zakopanem Jerzy Ustupski, taternik, ratownik górski, wybitny sportowiec – wiosłarz i narciarz, a także działacz sportowy. Z zawodu najpierw był drukarzem – zecerem, w latach 1936-39 studiował na warszawskim CIWF. Studia ukończył dopiero po wojnie na UJ jako mgr wych. fiz.. W czasie wojny był żołnierzem AK i walczył w Powstaniu Warszawskim. Był w swoim życiu dyrektorem uzdrowiska Karpacz i pionierem narciarstwa i turystyki górskiej w Karkonoszach (1945-48), burmistrzem Zakopanego (1948-50), kierownikiem schroniska PTTK na Hali Gąsienicowej (1951-53), pierwszym dyrektorem zakopiańskiego ośrodka sportowego (późniejszego COS, 1953-68), prezesem Zarządu Głównego GOPR (1956-74) i prezesem Związku Podhalan (1973-79).

Taternictwo uprawiał w latach 1928 – 1936, głównie w towarzystwie Bronisława Czecha, Jana Gnojka, Antoniego Kenara, Wiesława Stanisławskiego i Zbigniewa Korosadowicza. Dokonał wielu pierwszych wejść, m.in. wsch. ścianą Zawratowej Turni, pd.-zach. ścianą Kozich Czub, pd.-zach. granią i zach. ścianą Żabiego

historią i tak na przykład Jego znajomość epoki napoleońskiej była więcej niż amatorska. Wdawał się w dyskusje, prowadził ożywioną korespondencję z przyjaciółmi na całym świecie. A ponadto, cechowało go niepospolite i bardzo oryginalne poczucie humoru. Był zawołanym kpiarzem i faccetonistą „od zawsze”. Jego historyjek i anegdot można było słuchać bez końca – wyprawy „na lewo” na Słowację, rozbicie młotkiem własnego zegarka (ten wyczyn nb. spowodował usunięcie Go ze składu ekipy Klubu na wyjazd w Alpy Julijskie), konne rajdy po stepach Mongolii oraz wiele, wiele innych...

A teraz Andrzej, bardzo nam będzie brakować Ciebie, nam wszystkim, którzy mieliśmy okazję poznać Cię bliżej, stać się Twoimi przyjaciółmi, cieszyć się Twoją przyjaźnią i spędzić z Tobą wiele niezapomnianych chwil, tak w górach jak i w dolinach.

Andrzej zmarł nagle 3 stycznia 2005. Nie chorował, po świątecznej przerwie był już umówiony na narty, a na nieco dłuższą metę szykował się do wakacyjnej podróży po Europie. Ponadto rozpoczął opracowywanie swoich bogatych zbiorów fotograficznych, co miało się rozciągnąć na następne lata...

Andrzej Sławiński



Mnicha i pn.-zach. uskokiem Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót.

Uprawiał również narciarstwo, w którym reprezentował barwy Sekcji Narciarskiej PTT w Zakopanem. Ale największe sukcesy odnosił w zupełnie innej dyscyplinie sportu – wiosłarstwie.

Jego koronną konkurencją były dwójki podwójne. Jako reprezentant AZS Kraków sześciokrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Miał także duże sukcesy międzynarodowe: na mistrzostwach Europy, wraz ze stałym partnerem Rogerem Vereyem, zdobył brązowy medal (1932) a w 1935 r. – tytuł mistrzowski. Największym sukcesem tej dwójki był brązowy medal zdobyty na Olimpiadzie w Berlinie (1936).

Jerzy Ustupski był też autorem wielu publikacji z dziedziny narciarstwa, ratownictwa górskiego oraz turystyki, m.in. podręczników „Turystyka” (1952) i „Poradnik turysty narciarza” (1953).

Janusz Kurczab

Ulrich Inderbinden (1900 – 2004)

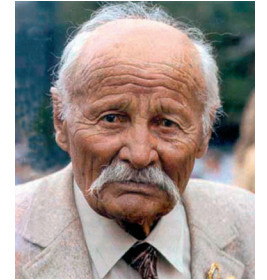
W Zermatt zmarł najstarszy przewodnik alpejski, zwany „Królem Alp”. 104 lata życia czynnego aż po sam schyłek – to jest to, czego my seniorzy chcielibyśmy sobie życzyć. Ulrich urodził się 3 grudnia 1900 r. i nigdy nie narzekał na zdrowie, w szpitalu był tylko raz w życiu, kiedy pozorował atak wyrostka robaczkowego, by uniknąć powołania do wojska. Był chyba najsłynniejszym przewodnikiem alpejskim, i to nie ze względu na swoje wyczyny, lecz na wiek, do jakiego prowadził wycieczki. Jako chłopiec pracował na gazdówce ojca, pasał krowy i owce. Skalne szczyty pociągnęły go, gdy miał lat 20. Na Matterhorn po raz pierwszy wszedł w r. 1921 z jedną ze swych sióstr (miał 8 rodzeństwa), ostatni raz był na tym szczyście 70 lat później, w 1990 roku. W 1925 ukończył szkołę przewodników górskich, a w 1927 kurs przewodników narciarskich. Ale przed wojną nie było popytu na takie usługi. Prawdziwy boom zaczął się około r. 1960, a Ulrich im więcej liczył lat, tym bardziej był rozchwytywany. Licząc 70 lat mówił, że był na Matterhornie 371 razy. W wieku 85 lat prowadził jeszcze grupy na Mont Blanc, jako 87-latek – na Dufourspitze. Swe 90. urodziny święcił na czubku Matterhornu, a 97. – na Breithornie. „Szkoda, że zawczasu nie odkła-

dałem pieniędzy – żartował wówczas – mógłbym teraz pogiglować z Everestem.” Cieszył się znakomitą zdrowiem, pierwszą wizytę u dentysty odbył mając 74 lata i nigdy nie potrzebował okularów.

W zawodach narciarskich zaczął startować jako 80-latek, zawsze zwyciężając, ponieważ nie miał konkurentów w swojej kategorii wieku. Ostatni raz uczestniczył w nich w wieku 95 lat. Jedynym jego zmartwieniem był zakaz rodziny, kiedy w wieku 92 lat zamierzał wejść na Kilimandżaro. „Nie mam pojęcia, dlaczego mi to zrobili” – skarżył się.

Od 95 roku życia chodził już tylko dla własnej przyjemności. „Nie ma rady, zaczynam się starzec”, mówił z pretensją do losu. W r. 1998 ukazała się jego biografia, zatytułowana „Ulrich Inderbinden – As Old as the Century” (autorki Heidi Lanz i Liliane de Meester). Wydawał się wieczny i na niego jednak przyszła kryśka – zmarł 14 lipca 2004. Szkoda, bo dobrze było mieć przed oczyma taką perspektywę.

Józef Nyka



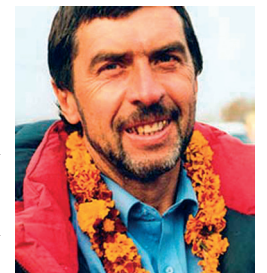
Władysław Terzyul (1953 – 2004)

Był najefektywniejszym alpinistą wysokościovym Ukrainy, zginął po wejściu na swój prawie cztertnasty ośmiotysięcznik. „Prawie”, gdyż do Korony Himalajów zabrakło mu głównego wierzchołka Shisha Pangmy. Z wysokością zetknął się w 1979 r. na Piku Lenina (7134 m). Szybko nastąpiły pozostałe 7-tysięczniki ZSRR, których zebranie dało mu tytuł śnieżnego barsa. W 1991 r. otworzyły się Himalaje: Władysław Terzyul wszedł na „polski” szczyt – Nanda Devi Wschodnią (7434 m). Przygodę z 8-tysięcznikami zaczął od najtrudniejszych: pierwszym była Kangchendzönga (8586 m) w r. 1993, drugim, rok później, K2 (8611 m). Po kolei padały dalsze szczyty – z wyjątkiem Dhaulagiri wszystkie zdobywane od pierwszego strzału. M.in. w 1996 r. wszedł na Annapurnę (8091 m) nową drogą, z wyprawą polską. Był człowiekiem wielu talentów. Organizował dla środowiska zarobkowe prace wysokościovowe, kręcił uroczne filmy wspinaczkowe, które sam montował. Wielu pamięta go jako wspaniałego górskiego pedagoga, uczącego nie tylko techniki,

ale i mądrego stosunku do świata skalnego pionu. Jako himalaista niemal nie odczuwał wysokości. Dwukrotnie otrzymał Order „Za Mużestwo” III i II stopnia. W 1999 r. nadano mu tytuł Mistrza Sportu klasy międzynarodowej, a w 2000 – Zasłużonego Mistrza Sportu Ukrainy.

W maju 2004 r., zaproszony przez kolegów z Kazachstanu, atakował Makalu (8463 m) filarem francuskim. 17 maja z obozu 7800 m ruszył na szczyt wraz z Amerykaninem Jayem Siegerem. O godz. 15.45 zatelefonował, że wchodzi na wierzchołek, łączność zerwała się jednak i dwójka nie odezwała się więcej. 22 maja szczyt zdobyli Maksut Żumajew i Wasilij Piwcow, którzy na grani na wysokości 8300 m znaleźli zwłoki Siegiera. Nie wiadomo, co wydarzyło się w rejonie szczytu i jaki był los Władysława Terzyula.

Józef Nyka



CONTENTS

From the Editor.....	1
Polish Mountaineering Association General Assembly (<i>Józef Nyka</i>).....	2
Awards for the 2004 summer season.....	6
Announcement of The Jerzy Kukuczka Foundation (<i>J.Rządkowski</i>).....	7
In the Caucasus Adyl Su and Bezingi regions (<i>P.Karczmarczyk</i>).....	8
New route on the Grandes Jorasses (<i>M.Sokołowski</i>).....	10
Shisha Pangma: first winter ascent... ..	12
Jean-Christophe Lafaille summits Shisha Pangma (<i>Józef Nyka</i>).....	13
Kang Karpo Range in China (<i>Jan Nyka</i>).....	14
Himalayan Chronicle 2003 – part 3 (<i>J.Kurczab</i>).....	19
„Bareback” – the future of drytooling? (<i>R.Ślawiński</i>).....	27
Sport Climbing (<i>A.Kamiński</i>).....	28
World record in Kruber Cave (<i>W.W.Wiśniewski</i>).....	32
Miscellaneous.....	34
Tracker DTS (<i>P.Jasieński</i>).....	40
2004 Banff Mountain Film Festival (<i>K.Konopka&A.Ślawiński</i>).....	41
Banff Festival – Behind the Scenes (<i>Józef Nyka</i>).....	42
X Review of Mountain Film in Ladek Zdroj (<i>Z.Piotrowicz</i>).....	43
Obituaries.....	45
• Andrzej Skupiński (1936 – 2005).....	45
• Jerzy Ustupski (1911 – 2004).....	46
• Ulrich Inderbinden (1900 – 2004).....	47
• Vladislav Terzyul (1953 – 2004).....	47

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka
Alabastrowa 98, 25-753 KIELCE
tel. 0413456219, 0502397162
Adres e-mail: filar@antykwarek-filar.pl
Oferta Internet: www.antykwarek-filar.pl

SKLEP PODRÓŻNIKA

e-mail: spw@rubikon.pl

www.traveler.com.pl

WARSZAWA
tel. (0-22) 658 46 26
fax (0-22) 822 44 56
ul. Grójecka 46/50, tel. (022) 668 66 08
ul. Kaliska 8/10, K1 tel. (022) 822 64 81
ul. Kaliska 8/10, K2 tel. (022) 822 54 87

KRAKÓW
ul. Szujskiego 2
tel. (012) 421 89 22
ul. Jagiellońska 6
tel. (012) 429 14 85

BIELSKO-BIAŁA
ul. Wzgórze 9
tel. (033) 812 36 48
KATOWICE
pl. Wolności 8
tel. (032) 353 26 20

TATERNIK

Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu

Ukazuje się od 1907 roku
Nr 1 (305) Rok 79 ISSN 0137-8155
kwartalnik (nakład 1300 egz.)

Redaktor naczelny

Janusz Kurczab
ul. Podskarbińska 7 m. 48, 03-834 Warszawa
tel./fax: +48 22 813 22 05,
e-mail: kurczab@o2.pl

Redakcja działu jaskiniowego

Wojciech W. Wiśniewski
ul. Św. Bronisławy 18 m. 1, 30-203 Kraków
tel. +48 12 427 13 11,
e-mail: taternik.speleo@wp.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk

Zakład poligraficzny DRUK-POL
ul. Mińska 25, 03-808 Warszawa
tel./fax: +48 22 813 43 25
e-mail: info@druk-pol.com.pl

Współpracownicy

Małgorzata Fromenty (Francja),
Grzegorz Głazek, Bogdan Jankowski,
Władysław Janowski (USA), Arkadiusz Kamiński,
Małgorzata i Jan Kielkowscy (Niemcy),
Krystyna Konopka (USA), Adam Marasek,
Józef Nyka, Artur Paszczak, Jakub Radziejowski,
Apoloniusz Rajwa, Andrzej Skłodowski, Andrzej
Ślawiński (Kanada), Wojciech Święcicki

Wydawca

Polski Związek Alpinizmu
ul. Noakowskiego 10/12, 00-666 Warszawa
+48 22 875 85 05
e-mail: biuro@pza.org.pl
www.pza.org.pl

Dystrybucja

Polski Związek Alpinizmu i Pol Perfect sp. z o.o.

Punkty sprzedaży:

Salony EMPIK
oraz patrz ramki obok

Wydanie internetowe: www.taternik.e-tatry.pl

Prawa do tytułu „Taternik” posiada Polski Związek Alpinizmu. Prawa autorskie do publikowanych w „Taterniku” tekstów, zdjęć, rysunków i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe wyłącznie za pisemną zgodą redaktora naczelnego i pod warunkiem powołania się na źródło.